

Thomas Kate

Mąż idealny

Melinda Burke, młoda lekarka, jest tak zapracowana, że pilnie potrzebuje kogoś, kto zaprowadziłby porządek w jej domu. Tymczasem Jack Halloran, makler giełdowy, chce odejść z pracy i szuka nowego zajęcia. Szybko się okaże, że są dla siebie stworzeni...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy dwoje przyjaciół wychynęło nareszcie zza obłoków tiulu oraz szpaleru smokingów, serdeczne uśmiechy zniknęły z ich twarzy równie szybko, jak nadzieje ekologów, że zdrowa żywność wyprze pokarmowe śmieci.

- Zajmij się żarciem - rzuciła rudowłosa Sherry. -Ja zdobędę szampana. Spotkamy się przy naszym ulubionym stoliku.

- Tak jest. - Jack Halloran zasalutował żartobliwie, spoglądając na nią z góry, ponieważ był znacznie wyższy. Pomaszerował w stronę bufetu. Dwoje przyjaciół znających się od przedszkola poszło każde w swoją stronę, aby wypełnić misję. Każde z równą skutecznością torowało sobie drogę w zatłoczonej sali wypełnionej gośćmi. Na widok

320 *Kate Thomas*

nieznajomych przywoływali na twarz lukrowane uśmiechy. Nieco ciepłej witali znajomych z pracy.

Dziesięć minut później Jack energicznie postawił na stoliku w rogu sali dwa talerze z miniaturowymi kanapkami oraz mnóstwem wymyślnych koreczków. Opadł na krzesło stojące pod ścianą.

- Rany, to nie goście weselni tylko zwykły motłoch! Nie dałem rady dopchać się do mis z krewetkami i truskawkami. Co za ludzie! Można by pomyśleć, że od miesiący nie dojadają.

Sherry, odpowiedzialna za zdobycie szampana, podsunęła mu kieliszek na wysokiej, smukłej nóżce.

- Każdemu szajba odbija, gdy może się nażreć i napić za darmo. Oby tylko Debora zadbała, żeby nie zabrakło alkoholu.

- Będzie dobrze, staruszek. - Jack uspokoił kumpelkę, z którą przyjaźnił się od trzeciej klasy podstawówki. - Jej teść ma hurtownię napojów wysokowych.

- A więc zdrowie teścia.

Po spełnieniu toastu zapadła cisza, ponieważ oboje rzucili się na pyszne koreczki. Minęło dobre kilka minut, nim Sherry podniosła wzrok znad talerza i przyjrzała się szalejącym na parkiecie nowożeńcom.

- Wypisz, wymaluj Ginger i Fred - oznajmiła, spoglądając na przyjaciela.

- Coś taki ponury? Można by pomyśleć, że to stypa, nie wesele.

Odstraszasz ludzi.

- Wybacz. - Posepny Jack jeszcze bardziej spochmurniał. - Na przyszłość postaram się być

Mąż idealny 321

weselszy. - Ironiczny ton zniechęcał do kolejnych uwag na ten temat.

Sherry rzuciła koledze ostrzegawcze spojrzenie i wstała.

- Masz ochotę na drugi kieliszek szampana? Kiwnął głową, a potem dodał półgłosem, jakby

miał nadzieję, że rosnący gwar zagłuszy jego słowa i ciężkie westchnienia:

- Najbardziej chciałbym...

Sherry machnęła ręką na szampana i natychmiast usiadła. Zerknęła na tłum gości weselnych, jakby chciała upewnić się, że nikt nie zwraca uwagi na dwoje starych kumpli, i z jawną serdecznością poklepała dłoń Jacka.

- Wiedziałam, że coś ci leży na wątrobie! Od kilku tygodni jesteś nie do życia. Gadaj wreszcie, Halloran. Czego ci potrzeba?

Po chwili wahania Jack wyrzucił z siebie straszliwą tajemnicę.

- Tego samego, co Deborze. Ślubu. Chciałbym rzucić pracę i siedzieć w domu.

- Nie mówisz poważnie! - Sherry wybałuszyła oczy. - Odbiło ci?

- Tylko nie zrozum mnie źle, staruszko - dodał. - Wcale nie marzę o dozgonnej miłości, która robi z człowieka szaleńca.

Nagrodą za jego szczerłość było energiczne skinienie głową. Starzy kumple nie ufali gwałtownym porywom serca.

- Odkąd mój szwagier umarł na raka, ciągle zastanawiam się nad swoim życiem - ciągnął Jack.

- Jak to? - Sherry była kompletnie zbita z tropu.

- Tak to. Chciałbym coś z niego mieć - odparł z irytacją. - Czuję się wypalony. Znudziła mi się harówka po dwanaście godzin na dobę. Chciałbym po południu iść do kina i częściej jeść smaczne, domowe potrawy, zamiast w kółko odgrzewać gotowe dania w mikrofali.

- Każdy ma takie pragnienia, ale to mrzonki - odparła stanowczo Sherry, jak zwykle wchodząc w rolę adwokata diabła. - Przyjmij wreszcie do wiadomości, kolego, że musimy tyrać, bo trzeba płacić te cholerne rachunki.

Jack puścił mimo uszu kąśliwą uwagę.

- Wiesz co? Chciałbym otworzyć firmę doradczą, pracować na własną rękę, samemu ustalać godziny, a przede wszystkim pomagać zwykłym ludziom, ale żeby urzeczywistnić te plany, muszę uzyskać dodatkowe uprawnienia. Część kursów już ukończyłem, ale przede mną egzaminy z przedmiotów, które nie są moją najmocniejszą stroną. Mówię o prawie kredytowym i ubezpieczeniowym. Gdybym został kurą domową, miałbym dużo czasu na naukę i na pewno zdałbym egzaminy przy pierwszym podejściu.

- No, ale.... - Sherry zająknęła się i bezradnie pokręciła głową. - Nie możesz tak po prostu ożenić się i zrezygnować z pracy.

- Niby dlaczego? - Ostre dźwięki modnych przebojów omal nie zagłuszyły jego słów.

- Bo... jesteś maklerem giełdowym!

- Debora też! - prychnął Jack. - Skoro zdecydowała się na małżeństwo i odejście z firmy, dlaczego mnie nie wolno tego zrobić?

- Bo ona w przeciwieństwie do ciebie świetnie nadaje się na niepracującą żonę. Kura domowa ma gotować i sprzątać. Co ty wiesz o gotowaniu?

- Niewiele, podobnie jak Debora.

- Fakt. Biedactwo nie potrafi nawet odgrzać pizzy. Miesiąc temu rozwaliła mikrofalę w biurowej kuchence, pamiętasz?
- Zgadza się. - Jack uniósł palec i spytał mentorskim tonem: - Skoro Dobra może siedzieć w domu, chociaż ma dwie lewe ręce, dlaczego mnie odmawia się tego prawa?
- Bo nie wyglądasz na kurę domową i już. Poza tym mało jest kobiet z klasą gotowych uwikłać się w małżeństwo z rozsądku. Dziewczyny wolą robić karierę, nie mają czasu na takie sprawy.
- Nie tracę nadziei, że znajdzie się jedna gotowa stanąć na ślubnym kobiercu - odparł z przekąsem.
- Jensen znalazł ci za skórę, prawda? - Sherry nagle zmieniła temat i dodała, nie czekając na odpowiedź: - Przenieś się do Richardsona. Jack pokręcił głową. Rzeczywiście miał szefa kretyna, ale nie w tym rzecz. Sherry Downe, jego najlepsza przyjaciółka oraz koleżanka z pracy, zachowała entuzjazm, który ożywiał ich oboje, gdy zaczęli pracować w firmie Loeb & Weinstein. Z Jackiem było inaczej. Czuł się wypalony jak Afryka Środkowa po dziesięcioletniej suszy. Każdego dnia toczył ze sobą walkę i zbierał siły, żeby udawać zainteresowanie pracą.

324 *Kate Thomas*

- Weź urlop - poradziła Sherry. - Ross i Kilmer za tydzień jadą łowić ryby w górskich strumieniach. Przyłącz się do nich.

- Nie ma mowy! - Przemknęło mu przez myśl, że po tygodniu spędzonym z korporacyjnymi maniakami opętanymi żądzą zysku wylądowałby w domu wariatów. - Wiem, czego mi trzeba: wolnego czasu na spokojne przestudiowanie wszelkich niuansów prawa kredytowego, ubezpieczeniowego i podatkowego.

Mówił szczerze. Egzaminy dające uprawnienia niezbędne do założenia firmy konsultingowej obejmowały mnóstwo zagadnień i wymagały znakomitego przygotowania. Żadne z wyzwań, które stawiano mu w czasie dziesięcioletniej kariery maklera, nie mogło się z nimi równać.

- Weź urlop. Przez dwa tygodnie opalaj się przy basenie w twoim osiedlu i zakuwaj.

- Potrzebuję więcej czasu - odparł.

Do przeczytania i opanowania miał tysiące stron, a co ważniejsze, musiał przemyśleć wiele spraw, zastanowić się nad swoją przyszłością i zdecydować, co pragnie w życiu robić. Najwyższy czas, by znaleźć takie zajęcie, które będzie go ciekawić i absorbować, a nie męczyć.

- W takim razie złóż rezygnację. Masz oszczędności, prawda?

- Na długo nie wystarczą. Poza tym... Pamiętasz naszą wspaniałą wyprawę na narty sprzed dwóch lat?

Zdziwiona Sherry kiwnęła głową.

Mąż idealny 325

- A pewien... drobny problem, który wyniknął drugiego dnia?

- Jasne. Miałeś bliskie spotkanie trzeciego stopnia z dużą sosną.

Zdegustowany Jack rzucił jej karcące spojrzenie.

- Ha, ha, bardzo śmieszne. Problem w tym, że po wypadku moja składka ubezpieczeniowa dramatycznie wzrosła. Jestem pacjentem wysokiego ryzyka.

- Dlaczego? Przecież cię poskładali, a kręgosłup ci nie dokucza. Znowu biegasz, i to na długich dystansach.

- Dla ubezpieczyciela to bez znaczenia. Zdarzył mi się poważny wypadek, więc podpadłem i już. Jako osoba samotna muszę mieć bardzo wysokie zarobki, żeby zachować korzystną polisę. W przeciwnym razie przyjdzie mi bulić straszłą kasę, a przecież muszę być zabezpieczony na wypadek, gdyby zdrowie mi się posypało, co przy naszym trybie życia jest wielce prawdopodobne. - Zirytowany przegarnął dłonią włosy. - Niech to diabli! Jeśli odejdę z firmy, nie będzie mnie stać na zapłacenie składki, a gdybym zdecydował się na zawieszenie polisy, żadne towarzystwo nie ubezpieczy mnie potem na równie korzystnych warunkach. Nie mają takiego obowiązku. Wiem, bo sprawdziłem. Po co im ryzykowny klient? Z tego wniosek, że najlepiej byłoby, gdybym za przykładem Debory dobrze się wydał, bo dzięki ślubowi zgodnie z prawem podczepiłbym się pod ubezpieczenie żony. - Jack na moment zacisnął usta.

326 *Kate Thomas*

- Debora może zwać w małżeństwo, a ja nie? Ciekawe dlaczego? Bo jestem facetem? To jawna dyskryminacja!

Sherry w geście poddania uniosła ręce do góry, wstała i obciągnęła sukienkę.

- Dobra, Halloran, wyluzuj. Znam ten ton. Mam dość twoich kazań, więc zamknij się, jeśli łaska. Idę po szampana - dodała. - Jeśli trafię na kobietę szukającą kury domowej i gotową zaakceptować w tej roli pewnego niezdare, który nie ma pojęcia o prowadzeniu domu, natychmiast dam jej twój numer.

Jack zmiotł z talerza jedyną ocalałą kanapkę.

- Trzymam cię za słowo, Sherry. - Pomachał jej wykałaczką. Tylko tyle zostało z ostatniego koreczka. - Niech mi nikt nie wmawia, że Debora lepiej ode mnie nadaje się na kurę domową. Ja przynajmniej umiem prażyć kukurydzę w mikrofalach - odciął się.

Gdy Sherry odeszła, popatrzył na tłum gości. Ile wesel zaliczyli w ciągu ostatnich dziesięciu lat? Pięćdziesiąt? Sto? Dwieście?

- Mam tego dosyć - mruknął, bębniąc palcami po stole. Nie chodziło mu wyłącznie o nudne imprezy.

Skończył trzydzieści jeden lat, a czuł się jak dziewięćdziesięciolatek: znękanym życiem, kompletnie wypalony.

Od miesięcy wciąż marzył, by uciec ze świata wielkich korporacji obracających gigantycznymi funduszami. To samo pragnienie zdradzała część jego kolegów. Zorientował się, że były tylko dwie

Mąż idealny 327

drogi pozwalające skutecznie wycofać się z wyścigu szczurów i uchronić się przed obłędem: założenie własnej firmy albo ślub z tak zwaną dobrą partią i rezygnacja z pracy. Uważano powszechnie, że ten drugi sposób zarezerwowany jest tylko dla pań. Dlaczego jednak Jack Halloran nie miałby pójść drugą drogą, żeby docelowo wkroczyć na tę pierwszą? Bo mężczyźni nie przystoi zajmować się domem? Jack metodycznie zbierał z talerza smaczne okruchy. Przecież to idiotyzm! Gdyby wiódł spokojny żywot niepracującej żony, za jakiś czas bez problemu zdałby wszystkie egzaminy.

Nie zamierzał odwlekać ślubu, aż dopadnie go wielka miłość. Wręcz przeciwnie: bał się jej niczym diabeł święconej wody. Ostatnio zyskał widomy dowód, że ogromne uczucie powoduje tragiczne skutki. Jego szwagier zmarł niespełna rok temu, a siostra imieniem Tess, która kochała go nad życie, nadal nie mogła się pozbierać.

Tak mocno ścisnął wykałaczkę, że pękła. Tess... Również ze względu na nią chciał zmienić styl życia, odejść z firmy i mieć więcej czasu dla siebie. Postanowił wyciągnąć owdowiałą siostrę z psychicznego dołka i skłonić ją, żeby przestała wreszcie przesiadywać w swoim mieszkaniu. Najwyższy czas przeboleć stratę. Zdawał sobie sprawę, że bez jego pomocy Tess nie przestanie nigdy rozpamiętywać przeszłości.

Jako najstarszy z rodzeństwa Halloranów i jedyny zamieszkały w Dallas miał obowiązek ratować siostrę przed cichą rozpaczą.

Znudzony Jack uparł się, żeby wcześniej opuścili przyjęcie. Wsiedli do samochodu Sherry stojącego na dużym parkingu. Właścicielka pojazdu zajęła miejsce pasażera i zdjęła pantofle. Wcześniej umówili się, że dziś prowadzi Jack.

Rozluźnił krawat i odprężył się. Podczas jazdy milczeli. Znali się tak dobrze, że rozmowa nie była konieczna, a cisza ich nie krępowała. Tylko prawdziwi przyjaciele mogą cieszyć się takimi chwilami. Sherry usiadła bokiem na fotelu.

Wpatrzony w jezdnię Jack pytająco uniósł brwi.

- Co jest?

- Chodzi... o posadę kury domowej. Mówiłeś serio?

- Tak, Sherry, choć wiem, jakie jest twoje zdanie na temat małżeństwa - westchnął. Gdyby dorastał w takiej rodzinie jak ona, byłby równie sceptyczny.

Jego zdaniem miłość także stanowiła poważne zagrożenie dla duchowej równowagi człowieka. Poza tym niezbyt go pociągała rola męża w tradycyjnej rodzinie. Facet wypruwa sobie żyły i haruje na okrągło, żeby utrzymać żonę i dzieci, których prawie nie widuje.

Natomiast żona... Ta ma zdecydowanie lepiej, zwłaszcza jeśli nie pracuje. Robotą żadną: sortowanie i czytanie poczty, zakupy i mnóstwo czasu dla siebie.

Zjechał z autostrady i skręcił w ulicę prowadzącą do osiedla Sherry.

- Jestem wykończony, staruszek. Chcę zwolnić

na jakiś czas. Prowadzenie domu z pewnością będzie o wiele mniej stresujące i znacznie przyjemniejsze niż śrubowanie wyników, żeby zadowolić tego kretyna Jensena.

- Uważasz pranie za czysty relaks? - obruszyła się Sherry. - Ścieranie kurzu ma być przyjemnością? Stary, naprawdę ci odbiło!

Jack prychnął wzgardliwie. Proste domowe zajęcia wydawały mu się uroczą zabawą w porównaniu z analizą wskaźników giełdowych i przewidywaniem notowań, ale nie oczekiwał, że Sherry przyjmie do wiadomości jego punkt widzenia. W przeciwieństwie do niego była urodzonym maklerem, a giełdę miała we krwi.

- Zapewniam, że w moim obecnym stanie ducha każde zajęcie byłoby lepsze niż ułatwianie Jugularowi Jansenowi marszu na sam szczyt - upierał się, parkując jej auto na wyznaczonym miejscu. Gdy oboje wysiedli, rzucił kluczyki właścicielce, a potem wsiadł do swego dzipa, który stał tuż obok.

- Masz ochotę pójść jutro ze mną na obiad?

- zapytał, uruchamiając silnik.

- Nie mogę - odparła, wsuwając szpilki pod pachę i szukając w torebce kluczy do mieszkania.

- O dwunastej spotykam się z nową klientką.

- W niedzielę? - Jack pokręcił głową. No, proszę! Kolejna pracoholiczka. O to mu właśnie chodziło!

- Jej ciotka od lat jest moją klientką. Właśnie dała siostrzenicy trochę akcji i kazała jej założyć fundusz celowy, wychodząc ze słusznego założenia,

że o godziwej emeryturze trzeba myśleć przed trzydziestką. Tamta dziewczyna jest strasznie zapracowana, więc tylko w niedzielę ma dla mnie trochę czasu. Obiecała wyrwać się na godzinę ze szpitala. - Sherry uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Będę o tobie pamiętać. Gdyby panna wyglądała na taką, która potrzebuje dobrej żony, czyli jak to mówisz, kury domowej, dam ci na nią namiary.

- Przepraszam... Przepraszam... Dziękuję bardzo.... - machinalnie pomrukiwała Melinda, gdy szła za wyciągniętym jak struna kelnerem. Długo kluczyli wśród niezliczonych stolików przykrytych lnianymi obrusami, idąc w stronę osłoniętych niskimi ściankami miejsc w głębi sali.

Z powodu okularów zsuniętych na koniec nosa dwoiło jej się w oczach, a kelner miał teraz sobowtóra. Jeden z gości tak niefortunnie wyciągnął rękę, że zahaczył o jej lekarski fartuch. Wyskoczyła ze szpitala tak, jak stała. Nim opanowała sytuację, puścił szew i kieszeń się odpruła.

Wszystko jest do kitu, pomyślała z rozpaczą Melinda. Straciłam kontrolę nad własnym życiem. Muszę coś z tym zrobić.

- Znajoma czeka przy stoliku w głębi sali.

- Kelner wskazał odpowiedni kierunek i odszedł.

- Pani Downe? - Melinda wyciągnęła rękę do siedzącej przy stoliku kobiety ubranej stosownie do okoliczności w elegancki kostium. Nie to, co ja, uznała posępnie. Włożyła dziś jedną z sukienek matki, bo wszystkie jej rzeczy były brudne. - Nazywam się Melinda Burkę. Przepraszam za spóźnienie. Przywieźli nam trzylatka z poważnym krwotokiem, który musieliśmy natychmiast zatamować.

- Zdrowie pacjentów jest najważniejsze. Finanse mogą poczekać - odparła maklerka. Uścisnęła dłoń Melindy i wskazała wyściełaną ławę po drugiej stronie stołu. - Proszę usiąść. Mówmy sobie po imieniu. Jestem Sherry.

- A ja Melinda, choć w pracy większość kolegów zwraca się do mnie po nazwisku: Burkę. Zupełnie jakbym nie miała imienia - odparła kpiąco lekarka. Pamiętała, żeby się uśmiechnąć, gdy zajmowała miejsce przy stoliku i sięgała po oprawione w skórę menu.

- Zamówiłam obiad - uprzedziła Sherry. - Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Skądże. Dla mnie to samo. - Melinda zwróciła się do kelnera, który dyskretnie stanął przy stoliku. Mruknął coś w rodzaju podziękowania, zabrał menu i zniknął.

Gdy Melinda próbowała usiąść wygodniej przy stoliku, jeszcze bardziej naderwała kieszeń. Po raz kolejny ogarnął ją gniew. Cholerna złośliwość przedmiotów martwych.

Niech to wszyscy diabli! Po raz pierwszy w dorosłym życiu czuła się bezradna wobec rzeczywistości. To wystarczyło, żeby straciła poczucie bezpieczeństwa. Wystarczyło jej dwadzieścia minut, żeby zatamować u dziecka krwotok z arterii, ale nie radziła sobie z codziennością, co doprowadzało ją do szału.

Maklerka siedząca po drugiej stronie stolika podsunęła stos broszur i folderów.

- Jeśli chcesz, możemy najpierw zjeść obiad, a następnie pomówić o twoich akcjach - zaproponowała uprzejmie. - Przyniosłam do przejrzenia trochę materiałów.

Melinda czuła, że podskoczyło jej ciśnienie. Miała łzy w oczach. Nie zdołała ich powstrzymać i wkrótce spływały ciepłymi strugami.

Przyłożyła serwetkę do mokrych policzków.

- Przepraszam - wyjąkała, natychmiast przywołując się do porządku, żeby nie wyjść na idiotkę.

- Ja tylko...

- Wiem! Nienawidzisz sprawozdań finansowych - dokończyła za nią Sherry. - Doskonale to rozumiem.

- Och, nie. Z pewnością są... bardzo zajmujące

- wykrztusiła po chwili Melinda, a Sherry uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- No dobrze, przyznaję, że pewnie bym przy nich zasnęła - odparła Melinda. W tej samej chwili kelner podał przystawki i odszedł, a Melinda dodała z przekąsem: - Oczywiście gdybym znalazła trochę czasu na lekturę.

- Jesteś zbyt zajęta, żeby pomyśleć o swojej przyszłości? - Sherry patrzyła na nią, mrużąc oczy.

- Czasami brak mi czasu, żeby pójść do toalety

- odparła Melinda, odkładając serwetkę i sięgając po widelec. Była tak zmęczona i przygnębiona, że zapomniała o powściągliwości. Zwykle radziła sobie z trudnościami, postępując według uniwersal-

Mąż idealny 333

nej zasady wpajanej chirurgom: Nie marudzić, tylko operować. Ostatnio jednak rzeczywistość ją przerastała. - Na szczęście koło szpitala jest całodobowy supermarket, bo inaczej nie miałabym nawet czystej bielizny - zwierzyła się z przekąsem.

- Brak mi czasu, żeby zrobić pranie. Od miesiąca daremnie próbuję się do tego zabrać. - Zrobiła efektowną pauzę i dodała takim tonem, jakby wyciągnęła asa z rękawa: - Tylko czekam, kiedy straż miejska wlepi mi mandat za skandaliczne zaniedbanie trawnika przed naszym domem! Podczas owej tyrady Sherry odłożyła widelec, oparła łokieć na blacie stolika, a policzek na dłoni. Jak urzeczona wpatrywała się w Melinę.
- Mów dalej - poprosiła cicho.

Melinda zdjęła okulary zsuwające się z nosa. Od kilku tygodni nie nosiła szkieł kontaktowych. Była wiecznie niewyspana, a ich wkładanie i zdejmowanie wymagało sporo czasu i uwagi, więc szkoda jej było tych kilku minut, które mogła przeznaczyć na sen. Z naderwanej kieszeni fartucha wyjęła urzędowe pismo.

- Wczoraj wróciłam do domu przed północą. Zabrałam się wreszcie do przeglądania poczty z całego tygodnia. Znalazłam upomnienie z magistratu.

- Założyła okulary. - Piszą, że trawnik przed domem moich rodziców jest tak zaniedbany, że lada chwila będę miała kolegium. Podobno chaszcze to kompromitacja dla całego osiedla.

Sherry uniosła głowę, splotła dłonie i zapytała:

- Co to ma wspólnego z tobą? - zapytała Sherry.

334 *Kate Thomas*

- Rodzice wyjechali do Omanu, a ja u nich mieszkam. Przyrzekłam opiekować się domem i ogrodem - wyjaśniła Melinda. - Tata jest nafi-ciarzem i nadzoruje w Omanie dużą inwestycję.

- Melinda odsunęła talerz z niedojedzoną sałatką i wsunęła palce we włosy. - Daję słowo, próbowałam robić wszystko, co trzeba... Jestem chirurgiem dziecięcym. Dostałam się na staż w najlepszej klinice. Stwierdzenie, że pracujemy na najwyższych obrotach, to eufemizm. Szefem programu jest profesor Bowen, jeden z najwybitniejszych specjalistów w mojej dziedzinie. Bez reszty poświęcił się pracy i od nas oczekuje tego samego. Zawsze marzyłam, żeby pracować w tym zawodzie, więc muszę stanąć na wysokości zadania.

Melinda od dziesiątego roku życia z uporem i determinacją dążyła do wyznaczonego celu, którym była chirurgia dziecięca. Rodzina poniosła ogromną stratę, kiedy braciszek Melindy zmarł na skutek zaniedbań lekarza. Postanowiła uczynić wszystko, żeby inni nie musieli tak cierpieć. Była już bliska osiągnięcia celu.

- Domyślam się, że masz mnóstwo obowiązków

- powiedziała Sherry, przechylając głowę na bok.

- Aż nadto - przyznała Melinda z ponurą miną.

- Do niedawna wynajmowałam niewielkie mieszkanie i jakoś dawałam sobie radę, ale odkąd rodzice wręczyli mi klucze do swojego domu...

Trzysta metrów plus cholerny ogród. A na domiar złego basen. -

Zdegustowana Melinda poprawiła okulary uparcie zsuwające się z nosa. -

Rodzice zawsze popierali wszystkie moje dążenia. Chcieli, żebym została lekarzem. Do tej pory o nic mnie nie prosili. Dopiero teraz... - Znowu

miała łzy w oczach. Nie zdołała ich powstrzymać i z jawną irytacją otarła policzki wierzchem dłoni. - Czuję się, jakbym ich zawiodła, ale... po prostu nie radzę sobie z tym wszystkim!

- Mam rozumieć, że sterty brudów i brak snu to zaledwie wierzchołek góry lodowej? Co jeszcze zaniedbałaś? - zapytała Sherry, pochylając się do przodu

- Strach pomyśleć! - Melinda wysunęła dłoń i zginała palce, wyliczając swoje niedociągnięcia. - Od dwóch miesięcy nie zaglądałam do banku, więc nie mam pojęcia, co się dzieje na koncie. Rośnie stos niezapłaconych rachunków, ponieważ brak mi czasu, żeby się nimi zająć. Wodociągi z powodu braku płatności grożą zakreśnieniem kurka. Na dodatek magistrat wystąpił z pogrózkami. Potrzebuję pomocy, ale nie mam czasu skontaktować się z odpowiednimi fachowcami!

- U rodziców będziesz mieszkać tylko przez jakiś czas, prawda? - upewniła się Sherry.

- Do ich powrotu. Mają wrócić najdalej za pół roku.

Kelner ponownie zmaterializował się przy stoliku, zabrał przystawki, podał zupę i zniknął. Melinda zerknęła na talerz rosółu z makaronem.

- Oddałabym duszę za domowy obiad. A gdyby ktoś zrobił mi pranie, chybabym go ozłociła.

Kate Thomas

- Co z odkurzaniem? - zapytała Sherry, uśmiechając się tajemniczo. - Też masz problem?

- Pewnie! Warstwa kurzu jest tak gruba, że można na niej robić notatki. - Melinda sięgnęła po łyżkę. - Powinnam iść na kurs organizacji pracy, żeby lepiej wykorzystywać czas. Albo...

- Wiem, czego ci potrzeba - przerwała Sherry tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Kury domowej. Gospodyni. Znam faceta, który chętnie podejmie się tego zadania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Melinda uświadomiła sobie, że gapi się na Sherry z otwartymi ustami. W głowie miała kompletny zamęt.

- Rozumiem. Potrzebna mi kura domowa - powtórzyła machinalnie. - To żart, prawda?

- Mówię poważnie - odparła Sherry z pobłażliwym uśmiechem. - Przydałaby ci się gospodarna żonka, jakby wyjęta z telewizyjnych seriali emitowanych w latach pięćdziesiątych, nie sądzisz? Pracowita, skrzętna, cicha. Współczesne dziewczyny już się na to nie piszą, a szkoda, bo dla ciebie takie rozwiązanie byłoby idealne. Kura domowa dbałaby o ciebie i twoje lokum, a ty mogłabyś spokojnie doskonalić się" w zawodzie chirurga.

- Dziewczyny się na to nie piszą, ale znasz

faceta, który chętnie zostanie... moją żoną, tak? - spytała ironicznie Melinda.

- Owszem. Przyjaźnię się z nim od trzeciej klasy podstawówki.

No, no... Kusząca propozycja, pomyślała Melinda. Szybkie i skuteczne rozwiązanie wszystkich problemów.

- Co z wynagrodzeniem? - spytała rzeczowo.

- Wystarczy, że zgodzisz się na ślub i zechcesz utrzymywać go przez kilka miesięcy. Zależy mu również na ubezpieczeniu zdrowotnym. Ma bardzo korzystną, ale kosztowną polisę. Jest maklerem giełdowym, nie zawodową gosposią. Odnosi w branży spore sukcesy, ale ma dość korporacji. Chce założyć firmę i pracować na własny rachunek, lecz w tym celu musi zdać kilka egzaminów, żeby uzyskać stosowne uprawnienia. Przez kilka miesięcy powinien skupić się na nauce. Problem w tym, że jeśli rzuci pracę, nie będzie go stać na płacenie wysokiej składki ubezpieczeniowej - tłumaczyła Sherry. -Postanowienie, żeby zostać kurą domową, ma dla niego także dodatkowe znaczenie. Będzie stanowił widome świadectwo, że w dobie równouprawnienia mężczyzna na równi z kobietą ma prawo rzucić posadę, wziąć ślub i siedzieć w domu. Tyle pojęfam z płomiennych tyrad Hallorana.

- Ach tak. Chyba mu odbiło. Nigdy bym...

- Muszę przyznać, że kiedy o tym rozmawialiśmy, zareagowałam podobnie jak ty, ale teraz widzę, że dla was obojga krótkoterminowy małżeński kontrakt byłby idealnym rozwiązaniem.

Melinda mieszała łyżką rosół. Czy tamci dwoje powariowali? Jak mogłaby wyjść za obcego faceta? A może jednak? Nie, to wykluczone. Szalony pomysł! Trzeba wrócić do rzeczywistości. Co ona tutaj robi? Powinna siedzieć w szpitalu. Miała sporo do zrobienia.

Mąż idealny 339

- A jeśli kogoś mam? - spytała nagle.

- Wątpię - odparła Sherry z niezłomną pewnością. - Twoja ciotka, Gertruda, opowiedziała mi

O tobie ze szczegółami. Przed naszym spotkaniem nie wiedziałam tylko tego, że podpadłaś magistratowi z powodu zaniedbanego trawnika. - Gdy Melinda upiła spory łyk wody, dodała rzeczowo: - Gertruda jest moją klientką od dziesięciu lat.

Niemożliwe! Ciotka, która za żadne skarby nie poszłaby dwa razy do tej samej fryzjerki? Musiała naprawdę ufać Sherry Dowe, doceniać jej wyczucie

i ocenę faktów, skoro tak długo się jej trzymała.

- Wracając do tego faceta, który chciałby zostać kurą domową... - zagadnęła Melinda. - Znasz go od trzeciej klasy podstawówki?

- Zgadza się - przytaknęła Sherry. - Jack Halloran jest w porządku. Nie mogłaś lepiej trafić. Niegłupi, odpowiedzialny, godny zaufania, z natury troskliwy.

Jack Halloran. Widmowy kandydat na kurę domową zyskał imię i nazwisko. Dziwna oferta nabierała kształtu, ale...

- Skoro takie z niego чудо, dlaczego nie ustawia się do niego kolejka zakochanych dziewczyn gotowych wziąć ślub?

340 *Kate Thomas*

- Jack nie szuka miłości czy choćby namiętności. Kobiety go nie interesują - odparła Sherry- Jest gejem? - zapytała domyślnie Melinda i znów łyknęła trochę wody. Erotyczne preferencje Jacka Hallorana były jej, rzecz jasna, najzupełniej obojętne. Nawet gdyby poślubiła obcego mężczyznę, z pewnością nie poszłaby z nim do łóżka, prawda?

Sherry pokręciła głową.

- Spotkaj się z nim - zaproponowała. - Potem zdecydujesz, ale zapewniam, że gdybyś wyszła za Jacka, wszystkie twoje problemy same by się rozwiązały. - Gestem wskazała monit z magistratu. - Nim urzędasy wybiorą się znów na inspekcję, trawnik przed domem rodziców będzie wyglądał jak wzorowo utrzymane pole golfowe. Będziesz także miała czyste ubrania i jadła domowe obiady.

Bardzo kusząca propozycja. Na szczęście nie musiała przecież decydować od razu. I dobrze, bo czuła się mocno zagubiona. Dopła drinka, dosyć głośno stuknęła kieliszkiem o blat i nagle uśmiechnęła się do Sherry. Ogarnięta radością miała wrażenie, że w końcu zaświtała jej słaba nadzieja.

- Ten twój kumpel naprawdę poszedłby na to? Zgodzi się przez pół roku prowadzić dom, żebym mogła dokończyć staż, a potem... odejdzie w siną dal?

Sherry długo przyglądała się Melindzie. W końcu sięgnęła po teczkę, postawiła ją na kolanach i zaczęła czegoś szukać.

Mąż idealny 341

- Zapytajmy go - powiedziała, wyciągając telefon komórkowy.

Otworzyła aparat i wybrała numer.

Podminowany Jack aż podskoczył, słysząc trzask zamykanych drzwi. Jak burza wpadł do sypialni. Dobrze się stało, że dziewczyna zainteresowana osobliwą ofertą nie wpadła na pomysł, żeby wyrobić sobie o nim zdanie na podstawie wyglądu mieszkania. Co wkłada kandydat na kurę domową, gdy idzie na pierwsze spotkanie? Z pewnością nie sprane bokserki i rozciągnięty T-shirt. Jack miał je na sobie, gdy zadzwonił telefon.

Szybko wziął prysznic, ogolił się i starannie przyczesał włosy. Po chwili namysłu wybrał spodnie w kolorze khaki i zielonkawą koszulę.

Wciąż nie mógł się połapać, jak to się stało, że wyraził zgodę na spotkanie z panią doktor, która szczerze mówiąc, była chyba mocno stuknięta. Tak samo jak Tess, z którą niedawno rozmawiał przez telefon. Z ponurą miną zbiegł po schodach. Był świadomy, że jego siostra nie przeboleła jeszcze odejścia Pete'a. W głębi ducha zazdrościł tamtym dwojgu, że od samego początku byli ze sobą tak bardzo związani, ale ich serdeczna zażyłość stanowiła również argument za jego tezą, że małżeństwo należy traktować wyłącznie jak kontrakt przynoszący obu stronom wymierne korzyści.

Usatysfakcjonowany własnym rozumowaniem wszedł do dżipa i pojechał do restauracji. Nigdy się nie zakocham, pomyślał. To cholernie niebezpieczne. Po stracie najbliższych człowiek cierpi

niczym potępieniec. Żeby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć na Tess. Nie zamierzał wystawiać się na podobne niebezpieczeństwo. Choć skończył już trzydzieści jeden lat, dotąd żadnej dziewczynie nie udało się zawrócić mu w głowie. Zapewne był odporny na zarazki niebezpiecznej choroby zwanej miłością, mógł więc bez obaw poślubić zapracowaną panią doktor. W przeciwnym razie będzie musiał nadal tyrać na większą chwałę ambitnego Jensena.

Koszmarna perspektywa! Z dwojga złego lepiej zostać kasjerem w całodobowym supermarkecie, myślał, parkując niedaleko restauracji. Wyłączył silnik i przez chwilę siedział w aucie, nerwowo przyglądając włosy. Zastanawiał się, czego właściwie oczekuje po nim nieznajoma lekarka. Jakie będą jego obowiązki?

Nie podejrzewał, by chciała się z nim zabawiać w wiadomy sposób. Rzecz jasna, nie musiał być zakochany, żeby pójść z nią do łóżka, ale zważywszy okoliczności, byłoby to odrobinę krepujące.

- Trzymaj się, stary - mruknął, wyskakując z dzipa.

Wkroczył do restauracji, podał swoje nazwisko i ruszył za kelnerem w głąb ogromnej sali wypełnionej gośćmi.

A co będzie, jeśli nie spodoba się doktor Burkę?

Prawdziwa katastrofa! Sytuacja patowa! Miał dość tyrania dla korporacji oraz jej asów, ale musiał pracować, dopóki nie znajdzie innego źródła finansowania wysokiej składki ubezpieczeniowej. Życie w wielkim mieście było zbyt niebezpieczne, żeby można się zdać na podstawową opiekę medyczną, a Jack miał dalekosiężne plany i zamierzał jeszcze długie lata cieszyć się dobrym zdrowiem.

Mąż idealny 343

Gdy dotarł wreszcie do stolika pań, Sherry była sama.

- Melinda zaraz wróci. Dzwonili do niej ze szpitala. Nawet w czasie przerwy obiadowej musi być pod telefonem.

- Powiedz mi, komu bardziej odbiło: mnie czy tej nawiedzanej adeptce medycyny?

- Co u Tess? - Sherry zmieniła temat, gdy skinął na kelnera ukrytego dyskretnie za dorodnym fikusem.

- Bez zmian - mruknął z ponurą miną. - Chodzi do pracy, ale na tym koniec. Nie raczyła nawet przyjść do mnie, żeby obejrzeć film na wideo. Sherry westchnęła pobłażliwie.

- Trudno się dziwić, jeśli poprzednim razem czekał na nią u ciebie kandydat na męża.

- Bailey to fajny facet - zachnął się Jack. Czyżby tylko on odczuwał niepokój, ponieważ siostra uparcie stroni od ludzi? - Staram się jej pomóc.

- Najwyraźniej Tess nie potrzebuje twojej pomocy. Uwaga! Nadchodzi osoba, dla której będziesz prawdziwym wybawieniem.

Przyjrzał się kobiecie w solidnych okularach à la Elvis Costello.

Kasztanowate włosy, ujęte w ciasną opaskę, sięgały do ramion. Była średniego wzrostu i wagi. Koło trzydziestki. Z powodu ciemnej wor-

kowatej sukienki o figurze nic się nie dało powiedzieć. Mniejsza z tym, takie szczegóły były teraz bez znaczenia.

Jack wstał, gdy podeszła do stolika.

- Melindo, chciałam ci przedstawić... - zaczęła Sherry.

- Nazywam się Jack Halloran - przerwał, rzucając Sherry karcące spojrzenie. Czy nie widzi, że ta biedaczka jest u kresu sił?

Nie trzeba było Herkulesa Poirot, aby spostrzec, jak bardzo znużona jest pani doktor. Ramiona skulone, kąciki ust skierowane w dół... Obronnym gestem wsunęła dłonie do kieszeni sukienki i stała bez ruchu, przyglądając się Jackowi.

- Jack, oto doktor Melinda Burkę.

- Cieszę się z naszego spotkania - powiedziała Melinda.

- Pewnie. Ja również - odparł zniecierpliwiony i poirytowany, bo nadal stała bez ruchu. - Usiądź, kobieto, bo zaraz padniesz! - oznajmił stanowczo. Nie, raczej wykrzyknął, ale tylko dlatego, że zachwiała się na nogach. Do diabła, naprawdę ktoś powinien się nią zaopiekować.

Sherry zachichotała ukradkiem, a doktor Burkę podniosła wzrok, błyskając okularami, i osunęła się na krzesło. Jej włosy sięgające ramion lśniły niczym jedwabna wstążka o barwie czekolady. Jack miał wielką ochotę ich dotknąć, ale powstrzymał się i zacisnął dłonie w pięści.

Natychmiast usiadł obok Sherry, która śmiało przerwała kłopotliwe milczenie.

Mąż idealny 345

- Dobrze, od czego zaczniemy? Chyba od pytań. Co chciałabyś wiedzieć?

- zwróciła się do Melindy, która nagle podniosła głowę, a wtedy okulary w masywnych oprawkach zjechały na czubek nosa.

Jack niespodziewanie zatonął spojrzeniem w szmaragdowej głębi jej oczu. Sinawe cienie stanowiły widomy dowód, że zmęczenie przeszło w stan chroniczny. Zielone oczy zasnuła mgła smutku. Jak u Tess.

Potarł dłonią policzek i sięgnął po filiżankę kawy przyniesioną przez kelnera.

Cholera jasna, pomyślał Jack, nie sposób zmusić Tess, żeby zaczęła się znowu spotykać z ludźmi, ale tej lekarce mogę pomóc. Dzięki mnie wyjdzie na prostą i jakoś przetrwa do końca stażu.

- Aha, widzę, że Halloran podjął decyzję. Doktor Burke, proszę to przyjąć do wiadomości i uznać, że ten mężczyzna już postanowił. Dostanie wikt i dach nad głową w zamian za odkurzanie i pranie?

- Wikt, dach nad głową i pełne ubezpieczenie zdrowotne - poprawił Jack. Melinda kiwnęła głową.

- Sherry wspomniała mi o... warunkach wstępnych. Ślub uprawni pana do korzystania ze wszystkich świadczeń medycznych, które przysługują mi jako stażystce, a składka będzie opłacana z mojego indywidualnego funduszu - zapewniła, poprawiając okulary.

- To ma sens - odparł po chwili Jack, gdy wszyscy w milczeniu pili kawę.

Melinda z uwagą przyglądała się Jackowi Hal-loranowi. Nie wyglądał na człowieka stworzonego na gosposię. Zbyt przystojny do tej profesji. Był wysoki; niespełna metr dziewięćdziesiąt, szczupły i bardzo smukły, ale barczysty. Płaski brzuch, wąskie biodra. Wyraziste rysy, ładnie wykrojone usta. Gęste, dobrze ostrzyżone włosy, brązowe ze złocistymi refleksami i zabawnymi wicherkami po lewej stronie, które tylko dodawały mu uroku. I te intensywnie niebieskie oczy jak z piosenki Elvisa... Melinda wyobraziła sobie, że spogląda w nie, każąc Jackowi umyć podłogę w kuchni albo zrobić pranie.

- Po namyśle dochodzę do wniosku, że potrzebna mi tylko dobra sprzątaczką, a nie współmałżonek. - Melinda niezdarnie sięgnęła po torebkę, a dwoje przyjaciół zamarło w bezruchu. No dobra, stchórzyła, ale ten szalony plan na pewno spaliliby na panewce. - Zadzwoń do odpowiedniej firmy. Niech mi kogoś znajdą. - Schowała monit z magistratu, sprawdzając jednocześnie, czy ma w kieszeni telefon komórkowy. Przesunęła się na brzeg wyściełanej kanapy. - Przepraszam, że niepotrzebnie was fatygowałam.

- O nie! - rzucił Jack, kręcąc głową. Podniósł się lekko, prostując szczupłą, ale silną postać i obszedł stół, blokując Melindzie przejście. Wyczuła lekki zapach wody kolońskiej.

- Sprzątaczką nie rozwiąże twoich problemów - oznajmił, wpatrzony w nią niczym hipnotyzer. Niepostrzeżenie przeszedł na ty. - Potrzebujesz człowieka, który załatwi za ciebie wszystkie sprawy zaniebawane z braku czasu. Mam na myśli gotowanie, mycie okien i... i tym podobne. Jestem ci niezbędny.

Mąż idealny 347

- Mógłbyś także płacić rachunki? - spytała z nadzieją. Jego deklaracja zabrzmiała obiecująco.

- Albo oczyścić basen?

- Jasne. Dam sobie radę z każdą robotą. Potrafię zmienić koło, przyciąć żywopłot, wkręcić żarówki.

- Niski łagodny głos hipnotyzował i budził ukryte pragnienia. - Dla ciebie wszystko. Mogę nawet przynosić ci kawę do łóżka.

Od lat marzyła o takiej przyjemności.

- Naprawdę? - zapytała. Kusząca oferta. Trudno się oprzeć. - Budzę się o piątej.

- Nic nie szkodzi - zapewnił. - Lubię rano wstawać.

- Będziecie ze sobą sypiać? - wtrąciła pospiesznie Sherry. Gdy Melinda i Jack wybałuszyli na nią oczy, obronnym gestem wyciągnęła przed siebie ręce. - No co? Próbuję tylko pomóc. Takie rzeczy trzeba ustalić od razu. Melinda czekała, co powie Jack.

- Pożycia nie będzie - odparł. - To chyba jasne.

- No pewnie - przytaknęła.

- W każdym razie nie od razu - poprawił się Jack. Melinda nagłym ruchem uniosła głowę, a okulary ponownie zjechały jej na koniec nosa.

- Zawsze możemy wrócić do tematu. - Mówił znudzonym tonem, stąd wniosek, że wspomniał o tym jedynie z uprzejmości.

348 *Kate Thomas*

- A więc mamy sprawę z głowy - oznajmiła tryumfalnie Sherry.
- Chciałbym jeszcze wygłosić oświadczenie
- powiedział rzeczowo Jack. - Skoro kobieta może zostać lekarzem, zamiast siedzieć w domu, gotować i sprzątać - perorował z ogniem w oczach - to samo prawo musi przysługiwać mężczyźnie i nikt nie powinien uważać go za wariata, jeśli się na to decyduje.
- Trudno zaprzeczyć. Melinda wzruszyła ramionami i powiedziała nonszalanckim tonem:
- Wszystko już ustaliliśmy, więc myślę, że jutro możemy załatwić formalności i jeśli się uda, wziąć ten...
- Nie! - krzyknęli jednocześnie Sherry i Jack.
- Nie? - Potrząsnęła głową, żeby ochłonać ze zdumienia. - Myślałam...
- Pobierzemy się - zapewnił uspokajająco Jack. Gdy wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, poczuła miły dreszcz. - To dobry pomysł.
- Cofnęła dłoń, bo czuła się zbита z tropu.
- W takim razie w czym problem?
- Nie ma mowy o szybkim, cichym ślubie
- oznajmiła stanowczo Sherry. Jack kiwnął głową i dodał:
- Po pierwsze, w czasie ceremonii zamierzam powtórzyć moje oświadczenie, więc im większe audytorium, tym lepiej, a po drugie przez dziesięć lat zaliczyliśmy z Sherry mnóstwo wesel, bo zapraszali nas koledzy z pracy, których ledwie znamy. Trzeba się było wbijać w odświętne ciuchy, jeść

Mąż idealny 349

nieświeże kanapki, tańczyć z podpitą rodziną, kupować na prezent ohydne serwisy...

- Rozumiem - wpadła mu w słowo Melinda.
 - Chcecie się zemścić na swoich dręczycielach, tak?
 - Oczywiście. - Gdy Jack uśmiechnął się promiennie, miała wrażenie, że słońce wyjrzało zza chmur.
 - Ale ja potrzebuję... - Melinda zacisnęła usta, nim wyrwało się z nich rozpaczliwe wołanie o natychmiastową pomoc. Profesor Bowen twierdził, że ujawnianie emocji nie licuje z godnością chirurga.
 - Na przygotowanie hucznego wesela potrzeba kilku miesięcy, prawda?
 - Nie martw się - odparł Jack, ponownie biorąc ją za rękę. - Sherry i ja zorganizujemy wszystko w ekspresowym tempie.
 - Pewnie. - Jego koleżanka skinęła głową.
 - A tymczasem skosimy trawę i... Później ci powiem, w czym rzecz - dodała, chwytając pytające spojrzenie Jacka.
 - Za dwa tygodnie wszystko będzie gotowe
 - powiedział, znów nieufnie zerkając na Sherry.
 - Wytrzymaj jeszcze trochę. Oczywiście spisujemy intercyzę, żeby po rozstaniu nie było żadnych problemów.
- Melinda poczuła się dziwnie, kiedy o tym wspomniał, ale mniejsza z tym, skoro na razie zapowiada się gorąca kawa do łóżka i czysta bielizna w szufladzie.
- Zgoda. Ślub za dwa tygodnie - powiedziała.

350 *Kate Thomas*

Zasiedzieli się, omawiając szczegóły ceremonii, więc gdy kelner rzucił im znaczące spojrzenie, zwolnili stolik, usiedli przy barze i rozmawiali dalej. Gdy ustalono, ile będzie druhen, padło pytanie

O kolor ich sukien. Sherry zaproponowała brąz, który pasował do kasztanowatych włosów panny młodej.

- Szmaragdowa zieleń - sprzeciwił się Jack

i natychmiast zrobił notatkę. - To kolor oczu Melindy. Co tam jeszcze? Poczęstunek?

- Moja kuzynka Bernice jest restauratorką. Da nam spory upust - zapewniła Sherry.

Melinda nerwowo zerkała na ekranik komórki. Och, nie udawaj takiej zaaferowanej, skarciła się w duchu. Mydlisz im oczy, bo chcesz ukryć, że czujesz się odstawiona na boczny tor i nie panujesz nad sytuacją.

Nie mam głowy do takich spraw, zreflektowała się w duchu, więc powinnam się cieszyć, że nie wciągają mnie w swoje weselne plany.

Czubkiem palca odsunęła dyskretnie kieliszek szampana, którym uczcili podjęcie decyzji. Nie powinna wpadać w euforię tylko dlatego, że Halloran zauważył, jakiego koloru są jej oczy. Ważniejsze jest, czy ten przystojniak da sobie radę z prasowaniem.

- Zrobiliśmy dobry początek. - Jack wyrwał z notesu plik kartek. - Jeśli wynikną inne kwestie, Sherry i ja sami się nimi zajmiemy.

Promienny uśmiech sprawił, że Melindzie zrobiło się ciepło na sercu, choć nie był przeznaczony dla niej. Zawiedziona spojrzała nerwowo na milczący telefon. Nikt nie dzwonił. Żadnych wiadomości. Powtarzała sobie w duchu, że jej nadrzędnym celem jest ratowanie ciężko chorych dzieci, a nie zdobywanie sympatii Jacka Hallorana, który ma jej tylko pomóc wytrwać do końca na stażu u profesora Bowena, żeby mogła

Mąż idealny 351

dotrzymać słowa danego sobie osiemnaście lat temu. Nie bez znaczenia jest również stan domu, do którego po kilkumiesięcznym pobycie w Omanie mają wrócić rodzice.

- Jesteś gotowa, Melindo? - usłyszała niski, łagodny głos, podniosła wzrok i spojrzała prosto w niebieskie oczy.

- Do czego? - zapytała niezbyt przytomnie.

- Do wyjścia. - Jack wstał i sięgnął po rachunek.

- Tak. Muszę wracać do szpitala.

- W przyszłym tygodniu zacznę rozglądać się za suknią - obiecała Sherry.

- Chcesz, żebyśmy razem buszowały po sklepach?

- Huczne wesele i ślub to wasz kaprys - przypomniała Melinda. - Włożę, co każesz. - O ile nie wróci mi rozsądek, pomyślała z rezygnacją. Znow ogarnęły ją wątpliwości narastające równie szybko, jak odsetki lichwiarskiego długu.

- Tylko pamiętaj, żebyś w dzień ślubu od rana miała wolne, dobra? - oznajmiła Sherry przyciszonym głosem.

- Planowałam dyżur na intensywnej terapii, ale zamienię się z kolegami - obiecała Melinda. - Czemu nalegasz? Ustaliliśmy, że ślub będzie o trzeciej.

Sherry chwyciła jej rękę i obejrzała paznokcie.

- Umówię cię z moją fryzjerką. Zrobimy też

352 *Kate Thomas*

manicure i profesjonalny makijaż. - Uśmiechnęła się szeroko, nim Melinda zdążyła się obrazić.

- Dyskretnie umalowana twarz, odpowiednia kreacja... Zobaczysz, jaką minę zrobi Jack, kiedy cię ujrzy w dniu ślubu. Nie mogę się doczekać! To będzie dla niego jak grom z jasnego nieba.

- Daj spokój, Sherry - rozległ się aksamitny baryton. - Doktor Burke jest bardzo zapracowana, więc przestań ją zanudzać. - Popatrzył na Melindę oczyma barwy kobaltu i podał jej wizytówkę.

- Zadzwoń do mnie i powiedz, kiedy znajdziesz trochę czasu, żeby załatwić urzędowe formalności.

Proste i skuteczne rozwiązanie wszelkich problemów stało się nagle wyjątkowo skomplikowane, pomyślała Melinda, odchodząc pospiesznie. Melinda stała obok Dana... Nazwisko kolegi wyleciało jej z głowy.

Asystowali profesorowi Bo-wenowi.

Dziś na pewno zadzwonię, pomyślała nerwowo. Powiem Jackowi, że przykro mi, ale przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku...

Westchnęła. Od soboty to powtarzała, ale nie zadzwoniła do Hallorana, aby wyjaśnić, że nie może za niego wyjść, bo prawie się nie znają.

Wyłączała telefon, kiedy dzwonił. Nie z obawy, że poza małżeństwem z rozsądku na nic więcej nie powinna w życiu liczyć. Na pewno nie z powodu natrętnych snów, w których zmysłowy Jack codziennie rano przynosił jej kawę do łóżka.

Nie zadzwoniła również, gdy we wtorek albo

Mąż idealny 353

w srode ktoś doprowadził do porządku trawnik. Trudno powiedzieć, kiedy ścięto trawę. Przez dwie doby nie było jej w domu, bo na polecenie Bowena czuwała przy łóżku walczącego o życie czterolatka.

- Zechce pani wrócić do rzeczywistości, doktor Burkę? A może woli pani w wyobraźni buszować po sklepach? - ostry ton Bowena kłócił się z kojącą muzyką klasyczną, płynącą z głośników sali operacyjnej.

Oto prawdziwy powód, dla którego zdecydowała się na fikcyjne małżeństwo i postanowiła zdać się na pomoc nietypowej gospodyni domowej. Główną przyczyną był ten złośliwy łysy kurdupel, którego ulubionym zajęciem było dręczenie stażystów, najchętniej kobiet.

Nakazała sobie spokój.

- Jestem obecna i ciałem, i duchem, panie profesorze - odpowiedziała szefowi.

- I bardzo dobrze, bo u mnie w sali operacyjnej nikt się nie będzie zagapiać. - Spojrzał na nią ponad chirurgiczną maską, podał skalpel i wskazał miejsce, gdzie należy ciąć.

! Śmiało wzięła narzędzie i postanowiła sobie, że i dziś zadzwoni do Jacka, ale nie po to, żeby odwołać ! ślub, lecz by ustalić, kiedy mogą pójść do urzędu i załatwić wszystkie formalności. Złośliwości profesora Bowena oznaczały, że będzie musiała jeszcze więcej pracować, a więc kura domowa stała się niezbędną.

Melinda odetchnęła głęboko, wykonała precyzyjne cięcie i wycofała się, ustępując miejsca pro-

354 *Kate Thomas*

fesorowi. Zrobiła kolejny krok w tył i lekko szturchnęła Dana.

- Mógłbyś w przyszłą sobotę wziąć za mnie dyżur na intensywnej terapii? Obiecuję, że tydzień później cię zastąpię - „Muzyka na wodzie” Haend-la zagłuszyła szept.

- Co planujesz? - zapytał Dan i po chwili namysłu kiwał głową.

- Nic szczególnego. Wychodzę za mąż - odparła nonszalancko.

- Kto dziś szyje? - Gdy jeden ze stażystów nieśmiało podniósł rękę, profesor Bowen odprawił go władcym skinieniem dłoni. - Nie, dziękuję. Niech Burke pokaże, co potrafi.

Melinda podeszła do stołu operacyjnego, wdzięczna losowi, że może się dla odmiany skupić na sprawach niezwiązanych z rychłym ślubem. Miała szczęście, bo praktykowała pod okiem wybitnego specjalisty. Mniejsza z tym, że ten kurdupel ma wdzięk i manieri zimnego drania na ciężkim kacu.

Melinda przełamała wreszcie skrupuły i zadzwoniła do Jacka.

- Mogę zająć ci kilka minut? - spytała. Oderwał wzrok od monitora pokazującego listę

notowań giełdowych i siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w blacie biurka. Miał złe przecucia, bo przez cały tydzień nie odzywała się do niego. Był niemal pewny, że postanowiła się wycofać. A on wziął jej niedawną zgodę na ślub za

Mąż idealny 355

dobrą monetę i z niemałą satysfakcją złożył na ręce Jensena podanie o zwolnienie!

- Co powiemy ludziom, gdy zapytają, jak się poznaliśmy? - spytała bez żadnych wstępów.

- Prawdę. Sherry nas przedstawiła. - Wzruszył ramionami.

- No jasne! - Od razu poweselała. - Kiedy załatwimy formalności?

Jack odchrząknął i wyjaśnił pospiesznie:

- Musimy iść razem do magistratu.

- Jutro koło południa? - zaproponowała.

- Zgoda. To mi odpowiada.

Wkrótce odłożył słuchawkę, powtarzając sobie w duchu, że ich związek będzie czysto platoniczny. Nie ma żadnego powodu, aby to zmieniać, chociaż zachwycał się jej zamglonymi oczyma szmaragdowej barwy, włosami koloru ciemnej czekolady i ciepłym, aksamitnym głosem.

Popatrzył wyzywająco na Jensena, który podczas telefonicznej rozmowy piorunował go spojrzeniem, i wrócił do roboty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zniecierpliwiony Jack przestępował z nogi na nogę, bo kolejka par czekających na wydanie dokumentów koniecznych do zawarcia małżeństwa poruszała się w ślimaczym tempie. Co gorsza, ilekroć spoglądał na Melinę, przychodziły mu do głowy głupie myśli. Nic dziwnego, skoro inni kandydaci na nowożeńców czulili się do siebie, wymieniając mniej lub bardziej ukradkowe całusy oraz pieszczoty. Staraj się o tym nie myśleć, nakazał sobie w duchu. Porozmawiaj z nią!

- Dlaczego postanowiłaś zostać lekarzem? - zapytał cicho.

- No wiesz... - Melinda zawiesiła głos, uważnie dobierając słowa.

Mąż idealny 357

- Mów, mów - nalegał dosyć obcesowo, bo niestosowna żądza przeszła w dziecinną irytację, równie bezsensowną, ale jakby bezpieczniejszą.

- Proszę bardzo, nie krepuj się. Możesz nadal odpowiadać monosylabami. Nie jestem głupkiem, skończyłem studia z wyróżnieniem. Domyślę się, o co chodzi.

- Nie wątpię - odcięła się opryskliwie.

Jack wpatrzony w jej usta słuchał z roztargnieniem. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby ją pocałował.

- Problem w tym... - Wzruszyła ramionami.

- Trudno mi teraz mówić. - Popatrzyła w głąb korytarza. - Miałam sześć lat, kiedy umarł mój brat Harry.

Na pewno bardzo cierpiała, pomyślał i odruchowo przysunął się do niej.

- Melindo, to wielka strata. Tak mi przykro.

- Gdyby trafił na dobrego chirurga dziecięcego, pewnie by żył. - Znowu wzruszyła ramionami

i pokręciła głową, aż zafalowały kasztanowate włosy. - Dlatego postanowiłam zostać lekarzem. Po zakończeniu ostatniego stażu będę mogła samodzielnie ratować chore dzieci... oraz ich rodziny.

- A ja ci pomogę. - Jack odruchowo chwycił jej dłoń.

- Następny!

Uśmiechnął się do znudzonej urzędniczki i podszedł do biurka.

- Głowa do góry, pani doktor. Wkrótce skończą się wszystkie problemy - zapewnił, gdy wyszli

358 *Kate Thomas*

z budynku. Położył ręce na jej ramionach i poczuł emanujące z nich przyjemne ciepło. Korciło go, żeby przesunąć dłońmi po smukłym ciele, lecz oparł się pokusie.

- Obiecujesz? - spytała, uśmiechając się niespodziewanie. Zielone oczy rozbłyły za grubymi szklami okularów.

Jack poczuł się... dziwnie. Miał wrażenie, że ziemia się zatrzęsła albo jej oś zmieniła kąt nachylenia.

- Tak - przyrzekł solennie. - Na sto procent odciążę cię przez najbliższe pół roku, żebyś mogła spokojnie zrobić specjalizację i zostać chirurgiem.

- Zajmiesz się domem moich rodziców, dobrze?

- spytała błagalnie po chwili namysłu i zagryzła pełne wargi. - Nie chcę, żeby wyglądał na zaniedbany. Tak wiele zawdzięczam mamie i tacie.

- Zatroszczę się i o ciebie, i o dom - obiecał stanowczo Jack i wcisnął ręce w kieszenie, chociaż miał wielką ochotę położyć je znów na ramionach Melindy. - Zobaczymy się w sobotę na ślubie, a potem ty zajmiesz się stażem, a ja prowadzeniem domu i kuciem do egzaminów. Wszystko pójdzie jak z płatka. Zobaczysz.

- Trzymam cię za słowo. - Spojrzała na zegarek.

- Muszę lecieć. - Kiedy odwróciła się, ciemne włosy zawirowały jak szybko poruszany wachlarz. - Do soboty! - zawołała na odchodnym.

Jack odprowadził ją wzrokiem, niemal obsesyjnie wpatrzony w ciemną czuprynę. Dla własnego dobra powinien przekonać Melinę, żeby ścięła włosy albo raczej ogoliła głowę.

Mąż idealny 359

Przez cały tydzień pracował bez wytchnienia, a mimo to, gdy kładł się spać, miał przed oczyma zgrabną postać Melindy, czuł jej zapach, wydawało mu się, że jej dotyka, a kasztanowate włosy opadają na poduszkę.

- Aj! - Melinda krzywiła się raz po raz, gdy Sherry i Noreen upinały welon.

Po powrocie do domu Sherry umalowała Melinę, a Noreen, kuzynka panny młodej, przyglądała jej się bacznie, dorzucając własne sugestie. Poprawiły raz jeszcze suknię, która okrywała Melinę chmurą białej koronki. Ślubna suknia została wzięta z wypożyczalni. Na zmianę zapinały maleńkie guziczki przy karczku i gorsecie. Do tej pory Melinda nie miała sposobności zerknąć w lustro.

- Poczekaj, najpierw zrobimy cię na bóstwo - powtarzały cierpliwie obie dziewczyny.

Pomogły Melindzie włożyć elegancką, bogato zdobioną kreację z jedwabiu szeleszczącego przy każdym ruchu, satynowe czółenka i należący do jej matki naszyjnik z pereł sięgający brzegu obcisłego karczku. Zdawała sobie sprawę, że ślub jest na niby, a mimo to w białej sukni poczuła się wyjątkowa, piękna, kobieca. Powróciły nagle ukryte pragnienia, o których zapomniała, starając się urzeczywistnić zawodowe ambicje. Po raz pierwszy od wielu lat zadała sobie pytanie, czy w pogoni za medyczną wiedzą i osiągnięciami nie przegapiła czegoś ważnego. Poczula na sobie badawcze spojrzenie druchen.

360 *Kate Thomas*

- Och! - westchnęła Noreen, zasłaniając dłonią usta.

- Wiedziałam - oznajmiła chełpliwie Sherry, odwróciła Melinę do lustra i zdjęła jej okulary w ciemnych oprawkach. - Popatrz! Oto najpiękniejsza panna młoda w całym Dallas.

Suknia ślubna bardzo zmienia kobietę, pomyślała oszołomiona Melinda. W takiej kreacji każda wyglądałaby bajecznie.

- Widziałas kwiaty? - zapytała Noreen, sięgając po kartonowe pudło przyniesione z kwiaciarni.

Melinda pokręciła głową i biały tiul zafalował wokół jej ramion i głowy niczym mglisty obłok. Noreen wyjęła efektowny bukiet z orchidei i róż ozdobiony gipsówką oraz zielonymi gałązkami i liśćmi. W tej samej chwili jej mąż wsunął głowę przez uchylone drzwi.

- Jesteście gotowe, dziewczyny? - spytał. Zbita z tropu Melinda uśmiechnęła się do niego.

- Owszem - przytaknęła Noreen, wręczając jej kwiaty. - Rzuć bukiet dziewczynom, kiedy pokroicie tort. - Po chwili dodała uspokajającym tonem: - Nie ma się czego bać. Wszystko pójdzie jak z płatka.

- Tylko spokojnie - tłumaczyła Sherry. - Przejdziesz przez salę, powiesz kilka słów i tanim kosztem zyskasz gosposię. Wierz mi, Jack Halloran będzie idealny. - Raz jeszcze zlustrowała spojrzeniem pannę młodą. - Idziemy?

Melinda wzięła głęboki oddech. Bez okularów niewiele widziała.

Mąż idealny 361

- Dobra - mruknęła, zaciskając bukiet w dłoniach. - Miejmy to z głowy.
- Gdy zabrzmiał marsz weselny, idź środkiem sali prosto przed siebie, aż zobaczysz facetów w smokingach - tłumaczyła półgłosem Sherry, gdy stały u wejścia do sali.

Melinda wyobraziła sobie Jacka w eleganckim stroju i z wrażenia szeroko otworzyła oczy. Nie potrzebowała okularów, żeby go dostrzec.

Usłużna wyobraźnia pomogła dopełnić obrazu: blondyn w bielutkiej koszuli i ciemnym ubraniu podkreślającym smukłą, lecz muskularną sylwetkę; urodziwa, wyrazista twarz i barczyste ramiona; gęste włosy i zabawny wicherek nad czołem; pięknie wykrojone usta; oczy o barwie kobaltowego błękitu.

Za kilka minut sędzieja pokoju zapyta ją, czy chce poślubić tego mężczyznę. Kto by nie chciał! Od lat harowała jak niewolnica, jej towarzyskie wyrobienie równało się obyciu mniszki, ale nie była idiotką i miała świadomość, że na widok takiego faceta jej uśpione estrogeny zaraz nabrały wigoru.

- W porządku, Noreen. Daj znak, kiedy ruszamy - powiedziała cicho Sherry. Obie drużny stanęły przed Melindą.

Jack poprawił mankiety i opuścił ramiona wzdłuż ciała. Starał się wyglądać na przejętego swoją rolą, głęboko wzruszonego pana młodego, ale usta same uśmiechały mu się chępliwie, gdy przypominał sobie minę Jugulara Jensena. Ten

362 *Kate Thomas*

nudziarz nie mógł uwierzyć, że podwładny dobrowolnie rzuca posadę w renomowanej firmie, żeby siedzieć w domu i próżnować. Jack cieszył się na myśl, że od jutra będzie żył inaczej: raz na jakiś czas odkurzy mieszkanie, zapłaci rachunki, zrobi pranie, a przede wszystkim odpocznie i pouczy się do egzaminów.

- Dlaczego tak nagle zdecydowałaś się na ślub?

- zapytał Keven, jeden z jego braci. Obok stał drugi imieniem Geoff. -

Kiedy i gdzie poznałaś swoją najdroższą?

- Już ci mówiłem - odparł półgłosem Jack.

- Sherry nas sobie przedstawiła.

- Nie ściemniaj, koleś. - Keven parsknął tak głośno, że Tess odwróciła głowę i rzuciła braciom karcące spojrzenie. - Wy dwoje jeszcze w liceum przestaliście się swatać nawzajem.

- Zamknij dziób. Idzie pierwsza drużyna.

- Ładniutka - uznał szeptem jeden z Hallora-nów. - Niestety, mężatka.

Sprawdziłem.

Jack nucił cicho. Pierwsza szła Noreen, za nią Sherry. Wkrótce stały obok jego drużbów po obu stronach podium dla nowożeńców. Prawdziwy ślub i wesele, małżeństwo na niby, pomyślał rozbawiony. Po chwili powiedział sobie, że to jedyne rozsądne wyjście. Inaczej groziłoby mu cierpienie, które było teraz udziałem Tess. Uśmiechnął się do niej. W tej samej chwili zabrzmiały dobrze znane fanfary.

- Nic dziwnego, że tak cię wzięło! - mruknął z uznaniem Keven.

Geoff gwizdnał cicho i dał Jackowi kuksańca.

Mąż idealny 363

- Czy ona nie ma przypadkiem siostry bliźniaczki? - zapytał.

Zakłopotany Jack zerknął na braci, a potem wraz z nimi spojrzął ku drzwiom.

Oślupiał. Poraziło go. Zapragnął porwać swoją kobietę, zwać do jaskini i wziąć ją bez ceremonii. Po chwili otrzeźwiał i w niemym zachwycie patrzył na cud boginię, której piękne kształty każdego faceta wprowadziłyby w osłupienie, przyprawiając o kompromitujące doznania.

Suknia zmienia kobietę, pomyślał, szukając wymówki. Gdy Melinda zdejmie białą kreację i włoży zwykłe ciuchy, uroda oraz magia ulotnią się jak kamfora.

Oby tak było, powtarzał sobie w duchu, obserwując piękną niczym anioł pannę młodą kroczącą lekko między rzędami krzeseł. W przeciwnym razie diabli wezmą wszelkie ustalenia małżeńskiego kontraktu, ponieważ każdy mężczyzna zdrowy na ciele i umyśle musiał pragnąć aż do bólu tej baśniowej królowej ubranej w białą suknię.

Melinda podeszła do niego i zatrzymała się z nieśmiałym uśmiechem.

Muzyka zabrzmiała głośniejsz, a potem umilkła. Jack wolno jak we śnie podał ramię narzeczonej, która prawą dłoń trzymała wielki bukiet. Gdy usiłowała przełożyć go do lewej ręki, upadł na podłogę. Oboje pochylili się jednocześnie, żeby podnieść kwiaty. Zgodnie z prawami fizyki oraz zasadami prawdopodobieństwa, które

364 *Kate Thomas*

obowiązują każdego dnia bez wyjątku, stuknęli się głowami.

Fizyczne cierpienie powinno przywieść Jacka do opamiętania, ale na swoje nieszczęście, robiąc głęboki oddech, poczuł zapach perfum Melindy. Ta woń już w czasie poprzednich spotkań mocno go oszołomiła, choć nie chciał się do tego przyznać. Oboje zapomnieli nagle, gdzie są. Nie zwracali uwagi na weselnych gości.

- Jack... - Szept narzeczonej przyprawił Jacka o zawrót głowy. -
Przydepnąłeś mi kwiaty.

Nadal gapił się na cudne zjawisko. Muszę koniecznie ożenić się z tą piękną, myślał gorączkowo. Chcę z nią żyć. Na sto procent. Białe małżeństwo? Wykluczone!

- Jack? - Szmaragdowe oczy pociemniały. Jack wyciągnął rękę, chcąc wsunąć palce między ciemne kosmyki.

Sędzia pokoju kucnął, przyłączając się do nich.

- Proszę państwa, możemy zacząć ceremonię? - zapytał.

Jack cofnął stopę, podniósł bukiet i podał go Melindzie.

- Przepraszam - wymamrotał, pomagając jej wstać.

Unikając jego wzroku, kiwnęła głową i stanęła obok, wygładzając przydepnięte przez niego kwiaty- Drodzy państwo... - Sędzia pokoju rozpoczął ceremonię.

Jack słuchał go nieuważnie. Nie było jego zamia-

rem podkochiwać się w Melindzie ani w żadnej Innej kobiecie, lecz teraz, gdy wraz ze wszystkimi gośćmi weselnymi zobaczył, co kryło się pod workowatymi ciuchami, gotów był z wielką ochotą spełnić obowiązek małżeński.

Każ się wypchać, głupku! To jedynie układ korzystny dla obu stron, skarcił się w duchu. Przyszło mu nagle do głowy, że białe małżeństwo z Melindą Burkę nie będzie wcale takie łatwe ani zabawne, jak mu się początkowo wydawało.

Oboje powtórzyli tekst przysięgi małżeńskiej, świadomi, że za pół roku nastąpi rozwód. Włożyli sobie na palce obrączki, które Jack wybrał z pomocą Sherry.

- Ogłaszam was mężem i żoną - powiedział donośnie sędzia pokoju. -
Może pan pocałować pannę młodą.

Jack zamierzał cmoknąć Melinę w usta, ale gdy uniosła twarz, zatonął w zamglonych, szmaragdowych oczach. Wystarczyło, że zamruwała powiekami i znów ogarnęło go pożądanie. Jęknął cicho i pocałował ją namiętnie.

Sala, budynek, a nawet planeta Ziemia nagle zniknęły, gdy dotknął wargami jej rozchylonych ust. Nie protestowała, gdy pocałował ją zachłannie. Jack cały płonął. Melinda zacisnęła palce na jego ramionach, a potem przesunęła dłońmi po karku i dotknęła włosów.

- Weź na wstrzymanie, braciszku. - Ktoś poklepał go po ramieniu.

- Geoff? - Jack zamrugął.

366 *Kate Thomas*

- Poczekaj z tym do nocy poślubnej - mruknął jego brat.

- Wiesz, stary? Rozumiemy, dlaczego tak ci spieszno - dodał Keven i mrugnął porozumiewawczo, spoglądając ponad ramieniem Geoffa.

Sędzia pokoju chrząknął znacząco.

Nowożeńców otoczył tłum składających życzenia gości. Melinda przyjmowała ciepłe słowa, kwiaty i uściski niczym automat. Miała wrażenie, że stoi z boku, obserwując tę scenę. Wkrótce przeszli do sali, gdzie odbywało się przyjęcie weselne. Zagrała muzyka, państwo młodzi wyszli na parkiet i zatańczyli, oklaskiwani przez gości.

Po kilku tańcach Melinda znużona uznała, że czas poszukać zacisznej kryjówki i odpocząć z dala od gości. Wkrótce znalazła głęboką niszę z fotelami. Usiadła w jednym z nich i patrzyła na rozbawiony tłum.

- Jaka pani śliczna - dobiegł ją z tyłu kobiecy głos. Odwróciła się natychmiast. W najdalszym kącie stał wielki fotel. Kobieta o znajomych rysach siedziała tam z podwiniętymi nogami.

- Jestem zła, że Jack przed ślubem nie przedstawił pani rodzinie, choć zawsze domagał się, żeby reszta rodzeństwa jak najszybciej przyprowadzała do domu swoich wybranków.

Niebieskie oczy, włosy ciemnoblonde...

- Jest pani siostrą Jacka, prawda?

- Tess Malloy - przedstawiła się, kiwając głową. Wyciągnęła rękę i dodała z przyjaznym uśmiechem: - Witamy w rodzinie.

Melinda czuła się niezręcznie, ukrywając prawdę, ale nie miała ochoty wyjaśniać, że ich małżeństwo jest tylko na niby.

Mąż idealny 367

- Brat bardzo się o panią troszczy.
- Nie randkuję, więc jego zdaniem nazbyt długo opłakuję zmarłego męża.
- Tess przestała się uśmiechać i westchnęła ciężko, po chwili jednak twarz jej się wypogodziła.

- Za długo? - powtórzyła Melinda, lecz natychmiast pożałowała tych słów. Rzecz jasna, Jack najlepiej znał swoją siostrę, ale... - Jeśli kogoś naprawdę kochamy, zawsze nam go brakuje, prawda?

- Owszem - przyznała Tess.

Przez moment obie milczały, nie odczuwając skrępowania, a potem Tess zapytała:

- Skąd znasz mojego brata?

- Sherry nas sobie przedstawiła - machinalnie odparła Melinda. Siostra Jacka w milczeniu czekała na szczegóły.

Teraz rozumiem, dlaczego umiejętność prowadzenia lekkiej towarzyskiej konwersacji jest taka ważna, pomyślała Melinda, gdy przydługie milczenie stało się krępujące. Zdesperowana szukała bezpiecznego dla siebie tematu. Może by tak o dolegliwościach...

- Na co chorował twój mąż? - zapytała.

- Na raka trzustki - odparła Tess.

- Trudna sprawa - mruknęła współczująco Melinda. - Często się zdarza, że choroba przebiega bezobjawowo, a potem okazuje się, że jest za późno na leczenie.

368 *Kate Thomas*

Tess kiwnęła głową.

- Po tym jak postawiono diagnozę, Peter żył tylko osiem miesięcy, ale prawie nie cierpiał. To prawdziwe błogosławieństwo.

Wzruszona Melinda wspominała własną stratę, ale zdobyła się na wymuszony uśmiech. Były przecież na weselu.

- Miałaś przynajmniej dość czasu, żeby się z nim pożegnać.

- Tess podniosła głowę i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Racja - odparła z namysłem. - Nie wszystkim to jest dane...

- Aha! Tu jesteście! - Nagle stanął przed nim Jack. Podszedł do Tess, objął ją ramieniem i z ponurą miną spojrzał na Melinę. Wydał jej się groźny i władczy jak więzienny strażnik.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z siostrą w cztery oczy. - To nie było pytanie ani prośba. Melinda została odprawiona.

Tess to rodzina, a ja nie, pomyślała, kiwając głową. Na odchodnym odwróciła się do Tess i powiedziała:

- Cieszę się, że panią poznałam.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała natychmiast Tess.

Gdy została sam na sam z bratem, uściskał ją serdecznie.

- Nie przejmuj się tym, co ci nagadała...

- Jack, masz ptasi mózdzek. Brak ci taktu!

- przerwała mu Tess, odsuwając jego ramię. Po tej

Mąż idealny 369

osobliwej uwadze chwyciła torebkę i szal, a potem oznajmiła: - Jadę do domu.

Zrobiła parę kroków i odwróciła się. Oczy jej płonęły. Wszyscy Halloranowie słynęli z wybuchowego temperamentu.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy w małżeństwie. Oby radość bycia we dwoje uzmysłowiła ci wreszcie, dlaczego nie chcę zapomnieć o moim mężu - powiedziała i wyszła.

Jack był całkiem zbity z tropu. Nie potrafił zrozumieć, o co jej chodzi. Czyżby przedwczesne wdowieństwo przyprawiło ją w końcu o lekką paranoję? Długo siedział zamyślony. Wrócił do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy dostrzegł Sherry, wymownym gestem pokazującą zegarek. Aha, czas opuścić salę.

Aby na przyszłość uniknąć przykrych sytuacji, trzeba będzie wytłumaczyć Melindzie, że z Tess należy postępować bardzo ostrożnie. Przyjęcie dobiegało końca. Nowożeńcy pożegnali rodzinę i znajomych, a następnie poszli do obszernej garderoby, gdzie mieli przebrać się w codzienne ubrania. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Melinda odwrócona tyłem do świeżo poślubionego męża sięgnęła za plecy i zaczęła rozpinąć niezliczone haftki. Uporała się z dwudziestoma, odsłaniając do połowy śliczne plecy, lecz daremnie wyciągała ręce, żeby dobrać się do kolejnych.

- Nie zdołam sama zdjąć tej sukienki. Możesz mi pomóc? - zapytała przymilnie.

370 *Kate Thomas*

Czemu nie? Wiedział, że nie powinien tego robić, ale machnął ręką na skrupuły. Wolno, milimetr po milimetrze odsłaniał najpiękniejsze plecy Ameryki Północnej. Nie mógł sobie darować, że pochopnie zrezygnował z fizycznej strony małżeństwa. Na szczęście ten fatalny błąd był do naprawienia. Zamierzał nad tym popracować, ale dziś wieczorem musiał dotrzymać słowa. Mógł tylko pomarzyć o czułym sam na sam. Nie wolno ryzykować, że Melinda ucieknie z krzykiem, a jutro wniesie o unieważnienie małżeństwa.

Odwrócenie do siebie tyłem włożyli ubrania. Kilka minut później wsiedli do samochodu Jacka i pojechali do Melindy.

- Chciałbym porozmawiać z tobą o Tess - zaczął ostrożnie.

- Szczęściara z niej - powiedziała cicho. Gdy uśmiechnęła się, serce waliło mu jak oszalałe. - Od razu widać, że bardzo się o nią troszczysz.

Kto by pomyślał, że z pozoru oschła pani doktor okaże się dobrym psychologiem i bez trudu przeniknie jego intencje? Nawet rodzina nie potrafiła ich docenić. Wolał o tym zamilczeć, więc zmienił temat i zaczął mówić o rozgrywkach piłkarskich. Bezpieczny temat. Każdy coś wie, a Melinda chętnie słuchała i od czasu do czasu wtrącała rzeczowe uwagi.

- To tutaj - powiedziała, ziewając ukradkiem. Wskazała staromodny, piętrowy dom, niewiele różniący się od innych budynków w tej okolicy.

Jack zaparkował w garażu, wziął z tylnego sie-

Mąż idealny 371

dzenia torbę, do której zapakował najpotrzebniejsze rzeczy, i pomógł Melindzie wysiąść. Razem poszli do drzwi wejściowych. Gdy zapytała go, czy chce od razu obejrzeć swój pokój, kiwnął głową, więc poszli na górę. Przy schodach idąca przodem Melinda odwróciła głowę, a ciemne włosy zafalowały jak płynna czekolada.

- Tu jest moja sypialnia - powiedziała, otwierając pierwsze drzwi po prawej stronie. Gdy pytająco uniósł brwi, dodała pośpiesznie: - Musisz wiedzieć, gdzie przynieść poranną kawę.

- Punkt piąta. Możesz na mnie liczyć - przyrzekł, a wyobraźnia podsuwała mu zmysłową wizję: lśniące, ciemne włosy rozsypane na poduszce, cudowne krągłości stworzone do jego pieszczot, pocałunki równie namiętne jak ten, który wymienili pod koniec ceremonii ślubnej.

- Tam jest twój pokój. - Melinda wskazała drzwi w głębi korytarza i raz jeszcze ziewnęła. - Przepraszam. Kto by pomyślał, że ślub i wesele to taka męcząca impreza. Potrzebujesz czegoś?

- Mam wszystko - odparł i ostrożnie minął w ciasnym korytarzu swoją żonę. - Zobaczymy się rano.

Kiwnęła głową i poszła do pokoju.

- Jasne. Dobranoc.

Pomaszerował do wskazanej przez nią sypialni. Przekroczył próg, niosąc torbę z rzeczami. Zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się po pokoju, w którym miał spać przez najbliższe pół roku. Uznał, że będzie mu tutaj wygodnie: osobna łazienka, własny

372 *Kate Thomas*

telewizor, wygodne łóżko. Starczyłoby w nim miejsca dla dwojga; można się nawet poturlać.

Dosyć! Melinda wyszła za mąż, bo potrzebowała skrzętnej gosposi, a nie namiętnego kochanka.

Jack nie mógł zasnąć. Leżał w ciemności i gapił się na sufit, próbując nie myśleć o ślicznych, gładkich plecach i zachłannym pocałunku. Jutro będzie łatwiej, zapewniał samego siebie, wierząc się na pościeli. Zajęć mu nie zabraknie. Trzeba się wdrożyć do nowych obowiązków.

Dziś jednak był wdzięczny losowi, że chce jej się harować do upadłego.

Dzięki temu stał się w tym domu niezbędny, więc mógł rzucić posadę maklera. Nie miał posady, ale zachował korzystne ubezpieczenie, bo miał żonę.

Dobrze się składa, że całymi dniami nie będzie jej w domu. Jak to mówią, co z oczu, to z serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cholerne radio bez ostrzeżenia rozdarło się na cały regulator, wyrywając nieprzytomnego Jacka z głębokiego snu. Popatrzył na zegar. Pół do piątej! Nacisnął wyłącznik, nim Britney zaczęła drugą zwrotkę. Jensen oraz jego klienci mogą poczekać dziesięć...

Chwileczkę! Koniec z międzynarodowym rynkiem akcji. Jack był wolnym człowiekiem. Nie, raczej mężem swojej żony, której za pół godziny miał podać kawę do łóżka. W osobnej sypialni.

- Chyba mi odbiło - wymamrotał, odrzucając kołdrę. Powlókł się do łazienki. - Idiota. Kretyn. Ciemniak do kwadratu!

Wziął szybki prysznic i popatrzył na przybory do golenia zostawione na toalecie. Nie ma mowy! Golenie przed świtem jest szkodliwe dla zdrowia.

374 *Kate Thomas*

No i dobrze. Przez całe pół roku miał pełnić obowiązki kury domowej, ale to nie oznacza, że powinien wyglądać jak wymuskana gosposia z reklamy. Nie po to zwał z firmy, żeby w domowym zaciszu dbać znowu o wyimaginowany prestiż.

Na golasa wyszedł z łazienki. Włożył bieliznę, dżinsy i koszulkę polo, którą miał na sobie wczoraj wieczorem. Sięgnął po zegarek i ruszył do nowych obowiązków. Zadanie numer jeden: poranna kawa dla Melindy Burkę. Łóżko pościeli się później.

Zszedł do kuchni i spojrzął na zegar mikrofalówki. Czwarta trzydzieści dziewięć. Idealnie. Miał sporo czasu. Otworzył szafkę nad ekspresem do kawy. Pusto. Zajrzał do następnej... I do kolejnej...

O czwartej czterdzieści siedem przerwał nerwowe poszukiwania. Stał pośrodku kuchni, wodząc spojrzeniem po rzędach szafek. Znalazł talerze płaskie i głębokie, szklanki oraz wszelki sprzęt kuchenny, w tym dwa dodatkowe ekspresy.

Tylko kawy nie było. Nawet odrobiny. Ani w ziarnach, ani mielonej, ani rozpuszczalnej.

Brakowało również artykułów spożywczych. W spiżarni znalazł tylko paczkę makaronu typu kolanka, torebkę soli, trzy tubki słodziku oraz pudełko krakersów tak wiekowych, że mogłyby trafić do muzeum kultury materialnej.

W lodówce była sterta paczuszek keczupu z barów szybkiej obsługi oraz słoik musztardy. Kuchnia pracoholiczki. Jack poczuł się bezsilny. Ale wpadka!

Jęknął rozpaczliwie, a potem zacisnął zęby.

Mąż idealny 375

W takich chwilach Sherry, a także jego siostra i bracia twierdzili, że jest strasznym uparciuchem. Nie ma przebaczyć! Obiecał Melindzie poranną kawę i słowa dotrzyma. O piątej rano stanie przy jej łóżku z pełnym kubkiem.

Ciekawe, jak to zrobisz, mądralo, pomyślał ironicznie.

Czas ucieka. Trzeba działać.

Popędził na górę po kluczyki i portfel. Wypadł z domu jak burza i wskoczył za kierownicę niczym komandos podczas alarmu bojowego. Miał dwanaście minut, żeby znaleźć kafejkę, dokonać transakcji i wrócić z kawą. Trzeba pojeździć trochę, licząc na łut szczęścia. Musi tu być jakiś barek serwujący śniadania na długo przed świtem.

Jechał szybko, lecz wkrótce zwolnił. Przechodnie snuli się po ulicach jak zombi. Bał się, że potrąci kogoś. Nagle w odległości kilku przecznic zauważył tęczową poświatę i natychmiast się ożywił. Wkrótce zobaczył neon. To był niewielki barek!

Zegar na desce rozdzielczej połyskiwał złowieszczo.

Za dziesięć piąta. Czas ucieka! Nie można zawieść na samym początku.

Uradowany Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu, zerkając na kolorowy neon. Z piskiem opon skręcił na parking i wyskoczył z auta. Wpadł do kafejki i "natychmiast zamówił kawę, ale postawnej barmance w luźnym brązowym swetrze, z potężnym tapirem usztywnionym co najmniej jedną puszką lakieru, wcale się nie spieszyło. Wolno poczłapała

376 *Kate Thomas*

do ekspresu stojącego przy oknie łączącym kuchnię i salę dla gości. Jack nie chciał pogarszać sytuacji, okazując widome oznaki zniecierpliwienia, więc odwrócił się do niej plecami i oparł o brzeg kontuaru. Przy stolikach widział głównie mężczyzn w mundurach i uniformach, którzy przed świtem kończyli albo zaczynali służbę: policjantów, strażaków, ochroniarzy. Siedzieli i gadali albo palili papierosy, schyleni nad opróżnionymi do czysta talerzami, na których zostały jedynie plamy tłuszczu, żółte smugi jajeczniczy albo krople syropu klonowego. Jack wzdrygnął się na myśl, co by powiedziała Melinda, gdyby wiedziała, skąd przywiózł jej kawę.

O kurczę, pomyślał zaniepokojony, bo ścienny zegar wskazywał czwartą pięćdziesiąt cztery. Melinda nigdy nie pozna całej prawdy o gorącym napoju, który wkrótce zostanie jej podany. Trzeba zatrzeć ślady, co nie będzie trudne. Każdy głupi umie przelać kawę z kubka papierowego do porcelanowego i zanieść śpiącej żonie.

Oczywiście wyobraźni ujrzał Melinę w kusej koszulce. Wczoraj wieczorem nie mógł zasnąć, dręczony tą samą wizją.

- Kawa dla ciebie, przystojniaczku.

Jack odwrócił się w chwili, gdy barmanka i rekordzistka w zużyciu lakieru do włosów postawiła na kontuarze papierowy kubek. Jedną ręką nałożyła plastikową pokrywkę, a drugą sięgnęła do kasy i z królewską powagą wybiła należność. Zanim naczynie zostało przykryte wieczkiem, Jack do-

Mąż idealny 377

strzegł tłuste oka pływające po powierzchni ciemnej cieczy uchodzącej w tym lokalu za kawę.

Człowiek będący w potrzebie nie ma wyboru i bierze, co mu dają.

Ciemny płyn był gorący i zawierał kofeinę. Dzisiaj dobre i to.

- Dolar i trzydzieści dziewięć centów, skarbie - rzuciła przymilnie barmanka o niskim głosie świadczącym, że od lat wdycha dym z tanich papierosów i kuchenne opary.

Jack wyjął z portfela dwa dolary, wręczył je, uśmiechając się szeroko i sięgnął po kubek.

- Reszty nie trzeba - powiedział.

- Dzięki, przystojniaczku. - Barmanka odsunęła jego dłoń i wolniutko umieściła kubek w specjalnym koszyczku służącym do przewożenia kawy na wynos. - Miłego dnia. Wpadaj częściej.

Nim skończyła zdanie, Jack był za drzwiami ze szkła i aluminium, ale szybko zawrócił.

- Macie tu mleko w małych kartonach? - zapytał, sięgając znowu po portfel.

Barmanka, która nadal tkwiła przy kasie, potakująco kiwnęła głową.

- Pani da jedno, ale chude. - Jack miał siostrę, więc doskonale wiedział, że dziewczyny stale walczą z nadwagą. - I jeszcze to. - Wskazał półkę, na której leżały torebki płatków śniadaniowych. - Pierwsze z brzegu.

Stracił znów parę bezcennych minut, ale stał się bogatszy o pożywne artykuły spożywcze. Pomknął do auta, uruchomił silnik i ruszył z pełną szybkością. Wyjechał z parkingu i pomknął opustoszałą

378 *Kate Thomas*

ulicą, notując w pamięci, że między pobieżne odkurzenie oraz przeglądanie gazetki z programem telewizyjnym trzeba wcisnąć porządne zakupy. Jak można do tego stopnia ogołocić spiżarnię, zastanawiał się z niedowierzaniem, ścinając zakręty, aby zyskać na czasie.

Mimo wczesnej pory sprawnie analizował fakty i wyciągał wnioski. Poranna inspekcja kuchni stanowiła widomy dowód, że Melinda nie poślubiła go z litości ani dla kawału, czego się obawiał w głębi ducha. Ta konkluzja sprawiła, że poweselał. Sprawnie zaparkował auto przed domem, wpadł do kuchni, przelał kawę do wielkiego kubka w zabawne wzorki i na wszelki wypadek postawił na tacy także cukiernicę. Otworzył torebkę płatków, wsypał trochę do miseczki, chwycił karton mleka i poszperał w szufladzie, szukając łyżki. Zerknął na zegar mikrofalówki. Minuta do piątej...

Zaklął, gdy elektroniczny pisk oznajmił pełną godzinę. Niosąc tacę, wbiegł po schodach, na chwilę postawił ją na komódce, przeczesał dłonią włosy i cicho zapukał.

Cisza.

Ponownie zastukał do drzwi. Nikt się nie odezwał. Cholera jasna, trzeba wejść do środka. Wahał się przez moment. Wreszcie nacisnął klamkę i wszedł do sypialni Melindy.

Uśmiechnęła się przez sen. Była odprężona i wypoczęta, a na dodatek miała przyjemny sen. Z oddali dobiegała kojąca muzyka, a niezwykle

Mąż idealny 379

przystojny mężczyzna z czułością powtarzał jej imię.

Wtuliła głowę w poduszkę, mając nadzieję, że wyśniony kochanek nadal będzie słodkimi dźwiękami pieścić jej uszy. Oby tylko jego powierzchowność dorównywała głosowi.

- Hej, Melindo - mruzczał. - Czujesz ten zapach?

Przyniósł kwiaty? Cudownie. Węszyła posłusznie. Ejże! Nie czuła kwiatowej woni. To całkiem inny zapach. Otworzyła oczy.

Nie zawiodła się. Wyglądał świetnie. Jack Hal-loran z każdym spotkaniem zyskiwał na atrakcyjności. Z porannym zarostem było mu do twarzy. Choćby to wystarczyło, żeby kobiece serce biło mocniej.

- Twoja kawa. O rany! - mruknął tonem towarzyskiej konwersacji. - Zapomniałem spytać, jaką pijesz.

- Czarną, bez cukru.

- Świetnie. Jest gorzka.

Melinda zamierzała usiąść, żeby sięgnąć po gorącą kawę, ale szybko się zreflektowała. Była w nocnej koszuli. Po chwili namysłu ponownie zmieniła zdanie. Niech Jack się przyzwyczaja. To nie jest jej problem.

Wyszła za męża, żeby ułatwić sobie życie, a nie żeby je komplikować.

Nawiasem mówiąc, sypiała w skromnym T-shircie. Zero zmysłowości. A poza tym oboje byli dorośli, więc deprawacja im nie grozi, i objęła dłońmi ciepły kubek i spod przymkniętych

380 *Kate Thomas*

powiek obserwowała Jacka. Mimo sporej krótkowzroczności od razu spostrzegła, że jest znacznie przystojniejszy niż prezenterzy jej ulubionej stacji telewizyjnej, a było tam na co popatrzeć.

Oprzytomnij, dziewczyno, skarciła się w duchu. Człowiek składa się ze skóry, mięśni oraz wielu innych elementów. Czym tu się zachwycać? Lekarka całym sercem oddana medycynie nie powinna zastanawiać się nad tym, jak hojnie natura obdarowała tego faceta.

- Przyniosłem płatki śniadaniowe i mleko - powiedział, robiąc krok w tył. Oddalał się od łóżka. Zmierzał ku drzwiom. Jakby z obawy, że...

- Śniadanko! - zawołała Melinda na widok płatków i mleka, w głębi ducha kpiąc z własnej głupoty.

W jej sypialni żaden przystojny facet nie miał powodu, żeby czuć się zagrożony. Uwiedzenie nie wchodziło w grę.

Musiła jednak przyznać, że zadanie potraktował bardzo poważnie i punktualnie przyniósł jej kawę do łóżka. I przygotował śniadanie.

Dwieście procent normy!

- Uważaj, bo przywyknę do tych wygod - powiedziała z uśmiechem. Przez moment miała wrażenie, że mężczyzna, za którego wyszła dość pochopnie, rozpromienił się, słysząc tę uwagę, i popatrzył na nią z zachwytem.

- Od dawna jem śniadanie, stojąc w korku, zwykle byle jakie. Pierwszy raz od wielu miesięcy przed wyjściem z domu zjem solidny posiłek.

Mąż idealny 381

Jack wcisnął ręce w kieszenie.

- Masz dla mnie specjalne zadanie na dzisiaj? - zapytał.

Wypiła łyk kawy, wyskoczyła z łóżka i pomaszerowała do łazienki.

Zapaliła światło w łazience i zmusiła się do wydania dyspozycji.

- W pralni jest trochę brudnych rzeczy. Trzeba z tym zrobić porządek.

- Jasne. Wszystko będzie uprane - odparł, nadal zmierzając ku drzwiom.

Melinda przypadkiem zerknęła w lustro. Aha, nic dziwnego, że facet zwiewa, skoro ona wygląda jak uliczny obdartus. Małe, kaprawe oczka straciły cały urok, gdy zabrakło cieni i tuszu do rzęs, hojnie nałożonego podczas robienia makijażu przed ślubem. Obszerna koszulka była sprana. Melinda przyjrzała się uważnie i doszła do wniosku, że zniszczona bawełna mocno prześwituje, więc jej właścicielka nie wyglądała tak nobliwie, jakby się wydawało.

Stała na progu łazienki w skąpym stroju i władczy tonem wydawała Jackowi polecenia. I co z tego? Tak się umówiliśmy, tłumaczyła sobie. Dobrowolnie przyjął moje warunki. Zresztą nie mam wyboru. Bez niego nie dam sobie rady.

- Mam prośbę. Czy mógłbyś najpierw wrzucić do pralki bieliznę?

- Jasne. Dobra. Zrobi się - odparł i wybiegł z jej sypialni.

Melinda zdjęła T-shirt i weszła pod prysznic. Namydając się, myślała uradowana, jak przyjemnie

będzie mieć wreszcie zapas czystej bielizny. I wskoczyć znów we własne ciuchy. I wczesnym rankiem jadać śniadania. Codziennie! Była w siódmym niebie. Do takiego wniosku doszła, wycierając się starannie frotowym ręcznikiem.

Oczywiście nie ma róży bez kolców. Trudno powiedzieć, jak ma się zachować wobec obcego mężczyzny, z którym przez pół roku będzie mieszkać pod jednym dachem. Siadać razem do posiłków? Rozmawiać przy stole o wspólnych sprawach? No nie, chyba jeszcze na to za wcześnie. Prawie się nie znali. Na szczęście dziś mogła sobie darować tego rodzaju dylematy, bo gdy odświeżona i ubrana zeszła do kuchni, spojrzała na zegar. Późno! Trzeba jechać!

- Cholera! - krzyknęła, spoglądając łakomie na talerz z kanapkami na stole. Błyskawicznie przełożyła kilka na mniejszy talerzyk. - Czas na mnie. Wezmę kanapki ze sobą i zjem w aucie. Lece, pa!

Okulary zjechały na koniec nosa, więc podwójnie widziała Jacka.

Podwojony Jack spojrzał na nią z dezaprobatą, ale zapytał tylko:

- O której będziesz w domu?

Niech to diabli! Niski, zmysłowy głos przyprawił ją o miły dreszcz. Ten facet naprawdę pieścił kobietę, w ogóle jej nie dotykając.

- Ja... Sama nie wiem - mruknęła zakłopotana jego dociekliwością, ale szybko wzięła się w garść. - Raczej nie wrócę przed dwudziestą drugą. Bardzo dobra odpowiedź: krótka, stanowcza, profesjonalna.

Jack odprowadził ją spojrzeniem. Niesamowita była ta Melinda Burkę.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniła się z larwy w motyla, a dziś rano uwodzicielska syrena w ciągu niespełna dziesięciu minut stała się rzeczową i beznamietną profesjonalistką.

Mąż idealny 383

Jack ziewnął i uświadomił sobie, że w osiedlowym barku powinien zamówić dwie kawy. Zastanawiał się, czy pójść gdzieś na śniadanie, żeby uczcić pierwszy dzień miłej swobody. Uśmiechnął się i w geście zwycięstwa uniósł do góry zaciśniętą pięść. Nareszcie był wolnym człowiekiem!

Chichocząc radośnie, szedł do pralni, żeby spełnić prośbę nowej szefowej. Nacisnął klamkę, ale nie mógł otworzyć drzwi. Coś je zablokowało, więc naparł ramieniem, uchylił je... i mina mu zrzędła. Przypomniał sobie słowa Melindy. W pralni jest trochę brudnych rzeczy... Z niedowierzaniem spoglądał na stopy ciuchów piętrzące się w niewielkim pomieszczeniu. Melinda Burkę była mistrzynią świata w dziedzinie półprawd i nieudomówień.

Mówi się trudno. Jack przysiągł sobie w duchu, że nie bacząc na trudności, dotrzyma słowa i upora się z brudami. Rzecz jasna, nie było mowy o siedzeniu przed telewizorem. Rozgarniając zwały ciuchów, utorował sobie drogę do pralki. Umiał ją obsługiwać, lecz swoje koszule i garnitury oddawał zwykle do pralni, bo tak mu było wygodniej. Znalazł w szafce proszek i odmierzył sporą porcję. Teraz trzeba wrzucić rzeczy do bębna. Popatrzył na bezładnie rzucone ciuchy i przypomniał sobie, że

384 *Kate Thomas*

dobre gospodynie sortują rzeczy przed wielkim praniem. Ale jak? Według jakiego kryterium? Co wziąć pod uwagę: kolor, rozmiar, tkaninę? Sam prał dzinsy ze skarpetkami i nic się nie działo.

W chwili słabości chciał zadzwonić do Sherry i poprosić o radę, ale uświadomił sobie, że w kwestiach dotyczących prowadzenia domu była równie bezradna, jak on.

- Mam pomysł! - szepnął.

Gdy posortował rzeczy, wrzucił bieliznę do pralki i wrócił do kuchni, zegar mikrofalówki .wskazywał piątą czterdzieści dwa... Był niedzielny poranek. To szaleństwo. Jack postanowił dać sobie spokój z innymi zajęciami i chwilowo spocząć na laurach. Potrzebował chwili oddechu. Niech pralka robi swoje.

Profesor Bowen uwziął się na Melinę. Uznał za stosowne skarcić ją, bo przedłożyła życie prywatne nad zawodowe i wzięła wolny dzień, żeby wyjść za mąż. Podczas obchodu zadawał podchwytliwe pytania. Nie mogła się skupić, bo raz po raz stawał jej przed oczyma przystojny mąż... a raczej gosposia.

- Czy milczenie oznacza, że nie zna pani odpowiedzi? - zirytował się Bowen, gdy trochę rozkojarzona zwlekała z odpowiedzią.

- Ależ skąd, profesorze - odparła spokojnie, nie zwracając uwagi na sarkastyczny uśmiech szczwanego lisa. Skupiła się i rzeczowo podsumowała informacje dotyczące chorego.

- Dobrze - odparł profesor z pozoru uprzejmie, choć jego głos ociekał jadem. - A już się bałam, że te wszystkie romantyczne bzdury rozmiękczyły pani mózg.

Mąż idealny 385

- Proszę? - rzuciła lodowatym tonem, zaciskając w dłoni telefon komórkowy, który miała w kieszeni. - Byłam nieobecna tylko przez jeden dzień, załatwiłam swoje sprawy, a teraz skupiam się w stu procentach na kwestiach dotyczących stażu.

- I dobrze, Burkę - odciął się. - Tak się składa, że od moich stażystów wymagam zaangażowania większego niż stuprocentowe i żądam bezprzykładnego oddania.

Dobra, poświęcę się pracy ciałem i duszą, pomyślała rozzłoszczona, zatracę się w niej całkowicie. Po raz kolejny gratulowała sobie, że podjęła mądrą decyzję i poślubiła mężczyznę, który pomoże jej na sześć miesięcy zapomnieć o domowych obowiązkach.

Niesamowite, jak trzygodzinna drzemka stawia człowieka na nogi, dziwił się Jack, człapiąc do kuchni. Czuł się fantastycznie i był głodny jak wilk. Ruszył prosto do lodówki, ale w samą porę przypomniał sobie, że jest pusta. Trzeba uzupełnić zapasy. Będzie musiał się tym zająć. Po raz drugi tego ranka sięgnął po kluczyki i portfel. Zakupy zrobił w supermarkecie niedaleko serwującego kawę barku, który odwiedził przed świtem.

Melinda ciężko pracowała i żyła w ciągłym stresie, więc powinna się dobrze odżywiać. Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, czym jest zdrowa

Kate Thomas

żywność. Co wybrać? Pasztety sojowe? Odżywcze napoje dla sportowców?

Próbował wydedukować, jakie są kulinarne upodobania jego pani, krążąc z wózkiem po sklepie. Zakupy okazały się trudną próbą, ale mimo obaw, że sobie nie poradzi, wybrał mięso na pieczeń, a buszując w dziale z przekąskami był już w tak dobrym nastroju, że chętnie odpowiedział na powitanie emerytowanego sąsiada Melindy, który podszedł, żeby się przywitać i przedstawić. Był wyjątkowo uczynny, więc razem ładowali siatki do bagażnika. Wiekowy sąsiad miał na imię Bob. Okazał się nieco gadatliwy.

Po powrocie do domu Jack otworzył paczkę z gotowymi pierożkami. Zjadł jednego i przypomniał sobie o praniu.

o rany, domowa robota chyba nie ma końca. Odstawił talerz i poszedł do pralni. Otworzył drzwiczki automatu i wyjął skrawek materiału. Różowa bielizna. Sama słodycz. Zaintrygowany przerzucił zawartość bębna do suszarki. Same różowości.

- Co jest? - Nabrał podejrzeń i zaczął szukać przyczyny. W końcu trafił na bluzkę z czerwonego jedwabiu. Od niej zafarbowały się inne rzeczy.

Wszystko jednolicie różowe.

Był ugotowany.

I co teraz, kretynie, skarcił się, z ponurą miną spoglądając na podejrzany szkarłat. Zerknął na metkę, ale nie znalazł żadnej zrozumiałej wskazówki.

- Prać z kolorami - przeczytał na głos.

Mąż idealny 387

Co to znaczy? Jak zakwalifikować barwę kości słoniowej lub jasnoniebieski. Pamiętał, że takie odcienie miała przed praniem bielizna Melindy.

Jak ona zareaguje, gdy odkryje, że zniszczył jej bieliznę? Gdyby chodziło o niego, mruknąłby, że nie ma problemu, i byłoby po sprawie, ale kobiety są inne i bardzo przywiązują się do rzeczy.

Jack obiecał sobie, że nie pozwoli, aby wyobraźnia podsuwała mu urocze obrazki Melindy odzianej w różową bieliznę. Nawet myśl o luźnej czerwonej bluzce okrywającej jej kremową skórę groziła utratą przytomności umysłu, więc skupił się na lekturze etykiet pofarbowanych fatalaszków. Odkrył, że większości z nich nie należy wybielać. Zalecano stosowanie wybielaczy bezpiecznych dla barwników, co uznał za bełkot. Najlepiej będzie chyba uprać wszystko po raz drugi. Po dwóch godzinach wszystkie rzeczy nadal były jóżowiutkie. Z posępną miną rozwiesił je na suszarce.

Zszedł na dół i zabrał się do roboty w nadziei, że uda mu się prawidłowo wykonać przynajmniej jedną domową czynność. Z odkurzaniem na pewno sobie poradzi. Każdy głupi, nawet były makler giełdowy, potrafi odkurzać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Melinda cichutko wślizgnęła się do domu, chociaż nie sądziła, żeby stłumione odgłosy dochodzące z kuchni obudziły jej... No właśnie. Kogo? Po prostu Jacka. Najlepiej mówić o nim po imieniu i nie dochodzić, kim dla niej jest.

Nie łudź się, Burkę, pomyślała. Z tej mąki nie będzie chleba. Wybierz sobie z głowy Jacka Hallorana, bo to nie jest facet dla ciebie. Zdjęła okulary i potarła oczy.

- Wiesz, która godzina? To ma być dziesiąta? Melinda aż podskoczyła. Kto tu...

- Czy w szpitalu wyłączyli telefony? Masz komórkę. Mogłaś chociaż wysłać wiadomość.

Nie mogła liczyć na przyjazne powitanie i spokojną rozmowę o minionym dniu.

Mąż idealny 389

- Wzięłaś zegarek? - wypytywał dalej Jack charakterystycznym tonem wyrażającym urazę, obawę i rozczarowanie, który przybierała często matka Melindy, odkąd ta pod koniec studiów zaczęła pracować w szpitalu. To spostrzeżenie przyprawiło ją teraz o nerwowy chichot. - Co cię tak rozśmieszyło? - spytał zaczepnie Jack, kładąc ręce na biodrach. - Spóźniłaś się prawie dwie godziny! Martwiłem się, że coś ci się stało. Założyła okulary, żeby mu się przyjrzeć. Nie do wiary! Patrzył na nią spode łba, jakby miał pretensję. Ciekawe dlaczego. Musiała znosić złośliwe docinki Bowena, ale Jack Halloran nie miał prawa robić jej wyrzutów.

- Nie rozumiem, co ci do tego, o której...

- Co mi do tego? - przerwał jej tak samo, jak to robił Bowen. Może to przywara wszystkich facetów? Interesujące zagadnienie. Gdyby nie potworne zmęczenie, chętnie zbadałaby je od razu. - Nie zapominaj, że moim obowiązkiem jest troszczyć się o ciebie - perorował Jack. Oczy jaśniały mu niebieskim płomieniem, ale to Melindzie zrobiło się gorąco. Przystojny i troskliwy. Wyjątkowa kombinacja cech. Trudno się oprzeć takiej pokusie. Właśnie dlatego po uzupełnieniu kart swoich pacjentów została dłużej w szpitalu, czuwając przy chorych jak zwykła pielęgniarka. - Bałem się, że miałaś wypadek albo zostałam napadnięta na szpitalnym parkingu, albo... - Bezradnie rozłożył ramiona, a jego postać zdawała się

390 *Kate Thomas*

przez moment wypełniać niewielką kuchnię. - Albo coś w tym rodzaju. Facet ma bujną wyobraźnię, pomyślała, starając się nie zwracać uwagi na swój przyspieszony puls. Nie patrzyła na Jacka, bo w jego obecności ogarniało ją dziwne roztargnienie.

- Masz rację. Przepraszam. - Uśmiechnęła się, wyciągając rękę do zgody.

- To... - wzruszyła ramionami - wspólne życie jest dla mnie nowością. Odzwyczaiłam się od niego.

Nie musisz się przed nim tłumaczyć, skarciła się natychmiast i dodała ironicznie:

- Nie oczekuję, że będziesz na mnie czekać z kapciami i gorącą herbatką.

- Zgoda, ale serwowanie gorących posiłków jest moim obowiązkiem. -

Jack przestał się złościć, mówił chłodno i rzeczowo, lecz pozostał równie uwodzicielski, jak przedtem. - Gdybym od dziesiątej czekał z kolacją, do tej pory żadna potrawa nie nadawałaby się do jedzenia.

Czyżby? W takim razie lepiej zamówić pizzę i o dowolnej porze odgrzać w mikrofalówce. Moment! Co on powiedział?

- Gdybyś czekał z kolacją? Jak mam to rozumieć? Czy to oznacza, że nie dostanę nic do jedzenia?

- Nie łap mnie za słówka. Mam cię wyręczać we wszystkich pracach domowych, więc będę dla ciebie gotować, ale musisz zjadać potrawy, które upichcę.

- Raz jeszcze przepraszam. Muszę przywyknąć,

Mąż idealny 391

i że nie mieszkam już sama - oznajmiła i chciała pójść na górę, ale Jack zastąpił jej drogę. Był nieustępliwy jak tama przecinająca koryto rzeki, więc dodała:

- Następnym razem zadzwonię. Przestań się o mnie martwić. Nie muszę jeść kolacji. Koleżanka miała urodziny, więc zjadłam spory kawałek tortu

- wyjaśniła, starając się nie zwracać uwagi na ogarniające ją pożądanie.

To chwilowa aberracja. Pobrali się przecież, bo tak im było wygodnie.

Uczucia i pragnienia nie miały z tym nic wspólnego.

Gdy usłyszał, że opychała się ciastkami, z jawnym niezadowoleniem pokręcił głową. Zabawne wicherki nad czołem opadły mu na brwi.

- Tortu nie można uznać za solidny posiłek. To puste kalorie, Melindo -

ciągnął mentorskim tonem. - Pochłaniasz je niepotrzebnie. Kto pracuje tak ciężko jak ty, lecz marnie się odżywia, szybko traci formę. - Minął ją i podszedł do lodówki.

- Dobrze się stało, że byłem dziś w sklepie. Musiałem obrócić dwa razy.

Wziąłem kilka gotowych dań. Mogę ci coś odgrzać w mikrofalówce.

- Tyle to sama potrafię - odcięła się pogodnie, wchodząc do kuchni.

Poruszając się z gracją solisty rosyjskiego baletu, wyciągnął rękę, nie pozwalając jej przejść, więc przystanęła, bo nie chciała szarpać się z nim.

- Podam ci kolację - oznajmił cicho, lecz stanowczo. Minę miał zaciętą. -

To mój obowiązek.

- Moim zdaniem powinniśmy ustalić pewne zasady - odparła.

- Wydaje mi się, że już to zrobiliśmy - powiedział

392 *Kate Thomas*

i dodał pojednawczym tonem: - Ja tu sprzątam i gotuję.

- Ale nie musisz na mnie czekać do późna. Zrozum, mój szef, profesor Bowen, jest bez reszty oddany swojej pracy...

- Poganiacz niewolników!

- Uprzedzałam cię, że pracuję jak szalona...

- Pamiętam.

- Nie wymagam od ciebie, żebyś przez całą dobę był na nogach.

- Wiem, i dlatego przed południem zdrzemnąłem się parę godzin - wyznał z pogodnym uśmiechem, a Melindę ogarnęło miłe rozrzewnienie. - Ale później się nie leniłem - zapewnił skwapliwie. - Prawie całe popołudnie spędziłem w supermarkecie. Kupiłem mnóstwo pysznego jedzenia i wydałem prawie trzysta dolarów.

- Ile? - spytała z niedowierzaniem. Czyżby poślubiła faceta uzależnionego od zakupów?

- Dokładnie dwieście trzydzieści dziewięć dolców i siedemdziesiąt centów.

- Sądziłam, że wystarczy ci pięćdziesiąt - odpowiedziała słabym głosem.

- Rzuć okiem na paragon, a przekonasz się, że kupiłem same potrzebne rzeczy, których ci od dawna brakuje.

Melindzie zaburczało w brzuchu. Jack położył rękę na jej ramieniu, zachęcając, żeby usiadła przy stole.

- Zjesz pieczonego kurczaka?

- Jasne. - Zadowolona, że tak gładko rozstrzyg-

Mąż idealny 393

nęli spór, pokiwała głową niczym maskotka umieszczana przez kierowców za tylną szybą aut. - Dobry pomysł.

Niech mu będzie, choć najchętniej poszłaby na górę i położyła się do łóżka, ale tak się przejął powinnościami, że byłby dotknięty do żywego, gdyby odmówiła zjedzenia kolacji.

Posłusznie usiadła przy stole i z przyjemnością obserwowała szykującego posiłek Jacka. Prawdziwa uczta dla oczu.

- Zauważyłaś, że kuchnia i piekarnik są zepsute? - spytał, wkładając kurczaka do mikrofal.

- Nie. - Skąd miała wiedzieć takie rzeczy?

- Dlatego nie przygotowałem normalnego obiadu - tłumaczył, nastawiając urządzenie. - Wezwałem fachowca, ale...

- W niedzielę żaden się nie pofatyguje. - Nawet ona wiedziała, że całodobowy serwis to unikat.

- Zadzwoń do firmy, która podobno działa na okrągło, ale to bujda. -

Jack z ponurą miną patrzył na kurczaka obracającego się w mikrofal. -

Powiedzieli, że przyślą kogoś najwcześniej we wtorek.

Melinda po raz kolejny zdała sobie sprawę, że trudno jej porozumieć się z ludźmi. Miała w tej dziedzinie spore braki. Nie wiedziała, jak dać Jackowi do zrozumienia, że drobna wpadka nie zostanie przez nią potraktowana jako karygodne uchybienie albo kataklizm zagrażający bezpieczeństwu publicznemu.

- Nie szkodzi. Przez kilka dni będziemy się raczyć gotowymi daniami - odparła pogodnie.

394 *Kate Thomas*

- Ale ja obiecałem ci domowe posiłki!

Jack naprawdę wydawał się zdruzgotany. Poczowała niewytłumaczalną chęć, by rzucić się w jego ramiona, pocieszyć... i tak dalej.

Ciekawe, jak daleko gotowa się posunąć.

Rozległ się dzwonek kuchenki mikrofalowej.

Uratowana przed samą sobą Melinda sięgnęła po torebkę i wyjęła książeczkę czekową.

- Muszę ci zwrócić pieniądze. Dwieście trzydzieści dziewięć dolarów i siedemnaście centów, prawda? Kupiłeś z tonę żarcia.

Gdy Melinda jadła kurczaka, Jack z ponurą miną planował jutrzejsze zajęcia. Przede wszystkim sprzątanie. Gruba warstwa kurzu na meblach w jadalni i salonie wyglądała jak prehistoryczna skamielina. Trzeba również zadbać o ogród. Zadrzał. Trawnik przed domem znów wymagał koszenia, wybijałe krzewy przypominały tropikalną dżunglę, a basen wypełniony był zielonkawą wodą tylko do dwóch trzecich wysokości. Ten dom jest okropnie zaniedbany, ale na pół roku masz tu dach nad głową, więc musisz o niego zadbać, pomyślał. Gdy wspomniał Melindzie, co zamierza, odparła natychmiast:

- Nie spiesz się za bardzo. Robota nie zajac, nie ucieknie. Domyślam się, że nie miałeś czasu, żeby zrobić pranie - mruknęła, pochmurniejac.

Trafiony, zatopiony! Niech to diabli!

- Owszem. Jedno.

Jack patrzył jak urzeczony, bo Melinda spojrzała na drzwi i rozpromieniła się nagle. Ciężkie okulary à la Elvis Costello i workowata sukienka nie

Mąż idealny 395

mogły skryć jej urody. Rozpogodzona twarz promieniała, zielone oczy rozbłysły, a pogodny uśmiech wy dobył na jaw wszystkie atuty.

- Och, cudownie!

Jack przypomniał sobie weselnego całusa. Najchętniej poprosiłby o bis, ale najpierw musiał wyznać Melindzie, co się stało z jej bielizną.

- Powinnaś wiedzieć, że w czasie prania wystąpiły niewielkie perturbacje.

- O Boże! Automat się zepsuł, tak?

- Ależ skąd! Działa. - Jack pomyślał, że z dwojga złego wolałby awarię. - Rzeczy wyprałem i wysuszyłem. - Próbował zebrać się na odwagę. -

Problem w tym, że są... różowe.

Jack był przygotowany na to, że Melinda wybuchnie gniewem. Jej oburzenie byłoby całkiem zrozumiałe. Wcale by się nie zdziwił, gdyby ukarała go grzywną za niedbałość i wyrządzone szkody.

Wyciągnęła rękę. Kiedy dotknęła jego przedramienia, poczuł elektryzujący dreszcz.

- Mniejsza o kolor - powiedziała cicho, wprawiając go w jeszcze większe zakłopotanie. - Dzięki.

- Zawsze do usług - wykrztusił z trudem, bo stanęła mu przed oczyma Melinda w różowych skrawkach koronki oraz jedwabiu. Albo bez nich.

- Załatwiam sprawę twojego ubezpieczenia. Jutro wezmę potrzebne formularze. Możesz wpaść do szpitala około jedenastej? Wpłaciłam już za ciebie kaucję do naszej kasy chorych, więc teraz możesz się spokojnie leczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jack był szczerze uradowany. Co za dziewczyna: śliczna, serdeczna i szczodra. Gdyby kiedyś zmienił zdanie i postanowił się zakochać, poszukałby panny takiej jak ona.

Usłużna pamięć podsunęła mu obraz złamanej cierpieniem siostry. Miłość oznacza cierpienie. Trzeba o tym pamiętać, skoro przez pół roku będą się bawić w dom i małżeństwo.

Gdy kuchenka i piekarnik zostaną naprawione, łatwo będzie przygotować dobrą kolację. Trzeba postarać się o markowe wino. Przy jedzeniu i szlachetnych trunkach dobrze się rozmawia. Będą mieli sposobność, żeby się lepiej poznać...

- Mam prośbę - zaczęła Melinda, spoglądając na Jacka znad okularów. - Nie czekaj na mnie więcej, zgoda?

Niechętnie kiwnął głową. Z jego prywatnych i zawodowych doświadczeń wynikało, że do celu wiedzie kilka dróg. Trzeba opracować plan B.

- Jasne - odparł. Melinda nie podniosła wzroku. Po chwili mruknął: - Dobranoc.

- Dobranoc, Jack

Nadszedł wtorek. Lenny, fachman od kuchenek i piecyków, nie raczył nawet zadzwonić. Pojawił się dopiero w czwartek, wyłącznie po to, by poinformować, że producent nie przysłał jeszcze brakującej części.

Zirytowany Jack miał na końcu języka kąśliwą uwagę, że magazyny są chyba na antypodach, ale darował sobie złośliwości. Bardzo mu zależało na tej naprawie, więc uznał, że lepiej nie zadzierać z Lennym, zwłaszcza że obdzwonił jego kolegów po fachu i przekonał się, że zbywanie klienta to powszechna przywara. Nie miał wyjścia, musiał czekać cierpliwie, aż Lenny się nad nim zlituje.

Mąż idealny 397

Potwornie zmęczona Melinda wysiadła z auta i powlokła się do drzwi. W domu było zupełnie cicho. Rzuciła torebkę na kuchenny stół i opadła ciężko na jedno ze stojących przy nim krzeseł.

Byłoby przyjemnie, gdyby... Zdusiła w zarodku wizję, która prześladowała ją od dziesięciu dni: serdeczne powitanie w holu, wspólna kolacja, rozmowa we dwoje o minionym dniu, kojący dotyk rąk Jacka. Śnisz na jawie niczym nastolatka, Burkę, skarciła się bezlitośnie.

Dochodziła druga w nocy. Zmęczenie niemal zwałało z nóg. Zabieg endoskopii przeciągnął się, a Bowen nie omieszkał jej tego wytknąć i dopilnował, żeby cały oddział wiedział o niedociągnięciach pechowej stażystki.

Simons omal nie przeciął małemu pacjentowi wątroby, ale został ukarany tylko pogardliwym prychnięciem i wypowiedzianą półgębkiem złośliwą uwagą.

Spośród wszystkich podopiecznych Bowen właśnie ją upatrywał sobie na ofiarę. Na co dzień zupełnie się tym nie przejmowała, ale kiedy była głodna, zła, samotna i znużona tak jak dziś, buntowała się przeciwko takiej niesprawiedliwości.

Nigdy się nie poddaj, nakazała sobie w duchu i słuchając własnej rady, wstała, sięgnęła do lodówki

398 *Kate Thomas*

po mrożonkę i uważnie przeczytała etykietkę, bo poprzedniej nocy zmarnowała kurczaka w warzywach, zbyt długo trzymając go w mikrofalach. Danie wysuszone na wiór nie nadawało się do jedzenia. Czekała, aż potrawa się odgrzeje, poszła do salonu, żeby popatrzeć na portret brata i utwierdzić się w przekonaniu, że warto cierpieć bez słowa skargi i w nieprzyjaznej atmosferze harować po kilkanaście godzin na dobę.

Łzy napłynęły jej do oczu i wzruszenie ścisnęło za gardło, gdy wpatrywała się w roześmianego chłopca na trójkołowym rowerku. Minęło tyle lat, lecz nadal tęskniła za Harrym. Nie mogła go wskrzesić, ale postanowiła uczynić wszystko, co w jej mocy, żeby ratować inne dzieci. Dla osiągnięcia tego celu gotowa była znosić cierpkie uwagi Bowena i wyrzec się prywatnego życia, choć to drugie ostatnimi czasy przychodziło jej z niemałym trudem.

Hej, dość narzekania, nakazała sobie.

Musiała przyznać szczerze sama przed sobą, że wystarczyło pół godzinki spędzane z Jackiem każdego ranka, żeby obudziło się w niej pożądanie. Cieszyły ją czyste ubrania i ciepłe posiłki, lecz najbardziej pragnęła jego bliskości.

Przed świtem przynosił jej do łóżka kawę, teraz o wiele lepszą niż pierwszego dnia. Tłumaczyła sobie różnicę tym, że przywykła do nowego smaku i sposobu parzenia.

Mąż idealny 399

Dotrzymywał jej towarzystwa przy śniadaniu, raz próbował nawet usmażyć jajecznicę w mikrofalni, a potem był zły, bo ścięła się za szybko i była zbyt sucha. Gdy Melinda jadła poranne płatki, czekał na dyspozycje, lecz wychodził z kuchni, gdy wstawiała od stołu.

Nie odwzajemniał jej uczuć. Nic dziwnego, skoro codziennie widział istne czupiradło: potarganą dziewczynę z podkrążonymi oczyma i spierzchniętymi wargami. Sam od świtu prezentował się znakomicie. Cień zarostu na policzkach dodawał mu uroku podobnie jak luźna koszulka i bose stopy.

Usłyszała dzwonek mikrofalówki, ale nie pobiegła do kuchni. Zwykle miała wilczy apetyt, lecz dziś nie ciągnęło jej do jedzenia.

Czy są jakieś nowe kartki?

Zostawiał je pod solniczką na kuchennym stole, przylepiał do mikrofalówki, wsuwał pod magnes na lodówce, który miał kształt hamburgera. Nie były to liściki miłosne tylko konkretne pytania lub krótkie relacje z kolejnych etapów walki o naprawienie kuchenki i piekarnika, która nie doszła jeszcze do skutku.

Melinda popatrzyła na karteczki. Same starocie.

„Gdzie znaczki?”

- Na biurku w gabinecie - przeczytała własną odpowiedź na tej samej kartce.

„Nie znalazłem odkurzacza. Ratunku!”

Podawała przybliżoną lokalizację.

„Fachowiec nie przyszedł!”

A miał być we wtorek. No tak, kartka wisi tu od paru dni.

400 *Kate Thomas*

„Lenny raczył się wreszcie zjawić! Nic nie zrobił. Czeka na zamówione części zamienne!”

Jakie to żalosne! Czerpała radość z zapisków dotyczących zepsutego sprzętu gospodarstwa domowego. Oprócz tej zdawkowej korespondencji nic jej nie łączyło z Jackiem.

Powłokła się do kuchni, wyjęła z mikrofalówki odgrzane danie i poszła z talerzem do salonu. Gdy usiadła na kanapie, uderzyło ją, że pokój wygląda jak pomieszczenia na zdjęciach w czasopiśmie wnętrzarskich. Idealny porządek i ład. Fachowe pisma lekarskie ułożone równiutko na dolnej półce stolika. Finansowe skrypty, książki i notatki Jacka w schludnych stosikach obok bujanego fotela jej ojca. I tu nie było żadnej karteczki. Jack nie miał dziś ochoty do niej pisać.

Nie chciała myśleć o swoim zauroczeniu, więc łapczywie rzuciła się na jedzenie. Włączyła telewizor i zjadła kolację, oglądając film dokumentalny o zawiłościach współczesnego prawa.

Najedzona poszła na górę i przez chwilę stała u szczytu schodów, zerkając na drzwi w głębi korytarza.

Zapomnij, pomyślała. Masz czyste ciuchy i pełną lodówkę. Po co ci romans?

Zniknęła w swoim pokoju i położyła się spać.

Jack ze złością rzucił słuchawkę. Po dwudziestu minutach oczekiwania dostąpił zaszczytu krótkiej rozmowy z sekretarką Lenny'ego, która obiecała

Mąż idealny 401

zapytać szefa, kiedy można będzie naprawić kuchenkę. Zajął jej to siedemnaście minut. - W przyszłym tygodniu?! - krzyknął z niedowierzaniem Jack.

Bob, stary natręt z sąsiedztwa, który wpadał na kawę i zanudzał Jacka opowieściami o drugiej wojnie światowej, przewidział, że tak będzie. Nie dowierzał zadufanym w siebie osobnikom takim jak Lenny.

Jack był zdruzgotany. Melinda przez cały następny tydzień będzie musiała jeść odgrzewaną pizzę i gotowe dania z zamrażarki.

Rola kury domowej okazała się trudniejsza, niż sądził. Wszystko szło na opak. Zwykły odkurzacz stał się narzędziem tortur. Grzbiet bolał od łażenia z kąta w kąt, wciągania ciężaru po schodach, podnoszenia dywanów i ciężkich zasłon, ratowania wciąganych przedmiotów, zwijania i wyciągania sznura.

Pranie? Niekończące się zajęcie. Stale miał co włożyć do pralki. Odkąd czytał uważnie metki i przestał wyobrażać sobie właścicielkę pranych rzeczy zrzucającą kolejne fatalaszki, pranie stało się niemal nudne.

Prawdziwe mistrzostwo osiągnął w prasowaniu i przyszywaniu guzików. Denerwowała go obojętność Melindy. W ogóle nie interesowała się tym, co robił. Po niedzielnej sprzeczce prawie nie rozmawiali. Nie wchodzili sobie w drogę. Mijali się.

Ogólnie rzecz biorąc, nie miał powodu do narzekania. Wymagano od niego jedynie porannej kawy o świcie. Potem mógł robić, co chciał. Nie powinien

402 *Kate Thomas*

marudzić, bo chociaż wzięli ślub, o miłości czy namiętności nie było mowy. A jednak chętnie spędzałby więcej czasu w towarzystwie Melindy.

Jej obecność stanowiła jednak pewne niebezpieczeństwo, o czym przekonał się dziś rano. Jak zwykle zaparzył kawę i zaniósł do sypialni. Wyszeptał imię żony. Nie otworzyła oczu, tylko uśmiechnęła się i przeciągnęła rozkosznie pod kołdrą. Sprawiała wrażenie bezbronnej i bardzo zmęczonej, ale wyglądała prześlicznie.

Machinalnie wyciągnął rękę i odgarnął włosy opadające jej na twarz, niezwykle delikatne i miękkie w dotyku. Nadal spała, więc ośmielony pochylił się i musnął ustami jej skroń. Ogarnęło go nieprzeparowane pragnienie, żeby wślizgnąć się pod kołdrę i obudzić Melindę pocałunkami, ale oparł się pokusie. Włączył radio na cały regulator. Gdy w pokoju rozległo się ogłuszające wycie młodego rapera, uciekł na dół. Z uśmiechem wspominał tamto zdarzenie. Krążąc po salonie, podszedł do regałów z książkami, na których stały fotografie w ramkach. Lubił patrzeć na zdjęcia Melindy. Była ślicznym dzieckiem. Wyglądała uroczo jako dumna strojnisia w balowym kostiumie albo plażowych szortach. Najbardziej podobała mu się na trójkołowym rowerku, do którego przyczepiony był plastikowy wózek. Siedział w nim mały chłopczyk. Melinda uśmiechała się z tryumfem.

Czy pani doktor, oddana bez reszty swojej pracy, umiała jeszcze cieszyć się życiem jak mała dziew-

Mąż idealny 403

czynka? Wiedział z własnego doświadczenia, że taka zdolność jest człowiekowi bardzo potrzebna. Melinda powinna zmienić priorytety, żeby ją w sobie ujawnić.

Trzeba jej w tym pomóc, wyciągnąć ze skorupy. Warto by upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Melinda to zakazany owoc. Wabi urokiem nowości, lecz jeśli mu spowszednieje, niebezpieczne zauroczenie pryśnie jak bańka mydlana. Żeby to osiągnąć, należy przejść do natarcia.

Odwiedziny w szpitalu, wspólny obiad, przyjemna rozmowa. Po kilku spotkaniach Melinda przestanie go intrygować i problem z głowy. Oboje będą zadowoleni. Byle tylko jej szef nie bruździł. Tym facetem powinna się zainteresować Amnesty International. Jak można dzień po dniu trzymać stażystów w szpitalu przez kilkanaście godzin?

- Muszę coś z tym zrobić - mruknął gniewnie, oglądając nudny serial.

Tess na pewno uznałaby, że wtrąca się w nie swoje sprawy, a Sherry robiłaby ironiczne uwagi o słoniach w składzie porcelany i dobrych chęciach, którymi piekło jest wybrukowane, ale uznał, że jako mąż ma prawo ingerować w życie Melindy. Zerwał się z fotela i wyłączył telewizor.

- Po co tracić czas?! - zawołał.

Tak, musi działać. Trzeba się przewietrzyć. Szukał pretekstu, żeby wyjść z domu. Codzienne zakupy już mu nie wystarczały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Melinda wrzuciła do kosza zużyte rękawiczki, przysłuchując się tyradzie profesora Bowena, który bezceremonialnie wytykał błędy Danowi. Gdy ruszyli w głąb korytarza, podniosła wzrok i spostrzegła przystojnego mężczyznę stojącego naprzeciwko podwójnych oszklonych drzwi i nonszalancko opartego o ścianę. Chwileczkę! Ten facet wygląda znajomo. Przecież to...

- Jack?

Podszedł bliżej, uśmiechając się promiennie! Do niej!

- Cześć, Melindo!

Bowen miał chyba chyba dookoła głowy i słuch nietoperza, bo przystanął w pół kroku, zawrócił i podszedł bliżej.

Mąż idealny 405

- Znajomy przyszedł w odwiedziny? - spytał, porzucając Dana, który tchórzliwie umknął, zostawiając koleżankę na pastwę okrutnego potwora.

- Proszę nas przedstawić.

Raz kozie śmierć, pomyślała z ponurą miną i dokonała prezentacji. Z cichą satysfakcją zauważyła, że Jack jest o głowę wyższy od szefa, który na dźwięk nazwiska Halloran nadstawił uszu.

- Miło mi pana poznać - powiedział z wymuszonym uśmiechem. Od razu dało się zauważyć, że panowie nie przypadli sobie do gustu. - Jest pan od niedawna mężem doktor Burkę, prawda?

Jack kiwnął głową. Zaskoczona wizytą Melinda uparcie milczała. Kiedy zobaczyła go w szpitalu, nie wiedziała, jak się zachować. Ignorując szefa, zapytała trochę nieskładnie:

- Co... co ty tutaj robisz?

Szybko zorientowała się, że ta uwaga jest nie na miejscu. Przeklinała w duchu swój brak towarzyskiego obycia.

- Czeka na panią, doktor Burkę - odparł sarkastycznie Bowen. - Należało raczej spytać, dlaczego przyszedł.

Jack wodził spojrzeniem od Melindy do profesora.

- Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy pójść na kolację. Zgłodniałaś?

Wiem od pielęgniarek, że operacja się przeciągnęła.

Bowen odsunął Melinę i stanął twarzą w twarz z Jackiem.

- Chirurg przebywa w sali operacyjnej tak

406 *Kate Thomas*

długo, jak trzeba. Nam się nie płaci za godzinę

- burknął opryskliwie.

Zdumiony Jack otworzył szeroko oczy. Melinda uznała pobłażliwie, że nie przywykł do takiej wrogości, i postanowiła ratować sytuację.

- Jack doskonale to rozumie - wtrąciła pojednawczym tonem. - Do niedawna pracował jako makler giełdowy, a teraz...

Niech to diabli! Zapomniała, kim chciał zostać. Coś związanego z finansami... Doradztwo?

- Teraz jestem stęsknionym mężem, który przybył, żeby ratować żonę.

- Jak to: ratować, panie Halloran? Sądzi pan, że tutaj grozi jej niebezpieczeństwo? - zachnął się profesor.

Melinda zdrętwiała. Bowen to stary drań, ale trudno odmówić mu bystrości. Na pewno domyśla się, o co chodzi. Bez namysłu objęła Jacka w pasie i przytuliła się do niego.

- Oczywiście! Mąż chce mnie uchronić przed niedożywieniem. Wie, że w pracy zapominam o posiłkach, więc przyszedł dopilnować, żebym coś zjadła. W domu sytuacja jest trudna, bo zepsuł nam się piekarnik i kuchnia. Moim zdaniem Jack przesadza, bo w mikrofalówce...

- Melinda za bardzo przejmuję się pracą

- wpadł jej w słowo Jack, miłosiernie przerywając bezładny potok słów. -

Nie powinna przesiadywać w szpitalu do późnej nocy ani zapominąć o posiłkach. Gdy wraca do domu, strach na nią popatrzeć. Ledwie trzyma się...

Mąż idealny 407

- Jest cudowny, prawda?! - zawołała rozpromieniona Melinda, uznając, że trzeba przerwać niebezpieczną tyradę. - Bardzo się o mnie troszczy. Zdumiała ją mina Bowena, który w pierwszej chwili wydawał się zdumiony, a potem jakby... zawstydzony.

Wykluczone! Z pewnością miała halucynacje.

- Ktoś musi. Każdy głupi wie, że stan zdrowia wpływa na efektywność pracy, a wy tu nie łącacie opon, tylko ludzi.

Aha! Bowen wygląda, jakby lada chwila miał dostać zawału. Odezwij się, Burkę! Zrób coś!

- Och, przestań, kochanie. - Melinda przybrała pozę zmysłowego kociaka.

- Powiedzmy sobie szczerze, że to ty masz dość gotowych dań, kotku. Apetyt dopisuje, prawda?

- Naturalnie. - Ujął dłoń Melindy, pochylił się i pocałował ją w usta.

- Chyba i ja powinienem coś przekąsić - oznajmił piskliwym głosem Bowen w chwili, gdy zetknęły się ich wargi.

Jack podniósł głowę, lecz nadal patrzył na usta żony.

- W takim razie nie będziemy pana zatrzymywać - mruknął z roztargnieniem i uśmiechnął się tajemniczo.

Zdumiony Bowen uniósł brwi. Melinda omal nie jęknęła. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Po chwili profesor wzruszył ramionami.

- Do jutra, Burkę - powiedział i odszedł.

- Jestem zdumiony, że ten pyszałek tak szybko

408 *Kate Thomas*

zorientował się, o co chodzi - przyznał Jack, nie i wypuszczając jej z objęć. Razem poszli w głąb i korytarza oświetlonego widmowym blaskiem jarzeniówek.

Moment. Coś tu nie gra.

Ostrożnie wysunęła się z objęć Jacka i pomaszerowała dalej, próbując wziąć się w garść.

Traciła głowę. Dziś rano śniła o pocałunku: subtelnym, czułym dotknięciu skroni. Zamiast wypoczywać traciła czas na głupie mrzonki, a teraz rozkleiła się tylko dlatego, że ramię przy ramieniu szła z Jackiem szpitalnym korytarzem. I co dalej, Burkę? Rzucisz mu się na szyję? Bzdura! Jej życiowy cel był w zasięgu ręki, więc nie powinna marnować czasu na takie głupstwa. Przez tyle lat obywatela się bez rozmaitych przyjemności; to nie jest odpowiednia pora, żeby się im oddawać. Randkowanie i zmysłowe doznania wcale jej nie obchodziły. Była ponad te kobiece słabostki.

- Wiem, że masz na coś ochotę - powiedział Jack, znów obejmując ją ramieniem. Każde jego dotknięcie wytrącało ją z równowagi i tłumilo silną wolę - Ale na co?

Gdyby miała odpowiedzieć szczerze, zamiast wyliczać ulubione potrawy wyznałaby, że pragnie męskiego dotknięcia, ciepłego uśmiechu, rozmowy o sprawach niezwiązanych z medycyną.

Popatrzyła na zegarek. Obchód będzie dopiero za pół godziny. Dlaczego nie miałyby spędzić trochę czasu z Jackiem?

- Jeśli się pospieszymy, w szpitalnej stołówce

Mąż idealny 409

uda się jeszcze coś zjeść. - Melinda postanowiła upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: nacieszyć się obecnością Jacka i zaspokoić głód.

- Do stołówki? Myślałem raczej o dobrej restauracji.

Gdyby mu pozwoliła, wybrałby elegancki lokal, w którym przy smacznych daniach można odpocząć po męczącym dniu.

- Wykluczone. Za pół godziny muszę wrócić na oddział - poinformowała rzeczowo i przyspieszyła kroku.

- Proszę? Wracasz do pracy? Dziś wieczorem? To mu się nie mieściło w głowie. Nie mógł

przyjąć tego do wiadomości ani pogodzić się z takim szafowaniem siłami. Melinda nie miała pojęcia, jakie bywają skutki przepracowania, ale dla niego te sprawy nie były tajemnicą.

- Kochanie... - zaczął, spoglądając prosto w zielone oczy. Postanowił użyć magicznego sformułowania, którym posługiwały się zwykle kobiety. Dla facetów takie słowa były sygnałem, że trzeba wiać.

- Kochanie, musimy porozmawiać.

- Jasne - mruknęła, przechodząc obok niego.

- Ale potem. Musimy dotrzeć do stołówki najpóźniej za trzy minuty, bo zamkną nam drzwi przed nosem. Jeśli nie zdążymy, trzeba będzie zamówić pizzę albo zadowolić się kanapkami z bufetu.

Jej argumenty trafiły Jackowi do przekonania. Miał dość takich dań.

- Dobra. Prowadź.

410 *Kate Thomas*

Zdążyli. Gdy stanęli przy kontuarze, do zamknięcia stołówki pozostała minuta i dziewiętnaście sekund. Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi, pomyślał Jack, zerkając smętnie na puste pojemniki. Wybór był niewielki. Potrawy nie wyglądały apetycznie, ale trudno. Trzeba jeść, aby żyć.

Powtarzał sobie w duchu, że zaprosił Melinę na obiad nie po to, żeby się obżerać. Chciał z nią porozmawiać, lepiej ją poznać, zaprzyjaźnić się.

- To był twój groźny szef, prawda? Melinda skwitowała jego uwagę skinieniem głowy.

- Ponieważ równo wszystkimi stażystami, czy specjalnie uwziął się na ciebie?

Gdy odwróciła głowę, ciemne włosy opadły na ramiona jak fala lśniącej, brunatnej czekolady.

- Profesor zachowywał się dziś całkiem przyzwoicie - tłumaczyła.

Jack słuchał jej z roztargnieniem, bo pochłoneły go inne sprawy.

Zastanawiał się, jaka jest w dotyku skóra Melindy. Co by czuł, gdyby jej dotykał?

- Zresztą nawet kiedy jest arogancki i przykry, warto się od niego uczyć.

Nie ma takiej ceny, której bym nie zapłaciła, żeby ratować ciężko chore dzieci, takie jak mój brat Harry. - Znieruchomiała i spojrzała mu prosto w oczy. - Jack, spróbuj mnie zrozumieć. Jako mała dziewczynka ciągle przenosiłam się z miejsca na miejsce. Tata jest ekspertem naftowym, więc nigdzie nie zagrzaaliśmy miejsca. Bywało, że tygodniami mieszkaliśmy w namiotach

Mąż idealny 411

rozbitych gdzieś na pustkowiu w Afryce Północnej. Może dlatego mój braciszek i ja byliśmy do siebie tak bardzo przywiązani. - Popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. - Zaczął chorować na krótko przed szóstymi urodzinami. Mieszkaliśmy na wybrzeżach Alabamy. W miasteczku był tylko jeden lekarz, który postawił błędną diagnozę, więc kuracja nie dawała spodziewanych efektów.

Oczy zaszyły jej łzami. Jack chciał wziąć ją w ramiona i starał się pocieszyć. Wobec siostry żywił ciepłe uczucia i naprawdę chciał jej pomóc, ale Melinda wzbudziła w nim instynkt opiekuńczy. Byłby szczęśliwy, gdyby mógł chronić ją przed wszelkimi troskami i cierpieniami. Pragnął, żeby zawsze cieszyła się życiem.

- Czy twoi rodzice nie wpadli na pomysł, żeby pojechać z nim do większego miasta i poradzić się innego lekarza?

- Tak, ale było już za późno. Trafili na dobrego specjalistę, który na nasze nieszczęście nie był jednak pediatrą. Dziecko to nie miniatura dorosłego człowieka. Tamten chirurg operował Harry'ego, ale... Kiedy rodzice powiedzieli, że mój brat zmarł na stole, przysięgam sobie, że tak pokieruję swoim życiem, aby służyć innym i być im użyteczną. - Melinda sięgnęła po serwetkę i otarła mokre od łez policzki. - Staram się dotrzymać słowa. Właśnie dlatego zdecydowałam się na ślub. We dwoje łatwiej borykać się z problemami codzienności. Masz mi pomóc, a nie zniechęcać do pracy teraz, gdy jestem tak blisko celu - dodała z wyrzutem i wstała od stołu.

Kate Thomas

Nieco skrepowana własną szczerością zamierzała wyjść natychmiast, żeby nie przeciągać tej sceny, ale nie doceniła Jacka, który miał inny pomysł na jej zakończenie. Natychmiast zerwał się na równe nogi i zastąpił jej drogę. Dzielił ich zaledwie centymetr.

- Mylisz się, Melindo - szepnął czule, kładąc dłonie na jej ramionach. - Ani mi to w głowie. Zamierzam cię wspierać, ale moim zdaniem w twoim życiu brak równowagi, więc zamierzam ją przywrócić.

Przypieczętował tę obietnicę namiętym pocałunkiem, nie przejmując się tym, że są w szpitalnej stołówce. Gdyby komórka Melindy nie zadzwoniła nagle, zakończenie tej sceny byłoby jak z filmowego serialu: naczynia zrzucone na podłogę, kochankowie w zmysłowych pozach na blacie...

Niezawodny telefon zadzwonił w samą porę, a Melinda wysunęła się z objęć Jacka i wybiegła z jadalni. Musiała wrócić na oddział.

Jack wyszedł przed budynek i stał tam przez chwilę, żeby ochłonać. Do tej pory wybierał kobiety, które chętnie szły z nim do łóżka i nie oczekiwały niczego więcej. Rozstania następowały bezboleśnie.

Znajomość z Melindą była zupełnie nowym doświadczeniem. Ta dziewczyna pociągała go z neodpartą siłą nie tylko fizycznie, lecz także duchowo. Źle się stało, że wbiła sobie do głowy, jakoby odnosił się krytycznie do jej życiowych planów. Poza tym byłoby lepiej, gdyby trzymał ręce przy sobie. Powinien ją adorować. To najpewniejsza droga do kobiecego serca.

Mąż idealny 413

Dziwna sytuacja. Dawniej nie miał najmniejszej ochoty na takie konkury, a teraz robiło mu się ciepło na sercu, kiedy myślał, że ładna z nich para. Wniosek z tego, że powinni być razem. Także w łóżku.

Zapomnij o tym, nakazała sobie Melinda, pędząc na oddział intensywnej terapii. Jack miał dobre chęci, lecz trafił kulą w płot. Jego rady nie miały żadnego związku z jej życiem. A pocałunek... Musiała przyznać, że na moment straciła głowę.

Pchnęła szare metalowe drzwi i weszła do sali. Dwie pielęgniarki właśnie podawały małemu pacjentowi kroplówkę.

- Przyszła pani do tego dzieciaka operowanego przez Bowena?

- Tak. Ma na imię Brian. Co z nim?

Domyślała się, jak Jack skomentowałby tę sytuację. Zwróciłby jej uwagę, że nawet dla zwykłych pielęgniarek to pacjent profesora, który powinien osobiście pofatygować się na oddział i sprawdzić, jaki jest stan chorego zamiast wysługiwać się stażystami.

- Oddycha swobodnie. Ciśnienie krwi w normie.

- Wybudził się z narkozy? - zapytała Melinda, podchodząc do nieprzytomnego nastolatka. Sprawdziła puls. Był mocny i rytmiczny.

- Nic na to nie Wskazuje - odparła pielęgniarka. - Dostał sporą dawkę, więc nieprędko oprzytomnieje.

414 *Kate Thomas*

Melinda popatrzyła na zegar. Było po dziesiątej. Chętnie wróciłaby do domu, ale mówi się trudno. Jack słusznie wytykał jej, że za długo przesiaduje w szpitalu. Profesor wychodził znacznie wcześniej. Pewnie już śpi.

- Leo Bowen to lekarz starej daty - mruknęła jedna z pielęgniarek, Jesse Ordonez. - Dla niego pacjent nie jest człowiekiem, tylko przypadkiem.

- Aha, szef bywa przesadnie wymagający

- przytaknęła druga pielęgniarka, Mary Chan.

- Nie przyjmuje do wiadomości, że jego podwładni są zwykłymi ludźmi, że mogą potrzebować rady i pomocy. Trzeba mu o tym stale przypominać.

Siostra Ordonez wybuchnęła śmiechem.

- Ale jutro lepiej nie zawracaj mu głowy. Słyszałam, że umówił się na golfa z kilkoma neurochirurgami. Kiedy zaczynałam tu pracować, zadzwoniłam do niego z ważną informacją. Był właśnie przy dziesiątym dołku i przymierzał się do piłki. Niewiele brakowało, żebym straciła posadę. - Udając przestraszoną, wzdrygnęła się na to wspomnienie. Melinda poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Pracowała na okrągło, zarywała noce, bez reszty poświęciła się medycynie, czytała pilnie literaturę naukową, pisała wyczerpujące sprawozdania, bez słowa skargi wypełniała tony szpitalnych formularzy, czuwała przy łóżkach pacjentów... a Bowen grał w golfa!

Mąż idealny 415

Jackowi należały się przeprosiny. A jej chwila wytchnienia. Jutro rano na ekspresie do kawy przylepiona będzie karteczka z informacją, że pani doktor postanowiła się wyspać. Co mi tam, poleżę do szóstej, uznała buńczucznie.

Jack przygładził dłonią potargane włosy. Największy problem ze wstawaniem o czwartej trzydzieści polegał na tym, że jeśli człowiek chce się wygadać, nie ma do kogo otworzyć ust.

To jednak fajnie, że Melinda uznała jego argumenty i postanowiła o sobie zadbać, ale dodatkowa godzina snu nie uzdrowi jej życiowej sytuacji.

Był zbyt rozbudzony, żeby wrócić do łóżka i nazbyt senny, by oglądać telewizję. Usiadł przy kuchennym stole. Nagle wydało mu się, że słyszy pukanie do drzwi. Czyżby miał halucynacje? Może to duchy?

Ależ skąd! Naprawdę ktoś pukał.

Jack podszedł otworzyć tylne drzwi. Porannym gościem okazał się Bob, wiekowy sąsiad z przeciwka, który uśmiechnął się przepraszająco..

- Wiem, że jest zbyt wcześnie na odwiedzin, ale zobaczyłem światło w waszych oknach, więc postanowiłem... Mam nadzieję, że nic się nie stało.

- Wszystko w porządku. - Jack chciał zamknąć drzwi, ale na widok smutnej miny Boba zmienił zdanie i zaprosił go do środka.

- Chce pan kawy? - zapytał. Lepiej pogadać ze staruszką zamiast siedzieć samotnie i beczynn timer czekać, aż wybije szósta i trzeba będzie obudzić Melinę.

Kilka minut później pili kawę i jedli grzanki, które Jack nauczył się w końcu przygotowywać. Do niedawna palił kromki na węgiel.

416 *Kate Thomas*

- Na śniadanie uwielbiam jagodzianki - powiedział rozmarzony Bob.

- Zapamiętam - odparł z westchnieniem Jack. - Najlepsze byłyby domowe, prawda? Chętnie bym zabawił się w cukiernika, ale na razie musi pan obejść się smakiem, bo fachowiec od pieca i kuchenki wciąż mnie zwodzi.

Starszy pan nadstawił uszu i wyraźnie się ożywił.

- Mam rozumieć, że jeszcze się nie pojawił? Jack był rad, że rozmowa nabiera tempa, bo

dzięki temu przestał myśleć o Melindzie. Ze szczegółami opowiedział Benowi o Lennym.

- A nie mówiłem, że ci zarozumiali pseudo-fachowcy są do niczego? - tryumfował Bob, unosząc palec w górę. - Powinieneś, młodzieńcze, wezwać Joego Donaldsona. Pół życia przepracował w dużej firmie konserwującej sprzęt gospodarstwa domowego, a teraz dokucza mu przymusowa bezczynność, więc szuka sobie zajęcia. Na pewno nie zedrze z klienta.

Jack podsunął Bobowi leżący na stole notes i długopis.

- Joe mieszka jedną przecznicę dalej. Chętnie tu przyjdzie. Żona wypędza go z domu, żeby nie plątał się jej pod nogami. Na emeryturze człowiek nie ma lekko. Siedzi bezczynnie, a chciałby się jeszcze na coś przydać, rozumie pan.

Jack z roztargnieniem kiwnął głową. Jeśli ten Joe wbrew rekomendacji Boba nie stanie na wysokości zadania, Lenny naprawi sprzęt, o ile w końcu się zjawi.

Mąż idealny 417

- Zna pan jakiegoś fachowca od basenów, pomp i tym podobnych? - zapytał Jack. Odkrył już, dlaczego woda paskudnie zzieleniała, ale po fatalnych doświadczeniach z Lennym nie miał ochoty dzwonić do warsztatu.

Stary Bob radośnie kiwnął głową.

- Jasne. Gość mieszka po sąsiedzku. Nazywa się Preston St. Clair i ma własną firmę. Czyści baseny i konserwuje sprzęt. A gdyby chciał pan prześwietlić korony drzew, najlepszy byłby Charlie Rodrigues.

- Proszę mi zapisać jego numer telefonu - wtrącił Jack, dolewając Bobowi kawy.

Świetnie się składa, że na tym osiedlu mieszka tylu emerytów chętnych do wykonywania prac domowych, tylko czemu ci starszycy nie grają w golfa, nie wyruszają w podróż dookoła świata. Według reklam towarzystw ubezpieczeniowych tak właśnie powinno wyglądać beztrudne życie emeryta.

- Dobra. Jeśli przyjdą i uporają się z robotą... Ile biorą? - zapytał, niemal pewny, że nie wezmą więcej od Lenny'ego.

- A co? Musi pan rozliczyć się z żoneczką? - zapytał Bob z pocieszoną miną.

- Mojej żoneczki... to znaczy Melindy, w ogóle nie interesuje, co robię i jak sobie radzę. - Wzruszył ramionami.

- Tak powiedziała? - upewnił się, a gdy Jack kiwnął głową, dodał: - I pan jej wierzy? Świeżo po ślubie, prawda? Ależ z pana żółtodziób. Spokojna

418 *Kate Thomas*

głowa. Powiem panu, jak to z nimi jest. Mam na myśli kobietki - dodał życzliwie.

Jack kiwnął głową i zaparzył drugą kawę. Pograżyli się w rozmowie.

Starszy pan zjadł trzy grzanki, dopił kawę, powiedział swoje i wyszedł.

Jack siedział w kuchni. Poweselał wyraźnie i optymistyczniej patrzył na świat.

- O! Nie wiedziałam, że już wstałeś - usłyszał nagle zmysłowy głos Melindy.

Włosy miała związane w koński ogon, a rozchylony szlafrok z bawełny morelowego koloru odsłaniał urocze krągłości. Palce go świerzbiły, żeby ich dotknąć.

Niechętnie odwrócił wzrok i popatrzył na zegar. Minęło właśnie pół do szóstej.

- Za wcześnie, żeby wstać - odparł. Powinien ugryźć się w język, nim wymknęło mu się dwuznaczne stwierdzenie: - Wiesz, Melindo? Chyba powinniśmy iść do łóżka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Razem? - spytała zachwycona, lecz natychmiast zreflektowała się i zmieniła zdanie.

- No nie! - odparł bez wahania, co utwierdziło ją w przekonaniu, że powiedziała głupstwo.

- Oczywiście - przytaknęła natychmiast. Miała dowód, że z nich dwojga tylko ona pragnie czegoś więcej. Na przykład małżeńskiego pożycia.

Powinna od razu przyjąć tę prawdę do wiadomości, żeby nie stracić największego dobra, jakim obdarzył ją los.

Od początku mówiła, że chce mieć czystą bieliznę i porządek w domu, a nie przystojnego, szczerze oddanego mężczyznę, przy którym jej hormony budziły się z drzemki.'

- Muszę napić się kawy - oznajmiła, podchodząc

420 *Kate Thomas*

do kuchennego blatu i sięgając po dzbanek zamiast objąć mężczyznę, w którego ramiona daremnie pragnęła się wtulić.

- Potrzebny ci wolny dzień - oznajmił Jack. Odsunął ją delikatnie i napełnił kubek gorącą kawą.

Kto wie, może to dobry pomysł, uznała po chwili zastanowienia, żeby na jakiś czas oderwać się od przyziemnej codzienności. Jest nadzieja, że po takiej eskapadzie głupie myśli o wspólnym życiu wywietrzeją jej z głowy.

- Musisz zmienić rytm, odetchnąć świeżym powietrzem - tłumaczył Jack.

- Łatwiej ci będzie potem odnaleźć się w codzienności. Ruszyło właśnie nowe centrum handlowo-rozrywkowe. Jest tam kino i kilka fajnych restauracji. Obejrzymy film i zjemy razem kolację. Co ty na to?

Melinda znieruchomiała.

- Całkiem jakbyśmy...

Mieli randkę, dokończyła w myśli. Była wstrząśnięta. Marzyła o takim wieczorze, a zarazem była świadoma, że okazałby się zapewne towarzyską katastrofą. Od lat nie randkowała, więc na pewno popełniłaby mnóstwo gaf. Nie nadawała się do takich rzeczy.

- Melindo, jesteśmy po ślubie - oznajmił pobłaźliwie Jack. Niski, ciepły głos pieścił jej uszy. - Mąż i żona mogą chodzić we dwoje, gdzie im się żywnie podoba, i nie muszą nikogo pytać o zdanie.

- Masz rację - przyznała z ociąganiem. - Rzeczywiście przydałaby mi się chwila oddechu, ale ty jesteś bardzo zajęty.

- I co z tego?

- Nie oczekuję, że zechcesz dotrzymać mi towarzystwa.

Można samej iść do kina i mieć dużo radości.

Mąż idealny 421

Jack wyjął z zamrażarki gotowe naleśniki, odgrzał je w mikrofalach, polał syropem klonowym i podał żonie, która natychmiast zabrała się do jedzenia. W obecności Jacka wszystko jej smakowało, ale dziś jadła bez apetytu.

- Masz ciekawsze rzeczy do robienia - dodała z pełnymi ustami.

- Na przykład?

- Czyja wiem? Spanie, naukę, pachnącą kąpiel, czekanie na fachowca...

Mrugnął do niej porozumiewawczo i natychmiast straciła wątek. O czym to... Aha, o interesujących zajęciach.

- Mam inny plan. Czy pamiętasz moją siostrę?

- Tess?

- Aha. Kiedy... Peter odszedł, zamknęła się w sobie i przestała widywać ludzi. Muszę wyciągnąć ją z domu, a ty mi w tym pomożesz, zgoda?

Jack był z siebie dumny. Niezła intryga. Giełdowe kombinacje bez wątpienia ćwiczą umysł.

- Wiem! Powiesz jej, że postawiłam ci ultimatum: dam się zaprosić do kina i restauracji tylko pod warunkiem, że twoja siostra dotrzyma nam towarzystwa. - Melinda przygryzła wargi, gdy kiwnął głową, uśmiechając się chytrze.

- Dobra. W przyszłym tygodniu zaplanuję sobie wolny dzień.

422 *Kate Thomas*

Ciekawe, czy siostra Jacka przejrzy tę grę, zastanawiała się Melinda. W końcu zna go jak zły szeląg. Jeśli połknie przynętę, też dobrze. Miło będzie zaprzyjaźnić się z nią. W końcu to rodzina, a Tess zrobiła na niej bardzo dobre wrażenie.

Melinda poszła na górę, żeby się ubrać. Włożyła czarne spodnie i lawendowy sweter, który okazał się bardziej obcisły i krótszy, niż sądziła, planując przed zaśnięciem, co dzisiaj na siebie włoży. Nie mogła opędzić się od natrętnych wizji. Przystojny mąż raz po raz stawał jej przed oczyma. Przyznała w duchu, że chce z nim sypiać.

Marzenie ściętej głowy. Równie dobrze mogłaby oczekiwać, że Leo Bowen doceni jej lekarskie umiejętności, i liczyć na jego pochwałę.

- Do diabła! Tess, błagam!

Minął ich wózek z kartonami mleka oraz dwójką wrzeszczących dzieciaków. Jack uniósł brwi, spoglądając na ich mamę, ale nie przerywał lustrowania półek.

Aha! Są! Sięgnął po sucharki z razowej mąki. Odkrył, że Melinda lubi je z masłem orzechowym, więc robił z nich kanapki na drugie śniadanie, dorzucając jabłko. Rano wkładał Melindzie paczuszkę do torby, bo inaczej kupowałyby batony w szpitalnym kiosku, z kamienną twarzą wmawiając mu potem, że jadła w pracy.

- Zlituj się, Tess. Potrzebuję twojej pomocy.

- Wykluczone! Nie dam się nabrać. Znowu coś

Mąż idealny 423

knujesz. To żałosne! Kolejną randkę w ciemno ze mną w roli głównej, prawda?

- Wcale nie knuję, Tess. A właściwie tak, ale moja intryga nie jest żałosna, tylko starannie przemyślana. Nie będzie randki w ciemno, tylko rodzinna wyprawa. Ty i ja sprawimy, że Melinda rozerwie się wreszcie i przestanie tak obsesyjnie myśleć o chorych narządach swoich pacjentów.

- Po co te kombinacje?

- Bo ona jest pracoholiczką.

- Nie o to mi chodzi, głupku. Czemu mnie wciągasz w te swoje machlojki?

Napięcie sięgnęło szczytu. Jak odpowiedzieć siostrze, zachowując sekret?

- Zrozum! Melinda sądzi, że ona i ja robimy to dla ciebie. - Jack westchnął. Dlaczego trzeba tak kręcić, żeby przysłużyć się innym ludziom, choć wolałoby się mówić prawdę?

- A co? Miesiąc miodowy się u was skończył?

Początku jeszcze nie było, pomyślał melancholijnie Jack, lecz wolał zachować to dla siebie i nie zwierzać się siostrze.

- Macie problemy?

- Co też ci przyszło do głowy, siostrzyczko! Uznałem, że Melinda i ja musimy zmienić otoczenie i wyjść do ludzi. Pomożesz mi czy nie?

- Zgoda - mruknęła Tess. Bez entuzjazmu. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił! - Będę twoją współpracowniczką, ale zgadzam się wyłącznie dlatego, że w przeciwnym razie zameczyłbyś biedną Melindę

swoimi pomysłami. Jak się uprzesz, gotów jesteś po trupach zmierzać do celu.

Jack był dotknięty do żywego. Po trupach do celu? To niby jego metoda? Ludzie mają pomysły! Każdemu przypną łątkę, nie bacząc na dobre intencje. Wzruszył ramionami i wrócił do zakupów. Co jeszcze? Pasta do zębów.

- Co zaplanowałeś?

Roztargniony odchrząknął, niewidzącym wzrokiem spojrzął na Tess, podnosząc głowę znad listy.

- Co? Aha. Melinda powinna więcej przebywać na świeżym powietrzu, zapomnieć o telefonicznych dyżurach, oderwać się od pracy. Możesz coś zaproponować, ale i ja mam pomysł. Żona sąsiada opowiadała, że na przedmieściach Dallas odbywa się pchli targ.

- Pchli targ?

- Albo coś w tym rodzaju.

- Wiem! Jarmark! Świetna impreza!

Skąd dziewczyny wiedzą takie rzeczy? Zadawał sobie to pytanie, szukając soku pomarańczowego z dodatkiem wapnia. Musiał porządnie odkarmić Melinę.

- Na to wygląda. I jak będzie? Pójdiesz z nami?

- Chyba warto tam zajrzeć. Kiedy się wybieracie?

- Wszystko zależy od tego, kiedy Melinda dostanie wolny dzień. Tylko mnie nie wydaj. Bardzo mi na tym zależy. - Jack prowadził podwójną grę, więc musiał się zabezpieczyć.

- O czym mówisz?

Mąż idealny 425

- Kiedy zobaczysz Melinę, udawaj, że nie chciałaś iść.

- To prawda. Nie muszę udawać. Uśmiechnięty Jack wrzucił do koszyka razowy

chleb z orzechami i ziarnami zbóż.

- No widzisz? Dobrze się składa. Nie będziesz musiała oszukiwać.

Ledwie Melinda podjęła decyzję, szczęście zaczęło się do niej uśmiechać. Bowen oznajmił, że wyjeżdża na trzy dni, a jeden z kolegów chętnie wziął za nią dyżur, bo miał dość rodzinnych problemów i marzył, by choć na dobę zniknąć z domu. Uradzili wspólnie, że w czwartek Melinda zrobi sobie wolne.

Jak mała dziewczynka cieszyła się na wyprawę z Jackiem. Nareszcie spędzą razem trochę czasu. W towarzystwie jego siostry. I bardzo dobrze. Melinda nie ufała sobie, ponieważ kobieca strona jej natury doszła wreszcie do głosu i odzywała się w najmniej stosownych momentach.

- Przepraszam, że znowu zawracam pani głowę - wymamrotał Jack, ramieniem przytrzymując słuchawkę i spoglądając na kartkę z przepisem - ale tu jest napisane, że ciasto należy wyrabiać, aż będzie gładkie i sprężyste.

Parę minut później odłożył słuchawkę, udając, że nie słyszy śmiechu sąsiadki ubawionej jego wysiłkami. Joe Donaldson, kumpel Boba, stanął na wysokości zadania. Kuchenka i piecyk znów

426 *Kate Thomas*

działały, więc można było gotować w domu. Jack zamierzał dziś podać Melindzie pieczeń, purce z ziemniaków oraz świeże ciasto!

Wydzwaniał do życzliwej sąsiadki z obawy, że wyjdzie zakalec. Na razie szło mu całkiem nieźle. Cieszył się także z innego powodu. Rano zadzwoniła do niego Sherry, całkiem zdesperowana, bo w jej mieszkaniu raz po raz robiło się zwarcie. Natychmiast skontaktował ją z Bobem, a ten polecił jej rzetelnego fachowca.

Jack dopiero po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że wydarzyło się coś ważnego: dzięki jego pośrednictwu bezradna klientka i szukający zajęcia emerytowany elektryk nawiązali kontakt ku zadowoleniu obu stron. Nie trzeba wytrawnego finansisty, żeby dostrzec rynkową niszę powstałą na skutek niedbalstwa obiboków jak niefrasobliwy Lenny. Należy to przemyśleć.

Nucąc cicho, zabrał się do wyrabiania ciasta. Mięso i ziemniaki udały się znakomicie. Miał nadzieję, że deser także będzie pierwsza klasa.

Nareszcie czwartek! Jack pozwolił Melindzie pospać do siódmej. Już miał pójść na górę z kubkiem czarnej kawy, gdy stanęła w drzwiach kuchni. Miała na sobie szorty odsłaniające świetne nogi i obcisły top, który podkreślał... urocze krągłości.

Właśnie nalewał sok, ale zagapił się i nie trafił do szklanki. Wycierając plamy, mamrotał coś o pilnym telefonie i sąsiedzkich zobowiązaniach. Melinda usiadła przy stole i spokojnie jadła

Mąż idealny 427

naleśniki z cynamonem. Zastanawiała się, czy nie powinna się przebrać. W czym ludzie chodzą na pchli targ?

Bardzo się denerwowała przed wspólną wyprawą. Gdy wsiadła z Jackiem do jego dżipa, było jeszcze gorzej. W pracy nie brakowało jej pewności siebie, ale traciła ją w obecności... męża, partnera, współnika? Nie miała pojęcia, jak go określić. Oboje milczeli w drodze do domu Tess, która czekała na ulicy i ochoczo wsiadła do auta. Sprawiała wrażenie, jakby nie zauważyła ich skrzepowania, i bawiła się doskonale, wspominając zabawne wydarzenia z dzieciństwa.

Melinda z zaciekawieniem przysłuchiwała się tym opowieściom, próbując zapomnieć o nerwowej atmosferze szpitala. Patrzyła w okno, przyglądając się innym samochodom. Mijali autobusy, ciężarówki...

- Dlaczego tylu ludzi holuje łódki? - zapytała, gdy zostawili za sobą van pełen uśmiechniętych dzieciaków.

- Bo wokół miasta jest sporo jezior, pracusiu. Żeglowanie to świetny wypoczynek - odparł pobłaźliwie.

- A wędkarstwo i narty wodne? - Melinda odprężyła się wreszcie i nabrała ochoty do rozmowy.

- Moim zdaniem mieszcuchy preferują wędkowanie.

- Ale narciarzy Wodnych też nie brakuje - wtrąciła Tess.

428 *Kate Thomas*

- W dzieciństwie łowiłam ryby z tatą i bratem - rozmarzyła się Melinda.

- Mama nie wędkowała? - zapytał Jack i kiwnął głową, kiedy Tess poklepała go po ramieniu, wskazując przecznicę, w którą należało skręcić.

- Nie - odparła Melinda, wybuchając śmiechem. - Wolała zostać w domu i czytać albo haftować. Ryby najbardziej lubiła podane na talerzu przez kelnera.

Od razu pożałowała, że stała się nagle taka wylewna, bo odniosła wrażenie, że jej wspomnienia z dzieciństwa nikogo nie interesują. Po chwili zapadło kłopotliwe milczenie. Melinda nie potrafiła go przerwać i była na siebie zła. Kiedy wreszcie nabierze towarzyskiej ogłady?

- Poduszki w salonie to jej dzieło? Melinda przytaknęła ruchem głowy i znowu się

rozkręciła. Gdy Jack wjeżdżał na ogromny, ale już bardzo zatłoczony parking, nadal gawędzili przyjaźnie.

Rozmawiamy jak normalni ludzie, pomyślała uradowana. Rozpierała ją dumą jak po ważnym osiągnięciu, bo nareszcie znaleźli wspólny język, nie ograniczając się do krótkich dyspozycji dotyczących prania i naprawy sprzętu gospodarstwa domowego.

Melinda czuła się doskonale w roli zwykłej kobiety spacerującej bez pośpiechu wśród straganów i stoisk. Na pchlim targu dominowały starocie, mocno zużyte, czasem niewiadomego przeznaczenia.

Mąż idealny 429

- Dzięki, Jack - powiedziała zachwycona, zatrzymując się między straganem z T-shirtami i wózkiem sprzedawcy napojów.

Chciała coś dodać, ale gdy popatrzyła na Jacka, zabrakło jej słów.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony, a potem z łagodnym, zmysłowym uśmiechem, który wyrażał więcej niż długie tyrady, przyciągnął ją bliżej.

- Tess? To naprawdę ty?

Melinda usłyszała dobiegający z tyłu męski głos. Oboje patrzyli z zaciekawieniem na wysokiego bruneta z małą dziewczynką, który podbiegł do Tess. Jack zmrużył oczy.

- Dale? Dale Reilly? Niesamowite!

Gdy Tess serdecznie objęła mężczyznę, Jack spochmurniał. Dziewczynka towarzysząca Dale'owi także miała ponurą minę.

Tess przedstawiła bruneta jako znajomego sprzed lat, z którym dawno straciła kontakt. Natychmiast zaczęła go wypytywać: gdzie mieszka i czym się zajmuje. Nieuchronnie wypłynął temat współmałżonków. Dale był rozwiedziony.

- A jak twoje sprawy? - spytał, zwracając się do Tess.

- Tess nie chce o tym rozmawiać - poinformował go Jack lodowatym tonem.

- Wręcz przeciwnie - odparła, odwracając się w jego stronę. - To ty wolałbyś, żebym przestała myśleć o przeszłości, ale ja bardzo kochałam Petera, więc nie zamierzam udawać, że nie było go w moim życiu.

430 *Kate Thomas*

- Chcę ci oszczędzić bolesnych wspomnień - odciął się Jack.
Melinda i Dale sprawiali wrażenie zakłopotanych sprzeczką rodzeństwa.
Dziewczynka pociągnęła Dale'a za rękaw.

- Tato! Obiecałeś!

- Dobrze, kochanie - uspokoił córkę, lecz nadal patrzył na Tess. -
Przyrzekłem Carrie, że za pieniądze otrzymane na urodziny będzie tu
mogła coś kupić, ale ona chce...

- Wszystkie moje koleżanki już to mają - przerwała rozżalona
dziewczynka.

Tess czuła się trochę niepewnie i na domiar złego nie miała pojęcia, o
czym marzy nadąsana Carrie, lecz mimo wszelkich obaw postanowiła
wystąpić w roli mediatora. Przez cały czas uśmiechała się do Dale'a jak
zauroczona nastolatka, która spotkała na ulicy wokalistę ulubionego
boys-ban-du.

- Nie sądzę... - zaczął mocno rozżłoszczony Jack.

- Kochanie! - zaszcebiotała Melinda, ciągnąc go między stragany z
obawy, że dojdzie do rękoczynów.

- Spokojnie, chciałem tylko...

Musiał przerwać w pół zdania, bo zdesperowana Melinda zamknęła mu
usta pocałunkiem. Próbował się odsunąć, ale wzmocniła uścisk i wsunęła
język między jego wargi. Jack natychmiast zapomniał o całym świecie.
Teraz liczyła się dla niego tylko Melinda.

Jęknął i przejął inicjatywę. Pocałunki były coraz namiętniejsze, palce
rozpinały guziki bluzki.

- Melindo, jesteś cudowna - szeptał, wdychając jej zapach.

- Jack?

Mąż idealny 431

Imiona nie są ważne. Liczy się bliskość. Mel jęknęła, więc znieruchomiał i podniósł głowę.

- Spokojnie, jesteśmy osłonięci. Nikt nas nie zobaczy - szepnęła.

- Przepraszam - wyjąkał, powoli wracając do rzeczywistości. - Poniosło mnie.

Popatrzył na rozpiętą do połowy bluzkę Melin-dy, na jej czerwone usta nabrzmiałe od pocałunków, na żyłkę pulsującą szybko u nasady szyi.

Wyluzuj stary, dobrze ci radzę. Potem oboje czulibyśmy się głupio.

Odwrócił wzrok, żeby uspokoiła się i ochłoneła po... Mniejsza o szczegóły.

Nagle uświadomił sobie, że to Melinda wciągnęła go między stragany i zaczęła całować. Co się z nimi działo? Kilka pocałunków i śmielszych pieszczot, a niewiele brakowało, żeby oboje zapomnieli się jak para nastolatków.

- Chyba to ja powinnam cię przeprosić - wymamrotała, zapięła ostatni guzik i odwróciła się w stronę alejki.

- Poczekaj! Gdzie Tess? - zapytał Jack, idąc za nią przez tłum kupujących. Był na siebie zły. Zamiast opiekować się siostrą, zostawił ją z tamtym gburem. No i proszę, natychmiast się zgubiła.

432 *Kate Thomas*

- Na pewno wkrótce do nas dołączy - uspokajała Melinda, spoglądając na niego przez ramię.

Niespodziewanie przypomniał sobie słowa Tess wypowiedziane krótko po śmierci Petera: „Miłość łagodzi ból i pomaga go znosić”.

Może to i racja, ale wymaga wielkiego zaangażowania. Trzeba się z kimś związać na lata... na całe życie, a przez to człowiek wystawia się na wielkie cierpienie, jakiego teraz doświadcza Tess.

Każdy wolałby tego uniknąć, prawda? Czyżby? Dziś wcale nie był już taki pewny swoich racji. Melinda okazała się jedyną kobietą, dla której potrafiłby z nich zrezygnować. Wspólne życie z nią było dla niego wielką pokusą.

- Umieram z głodu - powiedziała cicho, idąc wąską alejką między straganami. Wyszli na spory plac. Wkrótce dołączyła do nich Tess.

Ustały, że najpierw trzeba coś zjeść, a potem kupić pamiątki.

Wzięły się pod rękę i ruszyły przodem, a Jack dreptał za nimi, uporczywie odtwarzając w pamięci niedawną scenę miłosną. Melinda Burke sprawiła, że poczuł się supermanem. Chętnie uległby pokusie, ale najpierw musiał przemyśleć na nowo wszystkie dobre oraz bolesne konsekwencje trwałego związku i wielkiej miłości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Melinda kupiła na pamiątkę kolczyki ze skorupki orzecha, ręcznie malowanych w bławatki i pociągniętych bezbarwnym lakierem.

Głupiutka błahostka idiotycznego jarmarku. Nic więcej.

Daremnie próbowała wmówić sobie, że ta wyprawa nie ma najmniejszego znaczenia. Starła się rozumować trzeźwo, logicznie, obiektywnie. Niestety, bez powodzenia.

W tym starciu poniosła całkowitą klęskę. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że pragnie Jacka, że o nim marzy. Jego pocałunki rozpały ją do białości.

A on? Co czuł? Czy jej pragnął? Czy mu na niej zależało? A może chodziło wyłącznie o seks? Chyba lepiej nie pytać, nie wiedzieć. Zresztą jak miała się

przekonać, czego życzy sobie jej mąż, skoro większą część doby spędzała w szpitalu?

W piątkowy wieczór, tydzień po wyprawie na pchli targ, nadal zadawała sobie te same pytania i nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Wracała pamięcią do poprzedniego czwartku, siedząc wraz z innymi stażystami w sali projekcyjnej i śledząc na monitorze przebieg operacji. Bowen jak zwykle nie szczędził podopiecznym złośliwych uwag.

- A co powie na to doktor Burke? - zapytał ironicznie.

- Nic. Doktor Burke wolalaby pójść do domu i odpocząć, żeby jutro być w dobrej formie - odparła stanowczo.

- Proszę nie zapominać, że jest pani na stażu. Wspólne omawianie zabiegów ma dla procesu kształcenia chirurgów ogromne znaczenie. Trzeba się uczyć na cudzych błędach i w ten sposób zdobywać nowe doświadczenia - odparował Bowen, ale Melinda uznała, że ma dość jego demagogicznych argumentów.

'- Teoretycznie ma pan rację - przyznała - ale prawda jest taka, że my tu nie analizujemy technik chirurgicznych, tylko zgadujemy, jakie inne metody mogliby zastosować lekarze podczas tego zabiegu. Przecież to czcza gadanina. Widzimy udaną operację, którą przeprowadzili dobrzy lekarze. Podjęli słuszne decyzje, więc na tym się skupmy. Po co gdybać? I cóż z tego, że pewne rzeczy zrobiłabym inaczej? Załatali podniebienie dziewczynki, jej stan jest stabilny. Koniec, kropka.

Zapadło krępujące milczenie. Stażyści pospuszczali oczy. Nikt nie śmiał spojrzeć na Melinę.

Mąż idealny 435

Banda tchórzy, pomyślała, oczekując gniewnej tyrady Bowena, który spojrzał na zegarek, odczekał chwilę długą niczym wiek i powiedział:

- Ma pani rację. Jest bardzo późno. Dobranoc państwu.

Zaskoczeni stażyści ruszyli ku drzwiom machinalnie niczym zombi, tylko znacznie szybciej. Melinda uśmiechała się, obserwując kolegów. Szła na końcu.

- Burkę, proszę zostać. Mam z panią do pomówienia - zatrzymał ją profesor.

To nie była prośba, tylko polecenie, więc odwróciła się i stanęła nieruchomo, czekając na reprimendę. Ciekawe, że Bowen odczekał, aż wszyscy wyjdą. Publiczne upokarzanie współpracowników było jego ulubioną metodą.

- Jestem świadomy, że wy stażyści bardzo ciężko pracujecie.

Nie były to ani przeprosiny, ani pytanie, więc tylko kiwnęła głową.

- Staram się nie tylko uczyć wykonywania konkretnych technik chirurgicznych, lecz także uświadomić, jak wielkiej odporności psychicznej wymaga chirurgia dziecięca. Zajmujemy się trudnymi przypadkami, więc nie liczcie na to, że będziecie hurtowo wycinać migdałki i zgarniać kasę. - Wcisnął ręce w kieszenie fartucha. - Od stażystów wymagam nie tylko umiejętności, lecz także poczucia misji. Muszą być lekarzami z powołania.

Jestem dla was bardzo surowy, bo chcę, abyście zrozumieli, że ten zawód wymaga poświęceń.

Melinda już miała wtrącić, że dzięki swoistym metodom udało mu się uświadomić wszystkim, jaka ich czeka harówka, ale ugryzła się w język z obawy, że wredny profesor nie zaliczy jej stażu.

- Mam dwóch synów. Mieszkają z moją byłą żoną - ciągnął ze wzrokiem utkwionym w lśniącem linoleum. Melinda usłyszała w jego głosie ton żalu, a nie złości. - Cała trójka uważa, że z mojej winy doszło do rozbitcia rodziny.

- Czyżby? To przecież niemożliwe.

Bowen podniósł głowę. Mięśnie twarzy mu drgnęły. Nie! To był uśmiech.

- Moim zdaniem, ich zarzuty są bezpodstawne, lecz wolę nie ryzykować, że teraz usłyszę zarzut, jakobym zniszczył wasze małżeństwo. Jest pani doskonałym chirurgiem, doktor Burke. Pracuje pani więcej od innych.

Może chciałaby pani odpocząć przez weekend? - zaproponował niespodziewanie. - W poniedziałek też proszę nie przychodzić.

Melinda osłupiała.

- Dobrze - wyjąkała słabym głosem. Była oszołomiona, ale nie głupia.

- Sam dopilnuję, żeby zmieniono grafik dyżurów - zaproponował Bowen.

- Do zobaczenia we wtorek.

Odszedł, zostawiając Melinę samą. Przez chwilę nie wierzyła własnemu szczęściu. Czy to możliwe, że los się do niej uśmiechnął?

- Ten jej Bowen i mój Jensen są siebie warci

- mruknął ponuro Jack, nakazując sobie, że zanieś Melinę do sypialni i zostawi ją tam... samą!

Mąż idealny 437

Nie po raz pierwszy po powrocie ze szpitala zasnęła na kanapie.

Wieczorami była taka zmęczona, że czasami nie mogła o własnych siłach wejść po schodach i położyć się do łóżka. Spała wtedy w salonie. Dziś Jack postanowił zanieść ją na górę i ułożyć do snu. Trudno, musiała spać w ubraniu. Gdyby zaczął ją rozbierać, nie ręczyłby za siebie.

Ostrożnie wziął ją na ręce i ze słodkim ciężarem w objęciach ruszył w stronę schodów.

- Jack? - mruknęła sennie. Zmysłowy głos przyprawił go o miły dreszcz.

- Tak, to ja. - A kto miałby ją w środku nocy nieść na górę?

- Nie budź mnie - westchnęła i uśmiechnęła się.

- Dobrze. Położę cię do łóżka.

- Cudownie. Będę spała cały dzień. - Objęła go za szyję.

Marzenie ściętej głowy. To mało prawdopodobne, żeby zdecydowała się na kolejny wolny dzień, pomyślał, a głośno powiedział:

- Żartujesz, prawda?

Otworzył drzwi i pchnął je ramieniem. Przytuliła głowę do jego ramienia.

- Mówię serio - zapewniła sennym głosem.

- Mam wolny weekend. Jutro będę spać bez ograniczeń. Nie przynoś mi kawy, dobrze?

438 *Kate Thomas*

- Zgoda - przytaknął, odsuwając narzutę i kołdrę. - Wyśpij się za wszystkie czasy. - Ostrożnie ułożył Melinę na pościeli, zdjął jej buty i otulił kołdrą.

- Nie zamierzam przespać całego weekendu - oznajmiła, wtulając głowę w poduszkę - tylko jutrzejsze przedpołudnie. Potem chciałabym spędzić z tobą trochę czasu, żebyśmy się lepiej poznali. Dużo lepiej... - Zadowolona z siebie i tajemniczo uśmiechnięta przymknęła oczy i położyła się na boku, odwrócona do niego plecami.

Jack długo patrzył na otuloną kocem smukłą postać. W końcu opuścił sypialnię, zszedł na dół, usiadł przed telewizorem i obejrzał do końca film o lampartach. Miał świadomość, że w jego domowym życiu następuje ważna zmiana, ale nie mógł się nadziwić, że zachodzi tak nagle.

- Jesz płatki śniadaniowe.

Jack podniósł wzrok. Mleko kapało mu z łyżki zatrzymanej w połowie drogi do ust.

- Taaak - mruknął wyczekująco.

- Jest siódma wieczorem.

- Owszem, śpiąca królowo - przytaknął z uśmiechem, od którego zrobiło jej się ciepło na sercu. - Widzę, że z krainy snu wracasz do rzeczywistości.

Trochę zbita z tropu podeszła do ekspresu

1 naląła sobie kawy. Po pierwszym łyku rozjaśniło jej się w głowie, więc oznajmiła, stojąc plecami do niego:

Mąż idealny 439

- Wieczorne śniadanie? Fajny pomysł. Chętnie dotrzymam ci towarzystwa.

Odwróciła się i trafiła na stalową ścianę. Nie, to był tors Jacka.

- Ojej! - pisnęła zaskoczona. - Przepraszam. No i proszę! Stateczna pani doktor wyszła na idiotkę.

- Wybacz - mruknął spłoszony. Dzielilo ich zaledwie parę centymetrów. - Chciałem ci podać talerz i płatki. - Otworzył szafkę, wyjął kolorowe pudełko i potrząsnął, aż zagrzechotało. - Jeśli będą ci smakowały, kupię całą zgrzewkę. - Podobno są bardzo zdrowe, bo zawierają niewiele cukru i mają dużo błonnika.

Jeszcze przez chwilę paplał trzy po trzy o wartościach odżywczych, a potem otworzył pudełko, żeby wysypać płatki na talerz. Ręce mu drżały, więc żółtawe krążki poleciały na blat.

Melinda wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Nagle wybuchnęła śmiechem. Jack, który zsuwał właśnie płatki z blatu na talerz, znieruchomiał i popatrzył na nią z wyrzutem.

- Blat jest czysty - zapewnił, uprzedzając ewentualne zarzuty.

Rozbawiona Melinda zanosła się śmiechem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że oboje są równie zakłopotani. Weekend zapowiadał się ciekawie. Miała wrażenie, że w ich wspólnym życiu nastąpi prawdziwy przełom. Przeczynała to.

- Dajmy sobie spokój z płatkami - odparła z promiennym uśmiechem. - Zamówmy pizzę.

440 *Kate Thomas*

Jack uznał, że to świetny pomysł. Zaproponował, że wyskoczy do wypożyczalni wideo po kilka filmów. Nie znał upodobań Melindy, więc przeczornie wziął po jednej kasecie z różnych gatunków, takich jak fabularyzowane sztuki walki, sensacja oraz thriller fantastycznonaukowy. Kiedy zadzwonił do siostry, żeby upewnić się, że dokonał właściwego wyboru, usłyszał kilka ironicznych uwag. Nie miała ochoty z nim rozmawiać i szybko pożegnała się, twierdząc, że czeka na ważny telefon. Była wyraźnie podekscytowana. Kto mógł dzwonić do Tess w sobotni wieczór? Trzeba będzie z nią o tym pogadać. Obiecał sobie, że zrobi to później, kiedy skończy się ten nieoczekiwany wspólny weekend.

- Wierz mi, człowiek nie jest w stanie bez żadnych obrażeń skoczyć z takiej wysokości i nie skręcić sobie karku. Po upadku z trzeciego piętra mało kto otrzepuje ubranie i odchodzi na własnych nogach - tłumaczyła z powagą Melinda, gdy kończył się ostatni film. Wyłączyła telewizor i zamilkła na chwilę, czekając, co powie Jack. Cisza niemal dzwoniła w uszach. - Uderzenie jest tak silne, że...

Popatrzyła na niego. Siedział na kanapie z głową odrzuconą do tyłu. Usta miał otwarte i cicho pochrapywał. Jest słodki, rozczuliła się. Po namyśle doszła do wniosku, że gdyby dobrze się bawił w jej towarzystwie, nie zasnąłby, oglądając film. Była nudziarą. Dlatego zmogła go senność.

- Jack?

- Tak! - Wyprostował się i otworzył szeroko oczy. - Co ci się najbardziej podobało. Karate? Sensacja? Thriller? Znakomite efekty... - Ziewnął szeroko, zasłaniając usta ręką.

Mąż idealny 441

- Wszystkie trzy filmy były... interesujące - odparła wymijająco.
 - Musisz obejrzeć kapitalny film o rosyjskiej mafii. Kilku facetów, robi interesy na tropikalnej wyspie, gdzie niedługo wybuchnie wulkan.
- Pierwsza klasa - odparł, tłumiąc ziewanie.
- Wierzę ci na słowo - odparła ironicznie. Doszła do wniosku, że Jack zasypia na stojąco, więc ulitowała się nad nim i powiedziała: - Może byś poszedł do łóżka?

Nie wiedzieć czemu znieruchomiał.

- Chyba trochę poczytam. Wcale nie jestem senna - dodała. - Poza tym muszę zastanowić się, jak spędzę wolny czas. Całe dwa dni. O rany! Nie pamiętam, kiedy ostatni raz... - Melinda przestała słuchać własnej paplaniny. Gadała jak najęta. Dopiero po chwili zorientowała się, co mówi. - Gdybyś miał fajny pomysł na wspólne spędzenie czasu, będę wdzięczna za sugestie. A więc co proponujesz? - dobiegł ją nagle własny głos.

Jack zerwał się na równe nogi.

- O kurczę! Dopiero teraz czuję, że jestem okropnie zmęczony! - zawołał.
- Padam z nóg. Idę do łóżka... to znaczy do swego pokoju. - Trzema długimi susami dopadł drzwi i zatrzymał się przy schodach, kurczowo ściskając poręcz balustrady. - Proponuję zakupy. W centrach

442 *Kate Thomas*

handlowych zaczęły się wyprzedaże. Jutro zaszalej i spraw sobie coś ładnego. To cię odpręży.

Wbiegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie.

- Na głupie pytanie głupia odpowiedź - wymamrotała Melinda, przewijając taśmy, które rano miały zostać zwrócone do wypożyczalni. Jack się ulotnił. I bardzo dobrze. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że jej życiowym celem jest praca, a nie namiętny romans z własnym mężem, od którego nieopatrznie uzależniła się jak inne kobiety od czekoladek.

Dobra. Jutro zaszaleje w sklepach i wyda trochę pieniędzy. Dobrze zarabiała, więc mogła sobie na to pozwolić. Do centrum handlowego pójdzie piechotą. To będzie namiastka spaceru. Może znajdzie fajny kostium kąpielowy i popływa w czystym basenie rodziców?

Następnego dnia rzeczywiście poszła rano do centrum handlowego. Jack zabrał się do odkurzania. Wróciła dość szybko, przebrała się w kostium kąpielowy i teraz leżała nad basenem, tydzień temu doprowadzonym do porządku przez starego Lope-za i jego kumpla Edgara.

W nowym kostiumie wyglądała cudownie, apetycznie, rewelacyjnie. Dla Jacka była kusząca niczym dla Adama Ewa w rajskim ogrodzie. Patrzył na nią jak urzeczony, ale sama obserwacja już mu nie wystarczyła.

Szukał pretekstu, żeby pójść do swojej wy-

Mąż idealny 443

branki. Po namyśle przygotował drinki. W taki dzień im obojgu dobrze zrobi margarita ze słonymi przekąskami. Gdy zerkał tęsknie na posagową piękność w jednoczęściowym kostiumie, uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu myśli poważnie o związku z kobietą. Nie bawił go już seks bez miłości, bez zobowiązań.

Potrafisz, wariatko, tłumaczyła sobie Melinda, biorąc podany przez Jacka kieliszek z koktajlem. Na pewno dasz sobie radę. Zamieszała słomką pysznego drinka. Od rana czekała na taką sposobność i ćwiczyła swoją kwestię. Problem w tym, że Jack nie znał swojej roli. Od godziny smażyła się nad basenem, czekając, aż ten prachuś raczy wyjść z domu. Już miała wstać, żeby iść do niego, gdy zaproponował, że przygotuje coś do picia. Zdenerwowana upiła łyk margarity. Kiedy planowała, jak postawić na swoim, z wrażenia zrobiło jej się okropnie gorąco. Była niemal pewna, że chłodny napój wyparuje w zetknięciu z rozpalonymi ustami.

Dość zwlekania, Burkę, skarciła się ostro. Trzeba działać.

- Jack... - Litości! To mysi pisk, a nie uwodzicielski szept! — Czy mógłbyś... - Jednym haustem opróżniła kieliszek i zaterkotała jak karabin maszynowy. - Możesz natrzeć mi plecy olejkami?

- Proszę?

Powiedz to wolniej, nakazała sobie i powtórzyła, rytmicznie wsuwając słomkę do pustego kieliszka:

444 *Kate Thomas*

- Możesz natrzeć mi plecy olejkiem?

Jack długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Jasne - rzucił w końcu zduszonym głosem. Melinda szybko odstawiła kieliszek, ponieważ

bała się, że go upuści. Podała Jackowi butelkę olejku, którą przezornie umieściła w zasięgu ręki, mając nadzieję, że urzeczywistni swój plan, i położyła się na brzuchu. Omal nie zerwała się na równe nogi, gdy westchnął spazmatycznie.

Ciepłe, śliskie dłonie przesuwają się w górę i w dół po jej ramionach, plecach i nogach. Cudowne dotknięcie uspokajało, nastrajając do marzeń, a zarazem wywoływało osobliwą ekscytację.

- Melindo... - schrypnięty szept sprawił, że z krainy marzeń wróciła do rzeczywistości. - Odwróć się.

Spełniła jego prośbę i natychmiast zacisnęła dłonie na poręczach plażowego leżaka, żeby w pierwszym odruchu nie rzucić się Jackowi na szyję. Najchętniej z całej siły przyciągnęłaby go do siebie, ale...

Gdy popatrzyła mu w oczy, nabrała pewności siebie, bo po jego minie poznała, że nie miałby nic przeciwko takim pieszczotom. Głaskał jej uda, zapominając o olejku. Pochylił głowę i pocałował ją w usta. Zsunął ramiączka kostiumu. Dłonie dotknęły obnażonych piersi. Melinda miała wrażenie, że szybuje wysoko nad powierzchnią ziemi.

Jack odsunął się nagle. Twarz miał zmienioną. Rozgorączkowana Melinda pragnęła tylko jednego: żeby ją znów przytulił.

Mąż idealny 445

- Jesteś pewna? Naprawdę tego pragniesz? Ja...
nie chcę cię do niczego zmuszać - tłumaczył.

I Co to znaczy, zastanawiała się nieufnie. Czy
naprawdę chodzi o moje dobre samopoczucie, czy też wcale, mu na mnie
nie zależy?

Mniejsza z tym, odpowiedziała samej sobie. Jakkolwiek się sprawy mają,
lepiej trochę zwolnić. Poprawiła ramiączka i czekając, aż oddech i puls
się uspokoją, popatrzyła na Jacka. Oczywiście miał zamknięte, a palce wsunięte
we włosy.

- Cześć, Halloran! Jesteś tam?

Znad żywopłotu wyjrzał siwowłosy mężczyzna o pomarszczonej twarzy.

- Witaj, Melindo. Nie wiedziałem, że zostałeś dzisiaj w domu.

Bob i Jack od niedawna mówili sobie po imieniu. Byli prawdziwymi
kumplami. Starszy pan, nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do
sąsiada:

- Znalazłem decyzję o przyznaniu emerytury, która ci była potrzebna -
oznajmił radośnie, wymachując kartką papieru. - Chcesz zobaczyć?

Jack rzucił Melindzie przepaszające, bezradne spojrzenie i odkrzyknął:

- Jasne. Czemu nie?

Melinda podniosła się z leżaka i na drżących nogach ruszyła do domu.
Szła wolno, jakby była mocno wstawiona i nie chciała się do tego
przyznać.

- Pogadaj z Bobem! - zawołała do Jacka. - Ja tymczasem... - Wezmę
zimny prysznic, pomyślała ironicznie, ale nie mogła tego powiedzieć na
głos. - Zrobię obiad.

446 *Kate Thomas*

- Nie! - Zerwał się na równe nogi, obiegł basen, powiedział sąsiadowi, że wpadnie do niego później, i ruszył w jej stronę, wołając: - Lepiej chodźmy do knajpy. Lubisz kuchnię meksykańską? Zjemy coś pysznego, wypijemy...

Melinda zmarszczyła brwi. Dlaczego nie chciał, żeby dla niego gotowała? Nie miał zaufania do jej kulinarnych umiejętności?

Ta myśl ją zmroziła, ale dobry nastrój powrócił, gdy usiedli przy stoliku, zamówili dania i zaczęli rozmawiać: swobodnie, szczerze, bez skrepowania. Przez trzy godziny usta im się nie zamykały. Doszła do wniosku, że stół łączy i łagodzi konflikty.

Dobra zapowiedź na przyszłość. Przed nimi jeszcze dużo posiłków... na przykład jutrzejsze śniadanie.

W poniedziałek stanowiący przedłużenie weekendu Jack, drapiąc się po głowie, wszedł do kuchni. O rany! Dochodziła dziewiąta. Totalna degrengolada! I pomyśleć, że przedwczoraj musiał parzyć kawę przed świtem. Chwileczkę, co tu tak śmierdzi?

Zaspany Jack oprzytomniał, szeroko otworzył oczy i przetarł je z niedowierzaniem. Ktoś pochylał się nad blatem, obejmując ramieniem toster, a drugą ręką grzebiąc nożem w jego wnętrzu.

Znajoma sylwetka.

- Melinda?

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Oczy miała

Maż idealny 447

rozbiegane, jakby coś przeskrobała. Najwyraźniej zależało jej na tym, żeby nie widział toster, bo

, prostując się, usiłowała schować go za siebie. Wydawała się przygnębiona. Do diabła! Nie chciał, żeby się martwiła, więc podbiegł, żeby ją pocieszyć.

- Co się stało, kochanie? - spytał, zabierając jej nóż.

Nadal nie miał pojęcia, co tak cuchnie, lecz już wiedział, że źródłem koszmarnego odoru jest toster.

- Coś tam utknęło? - zajrzał do środka. Przewody grzewcze oblepiała żółtawa maź, która

spląnęła również na dno obu komór. Jak można nie wiedzieć, że do toster, wkłada się tylko suche kromki?

- Chciałam przygotować grzanki z serem - oznajmiła wyniośle. Nie miał pojęcia, jak mimo drżenia warg zdołała przybrać ton pełen godności.

Najwyraźniej zbierało jej się na płacz. - Próbowałam zrobić ci śniadanie i przyszło mi do głowy...

- Nie płacz. - Jack rzucił toster na kuchenny blat i objął ją mocno. -

Przestań rozpaczać - uspokajał. - i tak nie jestem wielkim amatorem grzanek z serem. Poza tym robienie śniadania to moja działka. Nikt nie oczekuje, że w wolny dzień będziesz gospodynią.

Rozgrzał patelnię, rzucił na nią boczek, wyregulował płomień palnika i gdy tłuszcz powoli wytapiał się z plastrów, skoczył do piekarni po słodkie bułeczki z cynamonem.

Kate Thomas

Gdy Melinda zeszła na dół po kąpieli, skórę miała zaróżowioną. Mokre włosy lśniły jak ciemny jedwab.

Jack uznał, że nie ma na co czekać. Podbiegł do schodów, chwycił ją w objęcia, gdy była na trzecim stopniu, uniósł wysoko i przyciągnął do siebie.

Ledwie dotknęła stopami podłogi, w całym domu rozdzwoniły się telefony, jakby wszystkie złe moce sprzysięgły się przeciwko Jackowi.

- Ja odbiorę - powiedziała, wysuwając się z jego objęć.

Nie ma mowy, pomyślał.

- Zostaw to mnie. - Podszedł do najbliższego aparatu. Dziś nie będzie ich dla nikogo.

- Dom państwa Burke, słucham — mruknął opryskliwie, patrząc jej w oczy.

- Człowieku, dajże mi ją do telefonu! - krzyknął zirytowany mężczyzna.

To Bowen, domyślił się natychmiast. - Albo nie! Proszę jej przekazać wiadomość. Jeden z lekarzy, zupełny kretyn, pojechał na narty i złamał nogę w kostce. Jeśli Burke chce zamiast niego asystować podczas operacji przeszczepiania wątroby, musi tu być za siedemnaście minut.

Połączenie zostało przerwane.

Jack natychmiast przekazał nowinę i nie tracąc czasu, przygotował kanapki z razowego chleba oraz pieczonego indyka. Wrzucił je do foliowej torebki z kilkoma marchewkami i kartonem mleka.

- Masz - powiedział zrezygnowanym tonem i podał śniadanie Melindzie, która była już gotowa

Mąż idealny 449

do wyjścia. - Zjedź w aucie. Do zobaczenia w bliżej nieokreślonej przyszłości.

- Muszę jechać - powiedziała cicho. - I chcę. To niesłychanie ciekawy przypadek. Postaraj się zrozumieć...

Naburmuszony Jack wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w drzwiach lodówki.

Melinda dotknęła ręką jego twarzy i delikatnie zmusiła, żeby na nią popatrzył.

- Ale chciałabym też zostać - szepnęła, uśmiechając się do niego czule. - Z tobą - dodała i wybiegła z domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poniedziałek okazał się nagle zwyczajnym dniem, więc Jack wrócił do zajęć domowych. Włożył ciuchy do pralki i załadował zmywarke. Przez cały czas myślał o tym, czego dowiedział się podczas weekendu, tak niespodziewanie skróconego z winy profesora Bowena.

Marzyło mu się wspólne życie z Melindą. Już nie chciał się z nią rozstać po sześciu miesiącach. Na przyszłość wolałby także być z nią w innej roli, nie jako kura domowa czy gosposia na stałe. Pragnął również, żeby postanowiła z nim zostać nie dlatego, że ktoś jej musi pracować albo sprzątać. Zależało mu, żeby się nią opiekować i pomagać we wszystkim. Chciał ułatwić jej życie i każdy dzień uczynić przyjemniejszym. W zamian oczeki-

wał głębokiego uczucia, a nie chłodnej wdzięczności.

i Czy to miłość? Zapewne.

Mąż idealny 451

Poraziła go ta myśl. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym większe było jego osłupienie. Kiedy decydował się na białe małżeństwo i wzajemnie korzystną umowę, nie przewidział, że zakocha się we współpracownicy i chlebodawczyni. Z drugiej strony jednak propozycja ożenku była dla niego wielkim zaskoczeniem. Od niedawna sądził, że korzysta tylko ze sposobności, aby na pół roku wygodnie się urządzić.

Teraz... musiał dokonać wyboru. Mógł wrócić do dawnej nonszalancji wobec uczuć lub całkowicie zmienić poglądy w tej materii, a następnie przekonać Melinę, że trafił jej się wyjątkowy mężczyzna, więc na pewno nie popełni błędu, jeśli w nim ulokuje swoje uczucia oraz nadzieje na szczęśliwą przyszłość.

Zerknął na zegarek. Emerytowani fachowcy będą tu za dwadzieścia minut, więc trzeba wrzucić drożdżówki do mikrofal i przygotować umowy.

Gdy stary Bob szybko i skutecznie usunął przyczynę zwarcia, zachwycona Sherry zaczęła opowiadać na prawo i lewo, że Jack ma dojście do wspaniałych majstrów, którzy znają się na swojej robocie i nie zdzierają z klienta. Od tamtej pory dom rodziców Melindy stał się prawdziwą skrzynką kontaktową. Emerycy cieszyli się z dodatkowego zarobku. Proponowali zawsze Jackowi procent od dochodu, ale odmawiał.

452 *Kate Thomas*

Gdy poranna odprawa dobiegła końca, rozwiesił pranie, podgotował kolację i pojechał zapłacić rachunki. Uporał się z codziennymi zajęciami i wrócił do nauki. Pod wpływem nagłego impulsu włączył komputer i przez internet zapisał się na pierwszy z serii egzaminów, które musiał zdać, żeby zostać doradcą finansowym. Wybrał najwcześniejszy, lipcowy termin. Na razie Melinda w zamian za prowadzenie domu chętnie go utrzymywała, ale był pewny, że na dłuższą metę interesuje ją związek partnerski oraz sprawiedliwy podział obowiązków.

Minęło wiele godzin, nim Melinda, wciąż zafascynowana umiejętnościami zespołu lekarzy oraz złożonością ludzkiego organizmu, weszła do kuchni. Nikogo tam nie zastała.

Dziwne. Zapadał zmrok. Dżip Jacka stał przed domem. Weszła do pustego salonu. Zajrzała do innych pomieszczeń na dole. Nikogo. Jack miał pewnie własne plany na wieczór. Ktoś po niego przyjechał. W takich sytuacjach zostawia się kartkę.

Sama przed sobą udawała, że nie jest zawiedziona, zbita z tropu, wściekła ani przygnębiona. Ogarnęło ją tylko... znużenie.

Opamiętaj się, Burkę.

Dobra rada. A zarazem irytująca. Melinda z ponurą miną poczłapała na górę. Cholera jasna! Uroiła sobie, że dziś wieczorem rozmówi się z Jackiem, a potem nigdy już nie będzie spać sama w wielkim...

Mąż idealny 453

Znieruchomiała z ręką na klamce. Co to za dźwięk? Dobiegał z pokoju Jacka. Szybko i cicho niczym doświadczony komandos przebiegła korytarz. Przytknęła ucho do drzwi, zza których dobiegały przeciągłe jęki. I szum wody. Może to Jack śpiewa, a raczej niemiłosiernie fałszuje pod prysznicem?

Głucha na argumenty zdrowego rozsądku, niewiele myśląc, pchnęła drzwi, wślizgnęła się do pokoju, ominęła stosik ubrań rzuconych niedbale na podłogę i weszła do łazienki. W tej samej chwili ustało wycie oraz szum wody. Gdy zafalowała energicznie szarpnięta zasłona prysznicowa, Melinda zdejmowała bawełnianą bluzkę.

- Cześć - powiedziała, siląc się na spokój, chociaż była zakłopotana. - Właśnie miałam się do ciebie przyłączyć.

Jack chwycił zasłonę i okrył się nią, lecz miała dość czasu, żeby przyjrzeć mu się dokładnie.

- Melindo... - wykrztusił i z trudem przełknął ślinę. Szafirowe oczy pociemniały. Minęło trochę czasu, nim dokończył zdanie. - Jestem mokry.

- Nie szkodzi - odparła tajemniczo i podeszła do niego.

Cudownie było kochać się z nią. Okazała się spełnieniem wszystkich jego tęsknot, uświadomionych i tajemnych. Z powodu ich skomplikowanej sytuacji zapewne sam nie odważyłby się wziąć jej w ramiona, ale ośmieliła go pieścizotami i pocałunkami. Byłby kretyńcem, gdyby

454 *Kate Thomas*

oparł się dziewczynie, o której śnił od początku znajomości.

Kochali się w jego łóżku i zasnęli spleceni mocnym uściskiem. Jack obudził się późnym wieczorem i wsparty na ręku obserwował uśpioną Melinę, zastanawiając się, dlaczego takie cudowne przeżycie działa na niego przygnębiająco. Było im przecież tak dobrze. Owszem, ale pragnął czegoś więcej. Seks bez miłosnych deklaracji dawał chwilowe zadowolenie, ale pozostawiał uczucie niedosytu. I tu właśnie tkwiło poważne niebezpieczeństwo, ponieważ miłość oznacza trwałą więź. Zakochani chcą być razem. Na zawsze.

Melinda to wspaniała kobieta. Zasługiwała na wszystko, ale o nic nie prosiła. A może chciała tylko chwili zapomnienia? Miała przecież swoją medycynę. Do tego stopnia poświęciła się pracy, że świata poza nią nie widziała. Gdyby szczerze wyznał, czego pragnie, mogłaby poczuć się zagrożona. Lepiej trzymać język za zębami i z wolna przyzwyczaić ją do myśli, że rozstanie po pół roku nie wchodzi w grę.

A może warto postawić jej ultimatum i oznajmić, że będą się kochać tylko pod warunkiem, że niefortunny kontrakt małżeński zostanie uznany za niebyły?

Głupie gadanie. Nie potrafiliby się oprzeć jej urokowi. Wystarczy, że skinie na niego palcem albo zalotnie zatrzepoce rzęsami, i będzie go miała.

Mąż idealny 455

Na razie nie wiedział, jak uporać się z tym problemem. Ostrożnie wstał z łóżka i otulił Melinę kołdrą. Wziął swoje ciuchy, ubrał się w korytarzu, a potem zszedł do kuchni, żeby przygotować pożywną kolację: kurczak w sosie z malin i ziół, brokuły gotowane na parze i jaśminowy ryż.

Gdy skończył, zaniósł tacę do sypialni, obudził Melinę i podał jej posiłek do łóżka. W sypialni było dość chłodno, więc włożyła jedną z jego koszul. Tak ładnie wyglądała, że miał ochotę ją rozebrać.

Boska dekadencja, pomyślała, karmiona przez męża kawałkami kurczaka skapanego w aromatycznym, kwaskowatym sosie. Cieszyła się każdą sekundą cudownego sam na sam.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Dzwonek telefonu sprawił, że Melinda i Jack wrócili do rzeczywistości. Sygnał umilkł, nim odebrała. Jack był wściekły, ale nie protestował, gdy wyjęła komórkę, żeby sprawdzić, kto jej poszukuje.

- Na pewno nikt ze szpitala. Nie znam numeru. Moim zdaniem to pomyłka, ale, jeśli spróbuje znowu, odbiorę, bo inaczej będzie nas nękać do północy - odparła.

Po chwili telefon znowu się odezwał. Jack wyskoczył z łóżka.

- Porozmawiaj spokojnie. Zaniosę naczynia do kuchni.

Odprowadziła go wzrokiem. Dopiero gdy zniknął za drzwiami, sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - usłyszała znajomy głos, ale nie mogła sobie przypomnieć, do kogo należy.

- Tak, słucham. Tu Melinda Burke.

456

- Dzięki Bogu! Mówi Boby, mąż Noreen. Mężczyzna gadał jak najęty, a Melinda słuchała

uważnie.

Jack wbiegł po schodach, przeskakując po kilka stopni. Był nagi. Błyskawicznie przebiegł korytarz, ale w progu sypialni stanął jak wryty.

- Melindo, co ty robisz?

Zrobiła w pokoju okropny bałagan, lecz nic nie wskazywało, że to przygotowania do miłosnej nocy. Można by pomyśleć, że się...

- Pakuję rzeczy.

Jack miał wielką ochotę chwycić ją za rękę i zatrzymać siłą, ale zapanował nad sobą i spytał rzeczowo:

- Dlaczego?

Przerwała pakowanie i spojrzała na niego. Była wytrącona z równowagi.

- Ten nieodebrany telefon... Dzwonił mąż kuzynki. Biedna Noreen jest w szpitalu. Leży na chirurgii. Marnie z nią.

- Rozumiem, ale po co ci te ubrania?

- Mam spotkać się z Bobbym w szpitalu, zabrać do domu ich dziecko i opiekować się nim do czasu, aż Noreen wyjdzie ze... - Melinda złapała się za głowę, a potem załamała dłonie. - Nie mam pojęcia, jak zajmować się dzieckiem!

- Bzdura! - przerwał Jack. - Poradzisz sobie. Jesteś...

- Powiedz, że jestem kobietą, a przerzedzę ci tę niesforną czuprynę - odparła z pozoru spokojnie.

Mąż idealny 457

- Jesteś pediatrą. O to mi chodziło - dokończył z naciskiem.

- Sama nie wiem, czy lubię dzieciaki do tego stopnia, żeby zajmować się nimi na co dzień. Od lat mam do czynienia wyłącznie z chorymi dziećmi. Tak bardzo jestem skupiona na leczeniu ich dolegliwości, że brak mi czasu, aby zastanowić się, co myślą i czują - przyznała.

- Masz okazję sprawdzić samą siebie - odparł rezolutnie. - Spędzisz z maluchem parę dni i od razu będziesz wiedziała, czy chcesz... - Omal nie wyrwał się z ryzykowną uwagą. Można by pomyśleć, że chce ją namówić, żeby mieli dziecko, a taka sugestia byłaby przedwczesna. - Gzy chciałabyś częściej zostawać z tym maluchem - dokończył pośpiesznie, kierując rozmowę na bezpieczniejsze tory, a potem dodał: - Wezmę rzeczy i pojedziemy. Ja prowadzę. Zgłaszam się na ochotnika, żeby zadzwonić do Bowena. Co tam, niech mnie zrużga.

- Pojedziemy? Chcesz mi towarzyszyć?

- Oczywiście. Jesteśmy razem, prawda?

Nie odpowiedziała, lecz głębokie westchnienie ulgi stanowiło wymowny dowód, że kamień spadł jej z serca.

Jack uśmiechnął się pobłaźliwie. To urocze, że kobieta sprawnie asystująca podczas operacji przeszczepu wątroby umiera ze strachu na myśl, że ma przez kilka dni opiekować się niemowlakiem.

Gdzieś w pobliżu zapłakało dziecko. Zaspana Melinda zerwała się na równe nogi i popatrzyła

458 *Kate Thomas*

wokół. Aha, po raz kolejny zasnęła ubrana na krześle w malutkim saloniku Noreen.

Zaledwie trzy dni na zmianę z Jackiem opiekowali się maleństwem, a już była kompletnie wykończona, całkiem jak po tygodniu studenckich praktyk na internie.

Znowu usłyszała płacz. Oto dowód, że dzieciaki mimo pozorów słabości mają niespożyte siły. Odgarnęła włosy opadające na twarz i poszła do małej. Jak dotąd udawało jej się bez żadnej wpadki przewijać, karmić i nosić na rękach pięciomiesięczne niemowlę. Najgorzej szło jej z usypianiem, bo nie miała do tego cierpliwości.

Na szczęście w tej kwestii Jack okazał się niezastąpiony. Przytulał małą, kołysał ją i usypiał, chodząc po mieszkaniu.

A kiedy Amber zasnęła... Było cudownie.

Omijali z daleka małżeńskie łóżce Noreen, ale poza tym kochali się wszędzie. Jack był pełen inwencji. Odznaczał się również wyjątkową kondycją.

- Która godzina? - zapytała Melinda, wchodząc do sypialni, gdzie stało dziecinne łóżeczko.

- Nie wiem dokładnie. Mamy czwartkowy poranek - odparł z uśmiechem i figlarnym błyskiem w oku.

Wcale mu nie przeszkadzało, że Melinda nie radzi sobie z opieką nad dzieckiem, jest fatalną kucharką, nie umie dbać o dom, natomiast jej samej te ewidentne braki przysparzały mnóstwo zgryzoty. Dlatego odwlekała rozmowę na temat

Mąż idealny 459

przyszłości ich związku, choć gorąco pragnęła, aby zostali razem na zawsze. A może Jackowi marzyła się gospodarna żona?

- Dzwonił Bobby - oznajmił, przekrzykując szlochającą Amber. - Noreen czuje się lepiej.

- Dobra nowina - mruknęła z ulgą.

Miała nadzieję, że za parę dni kuzyn przejmie opiekę nad małą, a oni będą mogli wrócić do domu. Amber płakała coraz głośniej.

- Skąd pewność, że nie choruje? - wypytywał zatroskany Jack. - Jest cała mokra. - Gdy Melinda dotknęła pieluszki, dodał pospiesznie: - Nie tutaj. Okropnie się ślini.

Melinda doznała olśnienia. Pomacała ostrożnie dziąsła Amber. No tak, jasna sprawa. Pani doktor dała plamę.

- Noreen się zdziwi! - oznajmiła z uśmiechem. Pochylona cmoknęła małą w policzek, a potem wzięła ją na ręce. - Mam nadzieję, że Bobby wróci do domu, zanim...

- No mów! - Jack wiedział, że lekarze w trudnych chwilach muszą zachować spokój, lecz opanowanie Melindy było wręcz podejrzanym.

- Małej wyrzyna się pierwszy ząbek. Rodzice niedługo będą go podziwiać.

Jack popatrzył na Melinę tulącą w objęciach dziecko, które radośnie gryzło jej palec. Pocałowała spocone czołko.

Teraz rozumiem, co miała na myśli Tess, kiedy mówiła, że miłość pozwala łatwiej znosić życiowe cierpienia, myślał. Pojął także, jak ważna stała się

460 *Kate Thomas*

dla niego Melinda. Chciał... a raczej musiał z nią być.

- Sprawdź, czy mamy lód - poprosiła, spoglądając na małą, która z zapalem poruszała szczękami i śliniła się okropnie. - Podobno tak można ulżyć ząbkującym maluszkom.

Już miał powiedzieć, że zapamięta ten sposób, żeby w przyszłości pomagać ich dzieciom, ale ugryzł się w język. Trzeba działać ostrożnie.

Nie można niczego przyspieszać. Jeszcze za wcześnie na takie uwagi.

Na razie mógł tylko wpatrywać się z uwielbieniem w swoją żonę, taką kochaną, uroczą, mądrą i zmysłową. Niewiele myśląc, oznajmił:

- Powinnaś wiedzieć, że nie zamierzam dłużej być twoją gospodynią.

Chodziło mu o to, że od dziś pragnie być dla niej kochającym mężem, a w przyszłości ojcem jej cudownych dzieci i partnerem we wszelkich życiowych sprawach. Będzie facetem, który współfinansuje co najmniej w połowie domowe wydatki, odkłada na dobre studia dla pociech i jak najczęściej zabiera żonę na romantyczne eskapady.

Nie zdążył tego powiedzieć. Melinda była szybsza. Podeszła bliżej i oślinionym palcem wycelowała w jego tors.

Mąż idealny 461

- Muszę cię zmartwić, cwaniaczku - burknęła i popatrzyła na niego, mrugając. - Zawarliśmy umowę i musisz jej dotrzymać. Albo przez sześć miesięcy będziesz u mnie kurą domową, albo znajdziesz mi zaufaną gosposię na stałe, która cię

zastąpi. - Cofnęła się, podając mu Amber. - Potrzymaj dziąsła kostką lodu, ale uważaj, żeby za bardzo nie wychłodzić małej. Pojadę do szpitala, żeby sprawdzić, co z Noreen. Muszę wrócić do pracy. Zobaczymy się... później.

Ale się popisałeś, głupku, pomyślał zdegustowany, obserwując Melinę, która zebrała lekarskie akcesoria i niemal wybiegła z mieszkania. I co dalej, mądralo?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sześć dni po wypadku Noreen wróciła do domu. Dziękowała wylewnie Melindzie i Jackowi, którzy natychmiast pojechali do domu, lecz niewiele czasu spędzili razem, ponieważ obowiązkowa doktor Burkę zabrała swoje czasopisma i poszła na górę, żeby się dokształcać. Jack oglądał telewizję. Tego wieczoru każde spało w swoim pokoju.

Następny rano Jack zaczął od przydzielenia zleceń emerytowanym fachowcom. Stworzona przez niego firma usługowa rozwijała się bardzo szybko. Zadowoleni byli usługobiorcy oraz zatrudniani przez nich rzemieślnicy. Jack zdecydował się w końcu na pobieranie niewielkiej prowizji za pośrednictwo. Miał z tego całkiem niezłe pieniądze, a przecież dopiero rozkręcał swój bank ofert i zleceń.

Gdy podopieczni wiedzieli już, dokąd mają iść i co naprawić, szef pojechał robić zakupy. Wkrótce miał już świece, kwiaty, szampana, pierścionek z brylantem oprawionym w platynę, a także obrączki z tej samej kolekcji.

Mąż idealny 463

Potem zadzwonił do profesora Bowena i przekonał go, że Melinda powinna dziś skończyć pracę o cywilizowanej porze, bo ma urodziny, a stojąca nad grobem matka w tajemnicy przygotowała dla niej uroczyste przyjęcie.

Po powrocie do domu natychmiast zabrał się do przygotowywania wykwintnej kolacji. Szalał w kuchni, gdy zadzwonił telefon. Jeśli to Bowen dzwoni z wiadomością, że musi zatrzymać Melinę, bo trafił im się ciekawy przypadek, niezawodnie krew się poleje.

- Postanowiłem dziś wieczorem oświadczyć się żonie i błagać ją na kolanach, żeby wzięła mnie za męża. Róbcie, co chcecie, ale nikt mi w tym nie przeszkodzi - mruczał groźnie, podchodząc do aparatu.

Musiał wiedzieć, czy Melinda go zechce. Kolejny dzień niepewności byłby nieznośną torturą. Pragnął, żeby ich życie we dwoje zaczęło się natychmiast.

Telefon nadal dzwonił.

- Co tam? - burknął, podnosząc słuchawkę.

- Cześć, braciszku. Mówi Tess. Postanowiłam do ciebie zadzwonić i zapytać, jak się...

464 *Kate Thomas*

- Do rzeczy, do rzeczy - przerwał bezceremonialnie.

Tess zamilkła, najwyraźniej urażona szorstkim tonem.

- Przestań się dąsać. Mów, o co chodzi. - Jack popatrzył na zegar. Kolacja jeszcze niegotowa. Miał sporo pracy.

- Pamiętasz, jak usilnie namawiałeś mnie, żebym się przełamała i zaczęła chodzić na randki? - powiedziała wymijająco Tess. Z każdym słowem

wydawała się coraz bardziej zbита z tropu. - Zastanawiam się, jak byś zareagował, gdybym ci powiedziała, że znajomy zaprosił mnie na...

- Jesteś dorosła, Tess. Rób, co chcesz - przerwał zniecierpliwiony. - Mam dużo roboty. Muszę kończyć. - Gdy odkładał słuchawkę, do kuchni weszła Melinda.

- Moment! Przyszłaś za wcześnie! - Nie miał ochoty, żeby patrzyła mu na ręce, gdy będzie się miotał po kuchni. Trzeba grzecznie ją stąd wyprosić.

- Chciałem powiedzieć, że miło cię zobaczyć. Wyglądasz na zmęczoną. Może weźmiesz ciepłą kąpiel? Niedługo kolacja. Zawołam cię, gdy będzie gotowa.

Widzisz, pomyślała z goryczą Melinda. Nie poprosił, żebyś została i pomogła mu przygotować kolację. Dał ci do zrozumienia, że masz zniknąć z kuchni, bo na nic się tam nie przydasz. Jak zwykle.

- Dobra. Idę do wanny. Tam mnie znajdziesz, gdybyś... - Omal nie powiedziała: gdybyś chciał się do mnie przyłączyć. Na szczęście ugryzła się w język.

Mąż idealny 465

Wciąż brzmiały jej w uszach pamiętne słowa Jacka. Miał dość bycia jej kurą domową. Chciał odejść. Z tego wniosek, że nie zdołała go oczarować. Właśnie dlatego zwątpiła w swój kobiecy urok. Nic dziwnego, że brak jej seksapilu, jeśli nawet w kąpieli zamiast porad kosmetycznych woli czytać medyczną literaturę fachową.

Jack był stuprocentowym mężczyzną. Udowodnił to, gdy poszli do łóżka. O sobie miała znacznie gorsze mniemanie. Jedna miłosna noc niczego nie zmienia. Pracoholiczka, która nie radzi sobie z codziennymi obowiązkami i funkcjonuje normalnie tylko dlatego, że mąż przejął wszelkie żonine obowiązki, z pewnością na dłuższą metę go nie zadowoli.

Poszła na górę, napełniła wody do wanny i wrzuciła garść pachnących kryształków. Rozebrała się, upięła włosy i zanurzyła się w ciepłej, pianistej kąpieli. Ułożyła się wygodnie i próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, z jaką kobietą Jack Halloran chciałby przejść przez życie. Minęło kilkanaście minut, a ona nadal nie miała pojęcia, kim powinna być idealna wybranka jej męża.

- Zgaduj-zgadula - mruknęła. - Nie będziesz tego wiedzieć, jeśli nie zapytasz. Trzeba się z nim rozmówić.

Postanowiła zrobić to natychmiast. Wyszła z wanny, założyła jedwabny szlafrok i rozpuściła włosy. Gdy je rozczesywała, z dołu dobiegło rytmiczne zawodzenie.

466 *Kate Thomas*

- Dobry znak. Musi być w dobrym humorze, skoro śpiewa podczas gotowania - szepnęła i z bijącym sercem zeszła po schodach do holu. Jack umieścił kulkę purée na talerzu Melindy. Przygotowując kolację, próbował ułożyć sobie w głowie przekonującą mowę. Należy obowiązkowo wspomnieć o wielkiej, dozgonnej miłości i długim, szczęśliwym życiu w zgodnym stadle.

Z zamyślenia wyrwały go osobliwe dźwięki: postukiwanie, szuranie, łoskot, huk. Ktoś pchał się do domu frontowymi drzwiami! Jack rozejrzał się po kuchni, szukając wzrokiem jakiejś broni.

- Cholera jasna! - usłyszał nieznany męski głos. - Stale zapominam, jak łatwo otwierają się te drzwi.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - odparła jakaś kobieta.

W domu? Jack nadal zadawał sobie pytanie, co jest grane, kiedy w drzwiach kuchni stanęło dwoje ludzi w średnim wieku opalonych na brąz. Postawny, mocno zbudowany mężczyzna, na oko po sześćdziesiątce, postawił na podłodze dwie walizy.

- Kim pan jest, do diabła? I co pan robi w moim domu? - spytał gniewnie.

- Ja... - Jack gapił się na przybyszów, którzy byli zapewne rodzicami Melindy. Śmiało, zachęcił samego siebie, powiedz, że poślubiłeś ich córkę, bo chciałeś rzucić pracę. Nie ukrywaj, że z nią sypiasz.

Mowy nie ma o takich wyznaniach, zreflektował się natychmiast. Jestem zaskoczony, ale nie zrobię z siebie kretyna.

- Dzień dobry! Państwo Burke, prawda?

Mąż idealny 467

- Uśmiechnął się szeroko. - Jack Halloran. Ja tylko... pomagam Melindzie. Strzygę trawnik, gotuję... i tak dalej. - Szczekał talerzami na dowód, że mówi prawdę. - Praca chirurga jest wyczerpująca. Biedna Melinda wiele godzin spędza w szpitalu, a ja uczę się do egzaminów. Jestem maklerem. Chcę założyć własne biuro, więc muszę uzupełnić kwalifikacje. Nasza kochana Melinda nie radziła sobie z pracami domowymi, więc poprosiła mnie o pomoc... - Zakłopotany Jack marzył, aby ziemia rozstąpiła się i pochłonięła go w jednej chwili.

- Rzecz jasna, po przyjacielsku.

Zerknął na rodziców żony, sprawdzając, jak przyjęli te wyjaśnienia. Chyba dość sceptycznie. Zerknął w prawo, ujrzał bladą, skurczoną buzię Melindy i jęknął bezgłośnie.

- Otóż i państwa córka - oznajmił, nadrabiając miną.

Była w kusym jedwabnym szlafrocisku. Nie ma co, odpowiedni strój na taką okazję. W innych okolicznościach...

- Cześć, mamó. Witaj, tatusiu. - Grzecznie przywitała się z rodzicami, starając się nie myśleć o niedawnym oświadczeniu Jacka, który powiedział wprost, że poza przyjaźnią i wzajemną korzyścią nic ich nie łączy. To boli, ale teraz nie powinna brać sobie do serca tych słów. Trzeba robić dobrą minę do złej gry - Widzę, że się poznaliście. To jest Jack Halloran. Wpadł na krótko, już wychodzi.

468 *Kate Thomas*

- Melindo, nie! - Przepisnął się między rodzicami żony i chwycił ją za rękę.

- Przepraszam - powiedział do pani i pana Burkę. Wszedł do pralni, ciągnąc za sobą Melindę. - Musimy porozmawiać na osobności! - zawołał i zatrzasnął drzwi.

- Ile słyszałaś? - zapytał bez żadnych wstępów. Niesforny kosmyk opadł mu na czoło.

- Wszystko. - Dość, żeby odpowiedzieć sobie na dręczące ją pytania. Nie była dość kobieca i nie nadawała się na żonę dla Jacka.

- Nie chciałem narażać ich na szok - tłumaczył zdesperowany, wymachując rękami. - Uznałem, że trzeba ostrożnie dawkować wiadomości. Sytuacja jest osobliwa. Trudno powiedzieć, jak zareagowałiby twoi rodzice, gdybyś wyznała im całą prawdę.

- Idź już - wymamrotała, wsuwając dłonie w kieszenie szlafroka. Musiała chronić swoją dumę, skoro nic więcej jej nie zostało. - Później wyjaśnię rodzicom, w czym rzecz. Zresztą sprawa jest banalna, a z ich powrotem wszystkie problemy znikają. Nie muszę już dbać o dom i ogród.

Jack milczał przez chwilę, jakby czekał, aż to odwoła.

- Dobra! - krzyknął w końcu. - Wracaj do szpitala! Schowaj się za plecami rodziców! Jedno ci powiem, zanim stąd wyjdę. - Miał świadomość, że ponoszą go nerwy. Powinien wyznać jej miłość, ale nie panował nad sobą, więc do głosu doszły zadawnione urazy i pretensje. Jak każdy facet chciał mieć ukochaną na wyłączność. - Życie to cenny dar. Nie marnuj go, próbując nadać sens śmierci twego braciszka. Zachowujesz się tak,

Mąż idealny 469

jakbyś próbowała wyrównać stratę, żyjąc za niego i za siebie. Nie musisz tak postępować! Lepiej uczcisz jego pamięć, żyjąc szczęśliwie, mądrze i... - Idź do diabła, Jack.-To zdanie wypowiedziane cichym, spokojnym głosem sprawiło, że oniemiał. Nie mógł wykrztusić słowa.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparł ironicznie, wsuwając rękę do kieszeni. Wyjął pierścionek i ze złością położył go na desce do prasowania. - Masz. Ja go nie potrzebuję.

Minął ją, wyszedł z pralni i wpadł do kuchni, krzycząc głośno nie wiadomo do kogo, że trzeba wyjąć mokre ciuchy z pralki i przerzucić do suszarki. Tylko ostrożnie: najniższa temperatura, bo to delikatne tkaniny. Na dziesięć minut.

Kwadrans później był spakowany. Wyszedł bez przeszkód. Nikt nie próbował go zatrzymać.

Zrezygnował z mieszkania, więc był teraz bezdomny. Pojechał do Tess. Ustalili, że zatrzyma się u niej, póki czegoś nie znajdzie. Zdawał sobie sprawę, że siostra bez entuzjazmu dzieli z nim swoje lokum, lecz mimo to zacisnęła zęby i stanęła na wysokości zadania.

Był przygnębiony i zrezygnowany, ale starał się żyć normalnie. Musiał przecież kierować firmą usługową, a jego komórka dzwoniła coraz częściej, i Zapotrzebowanie na solidnych fachowców stale rosło. Był w rozpacz, choć krył się z tym. Przestał dbać

470 *Kate Thomas*

o zdrowie, więc złapał grypę. Serce miał złamane, wszystko go bolało. Po dwóch dniach Tess zaczęła się niepokoić. Z jawną troską i odrobiną irytacji przyglądała się bratu, który całymi dniami leżał na kanapie, oglądając komedie romantyczne i łzawe melodramaty. Postanowiła naradzić się z Sherry. Co dwie głowy, to nie jedna. Jack milczał jak zaklęty i zbywał je półsłówkami, kiedy próbowały wypytywać, co mu jest. Obie uznały, że muszą wziąć sprawy w swoje ręce, żeby otrząsnął się z marazmu. Ułożyły plan i urzeczywistniały go w pięknym stylu.

Sherry oznajmiła Jackowi, że ktoś z jej znajomych jest poważnie zainteresowany inwestowaniem w jego firmę usługową. Chciałby się z nim zobaczyć, żeby przedłożyć swoją ofertę. Tess natychmiast to podchwyciła, namawiając brata, żeby przynajmniej raz umówił się na spotkanie z potencjalnym wspólnikiem i sprawdził, co warta jest ta propozycja. Ustąpił, bo nie miał ochoty z nimi dyskutować.

Dziwne, pomyślał, spoglądając na kartkę z adresem, którą wcisnęła mu do ręki dziwnie rozemocjonowana Tess. Spotkanie miało się odbyć w luksusowym apartamencie najlepszego hotelu w Dallas. Zgodnie z instrukcją Sherry podał swoje nazwisko portierowi, który uśmiechnął się tajemniczo.

Mąż idealny 471

- Witam, panie Halloran. Apartament numer siedem. Ktoś tam na pana czeka.

Jack doznał olśnienia. Może to... ona? Sherry i Tess najwyraźniej coś knuły. A jeśli znalazły sposób, żeby pogodzić skłócone małżeństwo? W końcu od czego ma się przyjaciół i rodzinę?

- Jak się tam dostanę? - spytał drżącym głosem.

- Trzeba wjechać na dziewiąte piętro, a potem iść za strzałkami.

Nim drzwi windy zamknęły się za nim, zaczął powtarzać w duchu: Niech ona tam będzie. Niech się ze mną pogodzi. Na zawsze.

Melinda chodziła z kąta w kąt, nie zwracając uwagi na luksusowe wnętrza. Rozpoczęła grę, w której stawką było jej serce, szczęście, cała przyszłość.

Lekarze są odważni; dotyczy to zwłaszcza chirurgów. Mimo wszystko bała się, że Jack ją wyśmieje... o ile w ogóle raczy przyjść na to spotkanie. Może nie powinna tak ryzykować? Albo przynajmniej ubrać się przyzwoicie?

Pokręciła głową i dumnie uniosła głowę. Nie ma mowy. Trzeba jasno i wyraźnie dać mu do zrozumienia, co jest gotowa zrobić, żeby do niej wrócił. Na stałe. Dlatego właśnie...

Znieruchomiała w pół kroku, gdy drzwi apartamentu otworzyły się wreszcie. Na progu stał Jack. Wyglądał cudownie, choć włosy miał potargane, na policzkach zarost, a ubranie koloru khaki mocno zmięte. Szafirowe oczy lśniły jak gwiazdy. Ciekawe dlaczego.

Pora się tego dowiedzieć, uznała w duchu.

472 *Kate Thomas*

Odchrząknęła nerwowo i zaczęła wygłaszać starannie przygotowaną mowę.

- Witaj. Zaprosiłam cię tutaj...

- Co ty masz na sobie? - spytał zmienionym głosem, wyciągając ku niej rękę. Palce mu drżały.

Melinda skubała falbankę muślinowego fartuszka francuskiej pokojówki wypożyczonego w teatralnym magazynie kostiumów. Oprócz tego miała na sobie tylko czarną bieliznę i niebotyczne szpilki.

- Ubranie stosowne do okoliczności. Chciałam ci zaproponować stałą współpracę. - Teraz czekało ją najtrudniejsze wyznanie, ale w porównaniu z męką, jaką okazało się życie bez ukochanego mężczyzny, wszystko inne to łatwizna.

- Ty...

- Pozwól mi skończyć. - Sięgnęła za plecy, żeby rozwiązać fartuszek. -

Nie jestem biegła w dziedzinach stanowiących główny obszar

zainteresowań tradycyjnych żon. - Odrzuciła tiulowy ciuszek i wzięła się do rozpinania stanika. - Docień jednak, że mam silną motywację i szybko się uczę. Sam wiesz, że prace domowe to nie jest wielka filozofia.

Wkrótce kończę staż, będę miała więcej czasu dla rodziny. Postaram się być dla ciebie idealną żoną.

- Melindo, najdroższa... Dla mnie najważniejsze jest twoje szczęście i zadowolenie. Nie oczekuję, że będziesz ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Miej własne sprawy, pracuj, rozwijaj się. Wszystko będzie dobrze, bylebyśmy się kochali. Nie przejmujemy się tradycyjnym

Mąż idealny 473

podziałem ról. W przyszłości możemy na bieżąco decydować, kto się czym zajmie. - Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na wielkim łóżku z baldachimem.

- Moim zdaniem jesteś idealną żoną. Proszę tylko, żebyś mnie kochała tak, jak ja ciebie kocham. - To znaczy? - spytała.

- Bezgranicznie, całym sercem, na zawsze - powiedział, kładąc się obok niej. - Tak cię właśnie kocham - zapewniła uradowana.

Jack zamknął jej usta pocałunkiem.

- Kochanie, postaram się być dla ciebie idealnym mężem - obiecał.

Melinda objęła go za szyję i odparła żartobliwie: - Chciałabym najpierw sprawdzić twoje kwalifikacje w pewnej ważnej dziedzinie - mruknęła zalotnie.

Zamilkli oboje. Mieli teraz dla siebie mnóstwo czasu, więc mogli odłożyć rozmowy na później.